REJSY

Tajemnice bałtyckiej fauny. Czy może nas zaskoczyć chłodne morze?
– Str. 6-7

Urlop nad Bałtykiem? Czemu nie, ale trzeba przygotować się na zmienną aurę
– Str. 8-9

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu

Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028
32
9 772353 616054

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 182 (24 844) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 7.08.2026

81 *lat*

Dziennik Bałtycki

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Podróże

Grzegorz Stenka w podróży z północy na południe

Aktualnie przebywa w Maroku, gdzie 21 lipca wraz z kolegą wyruszył na najwyższy szczyt północnej Afryki – Tupkal – i już go zdobył
– Str. 10-11

Rzeź na Żmudzi, klejnoty i zamek
Zamek w Sztumie poleca się na co dzień, a teraz jeszcze przy okazji rekonstrukcji historycznej, nad którą patronat objął „Dziennik Bałtycki"

FOT. R. KONCZYŃSKI

Piłka nożna

FOT. 123RF

Mateusz Bąk – legenda Lechii

Pogodny, uśmiechnięty, empatyczny, ale też bardzo pracowity i z własnym zdaniem. Bardzo dobry człowiek, którego nie dało się nie lubić. Pomocny, nie odmawiał zdjęć, autografów, a mediom wywiadów. Zawsze lojalny. Taki był Mateusz Bąk – Str. 4-5

REKLAMA 0011548513

eprasa.pl 4856845f17

POLECAMY

JUTRO: Urlop połączony z warsztatami. Gwiazdy ekranu: Tomasz Kot i Witold Pyrkosz

7.08.2026
Piątek

Dziś imieniny: imię, imię, imię, imię
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK BAŁTYCKI

Redaktor naczelny Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego Mariusz Leśniewski
Wydawca Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00 internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu Robert Gromowski
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©® - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

KRÓTKO

Malbork

Plan ogólny miasta Malborka uchwalony

Rada Miasta Malborka przyjęła jednogłośnie plan ogólny – obowiązkowy dla każdej gminy dokument strategiczny, który zastąpi studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego. Udało się zdążyć przed wymaganym ustawowym terminem, czyli 31 sierpnia. Tym samym Malbork dołączył do innych pomorskich samorządów, które mają ten problem z głowy. Bo to niełatwa procedura. W tym przypadku trwała dwa lata. Jej wątkiem pobocznym jest około 250 tys. zł, na które liczy miasto. Plany ogólne muszą zostać uchwalone przez wszystkie samorządy w Polsce do końca sierpnia 2026 r. na podstawie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. To znikąd się nie wzięło. Realizacja reformy planistycznej była jednym z tzw. kamieni milowych w ramach Krajowego Planu Odbudowy. Polska zobowiązała się przed Komisją Europejską, że plany ogólne przyjmie 50 proc. gmin. **(RK)**

KURSY WALUT

06.08.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	427/434 (+)
USD	368/375 (-)
GBP	497/504 (+)
CHF	456/465 (-)

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	427/434 (+)
USD	368/375 (-)
GBP	497/504 (+)
CHF	456/465 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (0) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO"

Joanna Surażyńska
Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego" i czekam na Państwa listy pod adresem:
joanna.surazynska @polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Bałtycki"

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA

dziś 22°C/12°C

jutro 22°C/11°C

GDAŃSK

Władze miasta zabierają się za kamperowisko nad Motławą

Andrzej Gurba

Na ul. Na Stępce w Gdańsku, ale i obok, latem parkują kampery. Nie ma opłat, a po sąsiedzku jest Motława i turystyczne serce miasta, czyli Wyspa Spichrzów i Główne Miasto. Darmowe parkowanie-biwakowanie może się jednak skończyć. Miasto rozważa wprowadzenie oznakowania z zakazem zatrzymywania się m.in. kamperów.

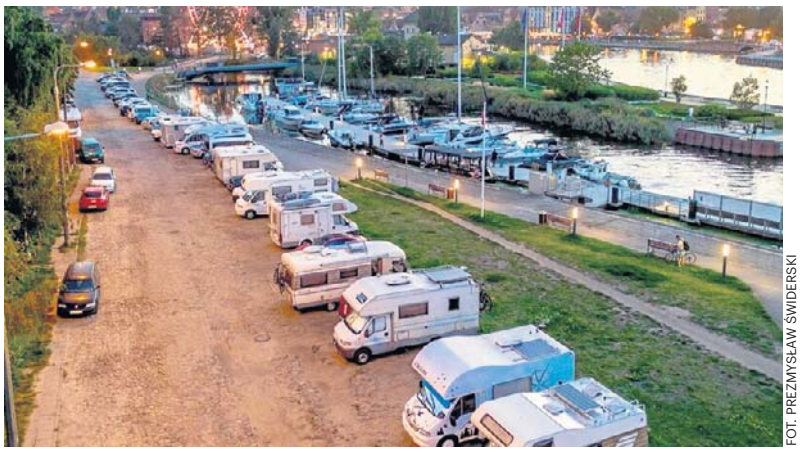

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Kamperowisko na ul. Na Stępce w Gdańsku latem ubiegłego roku

Opłaty dla kamperów na polach kempingowych nie są małe. Za pojazd trzeba zapłacić za dobę minimum 50 złotych. Do tego dochodzą jeszcze opłaty za każdą osobę (25-35 zł) i lokalne podatki. Parkując-biwakując Na Stępce za nic się nie płaci. W ten sposób turyści sporo oszczędzają, bo godzina płatnego parkowania w Gdańsku to minimum 7,50 zł.

- Zgodnie z obowiązującymi przepisami, nie ma zakazu parkowania kamperów na tego typu ogólnodostępnych parkingach miejskich, o ile spełnione są określone warunki, jak jego dopuszczalna masa całkowita nie przekracza 3,5 tony, mieści się w obrębie wyznaczonego miejsca parkingowego i nie utrudnia ruchu ani nie stwarza zagrożenia dla innych użytkowników drogi – informowała wcześniej „Dziennik Bałtycki" Paulina Chełmińska z Referatu Prasowego Biura Prezydenta Gdańska.

Agnieszka Owczarczak, przewodnicząca Rady Miasta Gdańska niedawno wystąpiła z interpelacją w sprawie kamperowiska. Odpisał jej wiceprezydent Gdańska Piotr Borawski.

- Informuję, że wskazany temat jest przedmiotem analiz prowadzonych przez jednostki miejskie. W ramach prowadzonej analizy dotyczącej uporządkowania sposobu parkowania w przedmiotowej lokalizacji rozważane jest m.in. wprowadzenia oznakowania B-36 (zakaz zatrzymywania się) z tabliczką „nie dotyczy pojazdów o dopuszczalnej masie całkowitej do 2,5 t" oraz wprowadzenie poboru opłat za parkowanie - napisał wiceprezydent.

FOTOZAGADKA

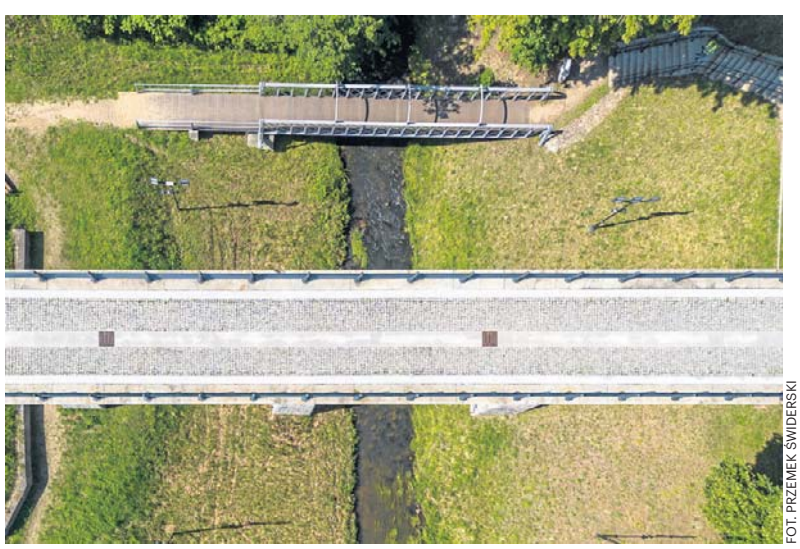

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Kto zgadnie?

Jaki obiekt widzimy na fotografii?

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony. Tym razem na zdjęciu widać obiekt znajdujący się dość daleko od Trójmiasta, ale miłośnicy turystyki regionalnej na pewno nie są bez szans.
Łatwo nie będzie, ale oczywiście rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku.

eprasa.pl 4856845f17

FOKUS

• **Coraz więcej samochodów** użytkowanych jest w formie wynajmu długoterminowego

POLITYKA

Karol Nawrocki. Rok prezydentury. Walka z rządem, budowanie swojej pozycji

Pierwszy rok prezydentury Karola Nawrockiego był naznaczony wetami i nieustanną wojną z ekipą Donalda Tuska. Trudno zakładać, żeby w najbliższym czasie coś się miało zmienić

Dorota Kowalska

6 sierpnia minął rok od zaprzysiężenia prezydenta Karola Nawrockiego. I jeśli ktoś zakładał, że będzie to rok pełen politycznych emocji, ciągłych sporów nowego prezydenta z rządem Donalda Tuska i jego walki o rząd dusz na prawicy, nie pomylił się ani na jotę.

Najlepiej zresztą podsumował to premier Tusk, pytany o sytuację na prawicy i rok prezydentury Karola Nawrockiego. – Z całą pewnością na prawicy zawodnikiem wagi ciężkiej jest prezydent Nawrocki – ocenił. – Nie mówię tutaj o gabarytach i o boksie, tylko o tym chyba nie do końca przewidzianym przez Kaczyńskiego pojedynku między nimi. Moim zdaniem Kaczyński nie ma szans – podsumował szef rządu.

Dodał, że z okazji rocznicy powstrzyma się od „przesadnie złośliwych uwag", ale wskazał trzy decyzje prezydenta, które, jego zdaniem, miały szczególne znaczenie. I w tym kontekście wymienił weto wobec europejskiego programu SAFE, ułaskawienie „Starucha" oraz weto wobec ustawy regulującej status osoby najbliższej.

Owszem, rozmawia z Karolem Nawrockim, ale jak zaznaczył premier, te rozmowy odbywają się zawsze z jego inicjatywy. Ostatnia dotyczyła rosyjskiej rakiety, która spadła w województwie lubelskim.

No cóż, rządzący lekko z prezydentem nie mają, ale, powiedzmy sobie szczerze, można się było tego spodziewać już w czasie kampanii prezydenckiej. Prezydent Nawrocki nigdy nie ukrywał, że uważa Donalda Tuska za najgorszego premiera III RP i zrobi wszystko, aby utrudnić życie koalicji 15 października i odsunąć ją od władzy. Słowa dotrzymał. Wystarczy wspomnieć, że w ciągu pierwszego roku swojej prezydentury podpisał 243 ustawy, ale 41 zawetował. Więcej niż wszyscy dotychczasowi prezydenci – nawet ci, którzy swój urząd sprawowali dwie kadencje. Może stąd przydomek „wetomat".

Niektórzy komentatorzy sceny politycznej zwrócili uwagę, że prezydent zachowuje się jak „nadpremier", w każdym razie próbuje nadać ton pracom ekipie Donalda Tuska. Najwidoczniej zauważył to także sam Tusk, pewnie stąd jego słowa o tym, że „prezydent jest od reprezentowania, a rząd od rządzenia".

FOT. PAP

Właśnie mija rok od zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na prezydenta Polski

Ale prezydent Nawrocki robi swoje i tam gdzie może, mówi: nie. W połowie listopada Pałac Prezydencki zablokował awanse ponad 100 funkcjonariuszy i żołnierzy ABW oraz SKW. Pretekstem miała być odmowa stawienia się u głowy państwa przez szefów służb specjalnych.

Nawrocki odmówił także przyznania odznaczeń i orderów funkcjonariuszom ABW, także tym, którzy mieli zostać odznaczeni w związku ze zwalczaniem wrogich aktów dywersji.

Wszystko zmieniło się w kwietniu tego roku – prezydent Karol Nawrocki nagle podpisał 96 nominacji oficerskich dla funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i nadał odznaczenia państwowe.

Wcześniej Nawrocki nie zgodził się na nominację 46 sędziów. Każdy z tych sędziów podpisał wcześniej dwa rodzaje listów: protest przeciwko tzw. wyborom kopertowym oraz apel o wykonanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczących Izby Dyscyplinarnej.

Prezydent nie zgadza się też na wiele nominacji ambasadorskich i nie przyjmuje ślubowania od części wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Z drugiej strony, premier Donald Tusk kilkukrotnie odmówił kontrasygnaty decyzji prezydenta, nie chce iść na kompromis w kwestii wyboru niektórych ambasadorów czy ustaw przygotowanych w Pałacu Prezydenckim.

Jedni mówią więc o wojnie totalnej, inni o „nie najlepszych stosunkach małego i dużego pałacu".

Na szczęście w poważnych sprawach, gdy w grę wchodziło bezpieczeństwo kraju, premier z prezydentem współpracują. Mowa o wlocie nad Polskę rosyjskich dronów we wrześniu 2025 roku czy ostatnim naruszeniu polskiej przestrzeni przez pocisk z Rosji. Jedyna rzecz, jaka poróżniła w tej kwestii Pałac Prezydencki i Kancelarię Premiera, to unijny program SAFE. Rząd postawił jednak na swoim i, mimo weta prezydenta, z programu skorzystał.

Karol Nawrocki walczy jednak nie tylko z rządem Donalda Tuska, walczy także o rząd dusz na prawicy, ale jedno z drugim jest ściśle powiązane.

– Nawrocki i szefowie jego gabinetu mają świadomość, że mogą przejąć rząd dusz nad prawą stroną, że Jarosław Kaczyński jednak przestaje dawać radę. Ale nie wieszczę końca Jarosława Kaczyńskiego. Natomiast jest bliżej końca niż początku. W związku z tym Karol Nawrocki wszedł tu ze swoją polityką „z buta". Zresztą jest to bardzo dobre z punktu widzenia jego PR-u politycznego – mówił już w styczniu tego roku w podcaście „Strefa Wpływów" ekspert ds. marketingu politycznego dr Mirosław Oczkoś.

W artykule opublikowanym w środę, 5 sierpnia, na stronie internetowej francuskiego dziennika „Le Monde" czytamy, że Karol Nawrocki „nie ukrywa swoich ambicji zdominowania całej polskiej prawicy, nawet jeśli oznacza to okazanie pobłażliwości rosnącej w siłę skrajnej prawicy".

I nie są to słowa na wyrost. Jak wynika z najnowszym sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski 20,4 proc. badanych uważa, że to Karol Nawrocki jest obecnie faktycznym liderem obozu polskiej prawicy. Na prezydenta wskazało więcej osób niż na Jarosława Kaczyńskiego, który zdobył 19,8 proc. głosów. Największy odsetek Polaków uważa jednak, że polska prawica nie ma dziś jednoznacznego przywódcy.

Karol Nawrocki w ogóle cieszy się popularnością wśród Polaków. Rok po jego wyborze na urząd prezydenta utrzymuje bardzo wysokie notowania. Pod koniec lipca CBOS podał, że jego działalność pozytywnie ocenia aż 56 procent badanych. To najwyższy wynik głowy państwa od początku jego kadencji. Podobnie jest w przypadku rankingów zaufania. Badanie IBRiS dla Onetu, opublikowane w ostatnim tygodniu lipca, pokazuje, że Nawrockiemu ufa 51,3 procent ankietowanych, co jest najlepszym wynikiem wśród polityków. Jednocześnie nieufność wobec prezydenta deklaruje 41,6 procent badanych.

To świetny wynik. Karol Nawrocki buduje się politycznie, chwali dobrymi relacjami z prezydentem Donaldem Trumpem, jeździ po Polsce i świecie. Jest tylko jedno „ale": w kampanii prezydenckiej zapowiadał, że chce być prezydentem sprawczym i aktywnym. Póki co, jego aktywność sprowadza się głównie do wetowania ważnych dla rządu ustaw i wychodzenia z inicjatywami, które z góry skazane są na porażkę i z których kompletnie nic dla nas nie wynika.

PAP

KRÓTKO

mObywatel

Sprawdź, czy masz ważne dokumenty

Ministerstwo Cyfryzacji przypomina, że dokumenty użytkowników, którzy do środy nie zalogowali się do aplikacji mObywatel wygasły i konieczne jest przywrócenie ich ważności. Niezbędne to tego będzie m.in. użycie e-dowodu lub profilu zaufanego, a w przypadku legitymacji wygenerowanie kodu QR. PAP

Wągrowiec

Dwaj chłopcy utonęli w jeziorze

Dwaj chłopcy w wieku 13 lat utonęli w środę po południu w Jeziorze Durowskim. Wyciągnięto ich z wody po kilkudziesięciu minutach poszukiwań. Zgłoszenie o zdarzeniu służby dostały po godzinie 14. Dzieci były pod wodą około 40 minut. Do tragedii doszło kilka metrów od brzegu, na niestrzeżonej plaży. Kiedy jeden z chłopców zaczął tonąć – drugi ruszył mu na pomoc. Reanimacja obu chłopców trwała około godziny. Lekarz LPR stwierdził ich zgon. Trwa wyjaśnianie okoliczności zdarzenia. PAP

Sąd

Ma przeprosić i wpłacić 10 tys. na hospicjum

Wiceprzewodnicząca KO Izabela Leszczyna musi przeprosić b. wiceministra sprawiedliwości Marcina Warchoła za słowa, że roztoczył on „parasol ochronny" nad jedną z firm pożyczkowych, i że ustawa dla niepoznaki nazywa się antylichwiarską. Ma także wpłacić 10 tys. zł na dziecięce hospicjum w Rzeszowie – zdecydował Sąd Apelacyjny w Rzeszowie. Rozstrzygnięcie SA jest prawomocne. Stronom przysługuje kasacja. PAP

FOT. ADAM JANKOWSKI

Wszystkie zmiany w podatkach muszą być zgodne z naszymi zobowiązaniami wobec partnerów z Unii Europejskiej

ANDRZEJ DOMAŃSKI
minister finansów i gospodarki

eprasa.pl 4856845f17

• **Życie może być wielką tajemnicą i przygodą.**
Opowieść o pisarzu Marku Stokowskim (str. 14-15)

WSPOMNIENIE

Mateusz Bąk. Na zawsze Biało-Zielony

Pogodny, uśmiechnięty, empatyczny, ale też bardzo pracowity i z własnym zdaniem. Bardzo dobry człowiek, którego nie dało się nie lubić. Pomocny, nie odmawiał zdjęć, autografów, a mediom wywiadów. Zawsze lojalny. Taki był Mateusz Bąk – bez dwóch zdań legenda Lechii Gdańsk. A pisząc te słowa nie mogę uwierzyć, że już go nie ma...

Paweł Stankiewicz

Mati zawsze był skromny i nigdy nie uważał siebie za legendę Lechii, którą po prostu kochał. Do wszystkiego doszedł uporem i ciężką pracą, choć początki wcale nie były łatwe.

Po wielu problemach i źle zakończonych fuzjach Lechia musiała zacząć wszystko od początku. W 2001 roku wystartowała w A-klasie, a pierwszym bramkarzem biało-zielonych został właśnie 18-letni Mateusz Bąk. To był początek wielkiej przygody ze swoim ukochanym klubem. Z Lechią pokonywał szczeble niższych lig, ale to odbywało się na zasadach półamatorskich. Mateusz zatem oprócz tego, że trenował i studiował, to pracował na poczcie, w nocy był ochroniarzem i w taki sposób ogarniał swoje życie. Garnął się do pracy, a piłka nożna uczyła go bycia obowiązkowym i zdyscyplinowanym.

FOT. TOMASZ BOŁT

Mateusz Bąk miał 43 lata. Z Biało-Zielonymi związany od 13. roku życia, przeszedł z klubem drogę od A-klasy do Ekstraklasy. Grał w latach 2001-2011 i 2013-2017. Od 2017 roku szkolił bramkarzy w Akademii Lechii

Mateusz był cierpliwy

W sezonie 2004/05 z zespołem biało-zielonych awansował do drugiej ligi. Pod koniec lipca 2005 roku zadebiutował na tym szczeblu w meczu z Jagiellonią Białystok. Na początku meczu Mateusza Bąka pokonał Jacek Chańko, a w drugiej połowie z rzutu karnego wyrównał Krzysztof Brede, aktualnie asystent trener Władysława Łupaszki w Lechii. Mecz zakończył się remisem 1:1. Biało-zieloni utrzymali się na zapleczu Ekstraklasy, a w kolejnym sezonie byli blisko awansu do krajowej elity. Ostatecznie skończyło się na piątym miejscu.

Przed sezonem 2007/08 Lechia sprowadziła Pawła Kapsę. Mateusz się nie poddał i podjął walkę o miejsce w składzie, ale tę rywalizację przegrał. Biało-zieloni w 2028 roku cieszyli się z awansu do Ekstraklasy, ale Bąk zagrał w ośmiu meczach.

Mateusz był cierpliwy i walczył o swoje, a marzenie spełnił 20 września 2008 roku, kiedy w szóstej kolejce w barwach swojej Lechii zadebiutował w Ekstraklasie. Biało-zieloni przegrali wówczas na wyjeździe z GKS-em Bełchatów 0:1, a jedynego gola strzelił Tomasz Jarzębowski w 73 minucie spotkania. Do końca rundy jesiennej pozostał pierwszym bramkarzem, ale wiosną ponownie przegrał rywalizację z Kapsą, a później doznał kontuzji.

W tamtym czasie z Mateuszem współpracował trener Tomasz Kafarski, który od czerwca 2006 roku był drugim trenerem, a od 7 kwietnia 2009 roku został pierwszym szkoleniowcem zespołu z Gdańska.

- Jak tylko się dowiedziałem o tej tragedii, to w głowie pojawiły się wszystkie historie i wspomnienia z tamtych czasów – mówi Tomasz Kafarski w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim". – Odkąd przyszedłem do Lechii widać było, jak ważną osobowością w szatni był Mateusz. To bardzo dobry bramkarz i Lechista z krwi i kości. Miał cechy przywódcze. Namawiałem Tomka Borkowskiego, który był pierwszym trenerem, żeby Mateusz został kapitanem i tak się stało. „Bączek" był dobrym człowiekiem, pomocny w szatni. Pomagał nowym chłopakom, którzy przychodzili do drużyny. To jest wielki szok, nie tylko dla mnie, żeby w tak młodym wieku stracił życie.

Zawsze pierwszy do akcji

3 października 2008 roku zachował czyste konto w derbach Trójmiasta, a Lechia wygrała w Gdyni z Arką 1:0. Zwycięskiego gola dla biało-zielonych strzelił wówczas Paweł Buzała.

- Mateusz to legenda klubu. To człowiek, który oddał wszystko Lechii. Nie było innej osoby, która zrobiłaby wszystko dla Lechii i na klub nie dał powiedzieć złego słowa. On go ciągnął do przodu w pozytywnym tego słowa znaczeniu – tak Bąka wspomina Paweł Buzała w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim". – Był zawsze pierwszy do akcji, żeby promować Lechię. Powiem szczerze, że aż usiadłem, kiedy zobaczyłem posta na Facebooku. Z racji obowiązków zawodowych już nie mieliśmy tak bliskiego kontaktu. Przypomniałem sobie, że w moim ostatnim sezonie Lechii na obozie w Turcji mieszkałem z Mateuszem w jednym pokoju. On zawsze wszystko bardzo przeżywał, na przykład utratę miejsca w składzie. Był taki okres za kadencji trenera Michała Probierza, że było blisko, aby był numerem dwa. On często startował z drugiej pozycji, a potem zawsze bronił. To było znamienne, że nigdy się nie poddawał. W Lechii szukali pierwszego bramkarza, a „jedynkę" mieli cały czas w klubie. Mati zawsze gonił do pracy. Nie było tak, że jak miał stracić miejsce to się poddawał. Właśnie wtedy naciskał jeszcze bardziej. Zawsze walczył o swoje. Zresztą przeszedł z Lechią piękną i niesamowitą drogę z A klasy do Ekstraklasy, a to pokazuje, że nie poddawał się po potknięciach. Jak nie mógł wejść drzwiami, to wchodził oknem. A to naprawdę nie jest łatwe, żeby

eprasa.pl 4856845f17

tyle czasu grać w jednym klubie, zwłaszcza że wychowankom zawsze jest trudniej.

„Nie jestem Borucem"

W styczniu 2010 roku Bąk został wypożyczony przez Lechię do CS Maritimo. W Portugalii nie wywalczył sobie miejsca w składzie i po pół roku wrócił do zespołu biało-zielonych. Mimo wszystko chciał wrócić do Portugalii i ponownie powalczyć o swoje. Ostatecznie jednak do tego nie doszło.

- Oczywiście, że chciałbym wrócić do Maritimo Funchal. Liga portugalska jest lepsza od polskiej. Jeśli będę miał możliwość zostać tam na dłużej, to biorę to w ciemno. Tym bardziej, że nie byłem w byle jakim klubem. Zajęliśmy piąte miejsce w lidze, za wielkimi firmami i zagramy w eliminacjach Ligi Europejskiej. W 3,5 miesiąca ciężko coś zdziałać, zwłaszcza w środku sezonu. W Portugalii jest o wiele wyższy poziom. Gra jedenastu Brazylijczyków i to mówi samo za siebie. Suma umiejętności jest znacznie wyższa. Trenując w Portugalii można własny poziom podnieść – mówił Mateusz Bąk w wywiadzie, którego udzielił mi 10 czerwca 2010 roku. - Na mój przyjazd nalegał trener bramkarzy portugalskiego zespołu, który oglądał mnie na dvd. Przyjechałem w środku sezonu. Trochę zamulony, bo po styczniowych treningach w Lechii, a to najcięższy okres. Dwa tygodnie czekałem na certyfikat, później miesiąc szukałem formy. Po sześciu tygodniach zacząłem być sobą, zaaklimatyzowałem się i zacząłem łapać się na ławkę rezerwowych. Nie jestem Borucem, żeby po dwóch dniach bronić w Portugalii i być wybitną postacią. Ważna jest aklimatyzacja i już wiem, że to nie jest wyolbrzymiony temat. Wyjeżdża się do obcego kraju i nie jest łatwo zmienić pewne przyzwyczajenia. Do tego doszedł ciężki trening - 2,5 godziny. Złapałem ten rytm i zaczęło mi to odpowiadać. Grałem w rezerwach i w Pucharze Madery z zespołami z niższej klasy rozgrywkowej. Zagraliśmy też z zespołem pierwszoligowym, wygraliśmy po dogrywce, ja zagrałem swój najlepszy mecz. Zresztą zaliczyłem kilka dobrych występów.

Tylko jeden gol

Jednak nawet będąc na Maderze nie zapomniał o swojej Lechii.

- Oglądałem niemal wszystkie mecze biało-zielonych. Opuściłem może dwa lub trzy, kiedy akurat swoje spotkanie rozgrywała moja drużyna w Portugalii – zdradził Mateusz w tym samym wywiadzie.

Mateusz Bąk po powrocie z Portugalii nie miał miejsca w Lechii i został odesłany do zespołu rezerw, który wówczas jeszcze w klubie funkcjonował. Był w Wiśle Płock, Podbeskidziu Bielsko-Biała i w bułgarskim Etyrze 1924 Wielkie Tyrnowo. Po tym wszystkim wrócił jednak do domu, czyli do swojej ukochanej Lechii Gdańsk. W sezonach 2013/14 i 2014/15 w sumie rozegrał 48 meczów. Za kadencji trenera Jerzego Brzęczka na otwarcie wiosny 2015 roku w trzech meczach z rzędu zachował czyste konto, a w sześciu kolejnych spotkaniach wpuścił tylko jednego gola i to z rzutu karnego.

- Ciężko na to pracowaliśmy, żeby tych sześć spotkań przyniosło nam tak dobry wynik punktowy. Teraz trzeba trochę zresetować głowy, a potem powrót do ciężkiej roboty, bo nie zapominajmy, że jesteśmy dopiero na początku drogi, żeby coś osiągnąć. Jeżeli będziemy trzymać swój poziom, to będziemy groźni dla każdego. Wszyscy mamy w sobie dużo pokory. Piłka jest zdradliwa i w jednej chwili wszystko może się odwrócić. Potrzebna jest pokora, ciężka praca, ale zarazem też pewność siebie. Na razie mam pięć meczów na zero z tyłu Dla mnie to i tak mało, bo w poprzednim sezonie zagrałem 28 spotkań i chyba w 13 nie wpuściłem gola, więc to był bardzo dobry wynik. Nie są ważne moje indywidualne statystyki – mówił wówczas „Bączek", jak zawsze skromnie o sobie, w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim".

Lechia nigdy o Tobie nie zapomni

28 maja 2017 roku Mateusz Bąk rozegrał ostatni mecz w swojej piłkarskiej karierze. W 83 minucie zastąpił Dusana Kuciaka, a pożegnanie miał wspólnie z Piotrem Wiśniewskim. „Wiśnia" strzelił gola, „Bączek" zachował czyste konto, a Lechia wygrała 4:0. Kibice skandowali nazwiska obu piłkarzy, których koledzy z drużyny podrzucali.

- Chcieliśmy godnie pożegnać Mateusza Bąka i Piotrka Wiśniewskiego. Wszystko udało się idealnie – powiedział po meczu Piotr Nowak, który wówczas był trenerem biało-zielonych.

Po karierze piłkarskiej pracował w akademii Lechii, ale później inaczej pokierował swoim życiem. Pożegnał się z Lechią, ale jak zawsze okazując klubowi ogrom szacunku.

Mateusz to legenda klubu. To człowiek, który oddał wszystko Lechii. Nie było innej osoby, która zrobiłaby wszystko dla Lechii i na klub nie dał powiedzieć złego słowa

PAWEŁ BUZAŁA

„Jak spojrzę w przeszłość od zawsze moje życie związane było z piłką nożną. To piłka nożna przeprowadziła mnie przez lata dziecięce, nastoletnie jak i dorosłe życie. To gdzie jestem teraz, kim jestem oraz kogo mam dookoła siebie mogę zawdzięczać swojej pasji do tego sportu. 30 lat codziennie budząc się to Ty ustalałaś mój plan dnia. Dziś jest dzień gdy pępowina zostaje odcięta. Mówię Ci - lecę dalej. Mam jeszcze wiele do zrobienia. Do zobaczenia.

Lechia Gdańsk, dziękuję Tobie za każdy dzień w moim życiu. To nasza wspólna miłość. Jaka ona była? Gdybym powiedział, że zawsze słodka. Skłamałbym. Więc jaka? Autentyczna, prawdziwa, z momentami wielkich uniesień a zarazem smutków i kłótni. Nigdy o Tobie nie zapomnę. Postanowiłem na teraz się rozstać. Nie złość się. Rodzina oraz ambicja kieruje mnie w tej chwili w inną stronę. Życzę Ci jak najlepiej. Dbaj o siebie. Do zobaczenia. Na zawsze Biało-Zielony" – napisał Mateusz we wpisie na Facebooku 15 stycznia 2022 roku.

Lechia dla Mateusza Bąka zawsze była wielka i wyjątkowa. Przeszedł piękne etapy od podstaw do gry w Ekstraklasie. To dziś wydaje się nieprawdopodobne. Zdecydowanie zasłużył na miano legendy Lechii, choć sam zawsze mocno się bronił przed tym określeniem. Lechia zdecydowała się na piękny gest i w hołdzie Mateuszowi zastrzegła numer 24, z którym grał Bąk. Już więcej nikt nie założy koszulki klubowej z tym numerem. On już zawsze pozostanie z Mateuszem i pięknymi wspomnieniami związanymi z legendą biało-zielonych.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Mateusz po karierze piłkarskiej pracował w akademii Lechii

FOT. ARCH. PRYWATNE

Lechia dla Mateusza Bąka zawsze była wielka i wyjątkowa

FOT. TOMASZ BOŁT

„Jak spojrzę w przeszłość od zawsze moje życie związane było z piłką nożną"

eprasa.pl 4856845f17

BAŁTYK

Krewetki i krewni koników morskich w Bałtyku? Nasze morze wciąż potrafi zaskoczyć

Choć stereotypy o Bałtyku nie ukazują naszego morza w najlepszym świetle, musimy pamiętać, że jest ono niezwykle ciekawym ekosystemem - siecią zależności tak złożoną, że nawet badacze nie raz się w niej gubią. Skomplikowane układy jednak bywają jednocześnie wrażliwe. Jak więc możemy zadbać o nasze morze?

Maciej Krajewski

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Akwarium Gdyńskie to miejsce, w kórym możemy zetknąc się oko w oko z bogactwem bałtyckiej fauny

Wśród wypoczywających nad wodą niezmiennie panuje przeświadczenie, że wczasy nad Bałtykiem należą do co najmniej nieprzewidywalnych. Kapryśna pogoda, zakwity sinic, słynne „paragony grozy" - wszystko to pewne nieodłączne już cechy nadbałtyckich plaż. Przykrywają one jednak wyjątkowość i niemałe znaczenie naszego polskiego morza. Bo gdy my kładziemy się na piasku, czy chwytamy za ster żaglówki, pod taflą wody buzuje życie nie mniej ciekawe, niż to widziane codziennie na powierzchni.

Szczęśliwie nie każdy z nas musi od razu zabierać się za nurkowanie czy pracę naukową. Nie brakuje bowiem instytucji, które podwodny świat nam przybliżają. I tu przebywającym w Trójmieście z pewnością na myśl przychodzi od razu Akwarium Gdyńskie

- Nasza ekspozycja obejmuje bardzo różnorodne środowiska. Nie tylko środowisko bałtyckie, ale Bałtyk oczywiście jest jednym z naszych najważniejszych obszarów zainteresowania. A to ze względu na to, że Akwarium Gdyńskie jest częścią Morskiego Instytutu Rybackiego, który po prostu zajmuje się badaniami zwierząt, morza. My staramy się być takim pomostem między światem nauki a takim światem ciekawości człowieka - wyjaśnia Weronika Podlesińska z Akwarium Gdyńskiego.

Zaskakujący mieszkańcy Bałtyku

Owe przybliżanie nauki przyjmuje różne formy - warsztatów, zajęć z grupami szkolnymi, czy spotkań w sąsiedniej marinie. I, jak opowiada przedstawicielka Akwarium, nie tylko tych najmłodszych często zaskakują przekazywane tu informacje.

Weźmy na przykład coś tak prostego, jak mieszkańców Bałtyku. O dorszu, śledziu czy flądrze wiemy chyba wszyscy, ale że spotkać możemy tu również krewetki?

- Tych krewetek mamy nawet sporo gatunków i dla wielu osób jest to zaskoczenie, że znajdziemy tutaj w ogóle różnego rodzaju skorupiaki - opowiada Weronika Podlesińska. - Dzieci idą do mariny, patrzą na wodę, oglądają krewetki i są zaskoczone właśnie tym, jak niesamowite stworzenia żyją tu, obok nas.

Nie mniej interesujące są też przypominające „wodne sznurowadła" wężynki i iglicznie - niepozorne ryby, które mają wiele wspólnego z... konikami morskimi.

- Mają nawet podobny sposób rozmnażania - dodaje przedstawicielka Akwarium Gdyńskiego. - Bo u konika morskiego wiemy, że to samiec ma torbę lęgową i odchowuje młode. W podobny sposób rozmnażają się wężynki i iglicznie. Samce igliczni posiadają, podobnie jak koniki morskie, torbę lęgową, w której podczas tarła rozwijają się jaja. U samców wężynki takiej torby nie ma i samica przykleja jaja do specjalnego zagłębienia na brzuchu samca, a on opiekuje się nimi aż do wyklucia młodych.

Wężynki i iglicznie żyją wśród łąk morskich - w trawach, pośród glonów. W Polsce są przy tym objęte ochroną.

- Oba gatunki są związane z płytkimi, porośniętymi roślinnością obszarami przybrzeżnymi. Chętnie żyją wśród trawy morskiej i innych roślin oraz glonów, które zapewniają im schronienie i pozwalają ukryć się przed drapieżnikami. Ich obecność pokazuje więc, jak ważne dla bałtyckich zwierząt są podwodne łąki i zachowanie naturalnych siedlisk w Zatoce - zauważa Weronika Podlesińska.

Zaskakującymi mieszkańcami raczej nie są natomiast meduzy, które zwłaszcza w ciepłych, letnich miesiącach możemy zauważyć na bałtyckich plażach. Najczęściej widywana jest u nas chełbia modra.

- Wiele osób zastanawia się, czy może ona poparzyć. Chełbia należy do parzydełkowców, ma więc komórki parzydełkowe, jednak ich działanie jest na tyle słabe, że zazwyczaj nie stanowi zagrożenia dla człowieka. Większość osób w ogóle go nie odczuwa - uspokaja przedstawicielka Akwarium.

Ale nawet, jeśli są właściwie niegroźne, dobrą nauką zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych będzie w przypadku chełbi modrej zachowanie dystansu.

- Zostawmy je w spokoju, dla ich dobra oraz dla naszego bezpieczeństwa i komfortu - dodaje Weronika Podlesińska. - Jeżeli zwierzę znajduje się w płytkiej wodzie, najlepiej go nie dotykać i pozwolić, by przemieszczało się wraz z falami i prądami.

Zaznaczmy jeszcze, że w chłodniejszych miesiącach w wodach Bałtyku spotkać możemy też włosiennika. Kontakt z parzydełkami tej meduzy jest już odczuwalny i może powodować bolesne podrażnienie skóry. Także tym bardziej weźmy sobie do serca radę o zachowaniu dystansu.

Intruzi czy goście?

W ostatnich latach dużo więcej mówi się też o gatunkach obcych,

eprasa.pl 4856845f17

inwazyjnych. Także Bałtyk nie jest ich pozbawiony. Zwierzęta te trafiają do naszego morza np. w wodach balastowych statków lub przyczepione do ich kadłubów. A jeżeli warunki okażą się tu dla nich odpowiednie, mogą tworzyć stałe populacje.

- Do takich zwierząt należą skorupiaki. W Bałtyku spotykamy kraba wełnistoszczypcego, który pochodzi z Azji Wschodniej, oraz krabika amerykańskiego, pochodzącego z wybrzeży Ameryki Północnej. W Bałtyku występuje też krab brzegowy, gatunek związany z północno-wschodnim Atlantykiem - wymienia Weronika Podlesińska. - W ostatnich latach sporadycznie odnotowywane są również inne gatunki, takie jak kalinek błękitny, który pochodzi z zachodniego Atlantyku. Na razie nie oznacza to jednak, że zadomowił się on w Bałtyku na stałe. Niskie zasolenie naszego morza może ograniczać jego możliwości rozmnażania.

Warto w tym miejscu rozróżnić, iż nie każdy gatunek obcy staje się gatunkiem inwazyjnym.

- Za każdym razem, gdy nowy gatunek trafia do naszych wód, istnieje ryzyko zakłócenia równowagi jego ekosystemu. Jednak nie każdy gatunek może powodować szkody - zauważa przedstawicielka Akwarium. - Bałtyk nieustannie się zmienia, wraz z klimatem, środowiskiem oraz działalnością człowieka. Zawsze będzie się zmieniał, a skala i tempo tych zmian w dużej mierze zależą od nas.

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Między wszystkimi zwierzętami, grupami zwierząt, występującymi w Bałtyku, istnieją ścisłe zależności

„Co drugi oddech daje nam morze"

Bo i właśnie - ciekawostki ciekawostkami, ale opowieści te mają na celu pokazać też niezwykłą złożoność ekosystemu Morza Bałtyckiego, a co za tym idzie - mnogość czynników, które wpływają na jego kształt.

- Między wszystkimi zwierzętami, grupami zwierząt istnieją ścisłe zależności. Dlatego też opowiadamy o tym, jak te różne grupy zwierząt mogą na siebie wpływać - mówi Weronika Podlesińska. - Mamy różne grupy ekologiczne w Bałtyku (...). Wszystkie one zależne są nie tylko od warunków środowiska, ale właśnie tego, jak inna grupa funkcjonuje. Staramy się wyjaśniać te zależności, które są niezmiernie skomplikowane. Nawet dla nas, od czasu do czasu, bywają zawiłe.

W tej sieci zależności znajdujemy się i my. Bałtyk bowiem stanowi nieodłączny element nie tylko krajobrazu Pomorza, ale i całego tutejszego środowiska. Ale działa to również w drugą stronę.

- Czasami przyjeżdżają do nas osoby, które nie żyją bezpośrednio nad zbiornikami wodnymi, żyją daleko od morza. I może się wydawać, że żyjąc w dużej odległości od takich zbiorników wodnych, nie mamy wpływu na to środowisko. Natomiast jesteśmy ściśle zależni od tego, jak funkcjonuje morze, gdziekolwiek byśmy nie byli - zauważa przedstawicielka Akwarium Gdyńskiego. - Można powiedzieć, że co drugi oddech, który bierzemy, daje nam morze, ocean. Dlatego musimy dbać o to środowisko, choć nie widzimy, co się dzieje tam pod spodem. Te procesy są bardzo skomplikowane i powinniśmy starać się je zrozumieć, zobaczyć (...) i o to środowisko morskie dbać.

A jak przeciętny człowiek może się do tego przyczynić codziennymi działaniami? Już zwykłe sprzątanie po sobie zrobi ogromną różnicę.

- Wszystko, co zostawiamy na plaży, może wylądować potem w morzu. Uważajmy na to, by nie pozostawiać po sobie śmieci - doradza Weronika Podlesińska. - Staramy się dużo opowiadać o tym, czym jest świadomość morska czy tzw. idea Ocean Literacy, czyli świadomość tego, że jesteśmy nierozerwalnie związani ze środowiskiem wodnym, które kształtuje naszą rzeczywistość. Bo ono daje nam tlen, którym możemy oddychać; pokarm, który spożywamy i zapewnia nam warunki do życia na tej planecie. To jest jedna z najważniejszych naszych funkcji jako ośrodka edukacji morskiej.

FOT. WERONIKA PODLESIŃSKA

Sandacz wsytępuje w Bałtyku w rejonach przybrzeżnych

FOT. N. OPALIŃSKA

Samce igliczni posiadają torbę lęgową. Na zdjęciu widać też krewetka

eprasa.pl 4856845f17

BAŁTYK

Urlop nad Bałtykiem jak ruletka. Upał i sztorm. Wywiało nawet paragony grozy

– Nigdy więcej nie przyjadę nad Bałtyk, zimno. Pogoda urządziła nam survival, a nie spokojne wakacje – mówi młody turysta. Kilka dni później upał i taki komentarz innego turysty: – Tylko polskie morze, piękne, szerokie plaże. Za rok znów tu będziemy

Agnieszka Domka-Rybka

Kto już pojechał w tym roku na wakacje nad Bałtyk, będzie wiedział, o czym mówię. Dostałam pakiet „premium". Trafiłam na deszcz, wiatr, sztorm i upał. Tyle pogodowych atrakcji w zaledwie tydzień! Brakowało tylko śniegu i gradu do kompletu.

Zwykle jeżdżę do nadmorskich „pipidówek", ale przed laty byłam w Łebie i zapragnęłam znów tam pojechać. Przywitał mnie deszcz, a właściwie ulewa. Pierwszym zakupem musiał być płaszcz przeciwdeszczowy. Foliowe peleryny królowały na straganach, zasłaniając mniej chodliwe przy takiej aurze produkty plażowe, jak m.in. parawany, dmuchańce, leżaki, klapki czy chroniące przed słońcem parasole – teraz wzięcie miały zdecydowanie te z przeciwdeszczową misją ratunkową.

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Gdy znów pada, to... cieszą się właściciele piekarni i cukierni

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Wakacje bez gofra nad Bałtykiem? To jest niemożliwe. 26 zł: drogi?

Gniotki pokonały pluszowe gęsi i stworki Labubu

Przy jednym ze straganów usłyszałam płacz czy raczej krzyk dziecka i zobaczyłam jego mamę u kresu wytrzymałości: – Pół dnia w wesołym miasteczku, 200 zł, po drodze straż pożarna na monety, kręcone ziemniaki i teraz te obrzydliwe gniotki, nie wytrzymam! – kobiecie wyraźnie puściły nerwy.

Jakie gniotki? Tę wiedzę muszę poszerzyć dzięki AI. Ponoć hitem straganów nad Bałtykiem w sezonie 2026 są kolorowe i elastyczne gniotki sensoryczne Squishy Dumpling, nazywane potocznie „pierożkami". Zastąpiły one popularne w poprzednich latach pluszowe gęsi, kapibary oraz kolekcjonerskie stworki Labubu.

Ojciec chłopca szybko znalazł winnego, a bardziej winowajczynię odpowiedzialną za golenie portfeli: – Przy wspaniałej pogodzie siedzielibyśmy długo na plaży i tyle pieniędzy by nie szło. Ale z drugiej strony, gdybyśmy pojechali, jak rok temu, do Osetnika (plaża Stilo), to co by tam robił nasz Janek w taką ulewę? Dziura nad morzem. Co z tego, że to jedno z ostatnich dzikich i pustych miejsc nad morzem? By się dzieciak nudził, a w Łebie ma liczne atrakcje. I będzie miał co kolegom opowiadać. A za przyjemności trzeba płacić. Kto nie ma miedzi, ten w domu siedzi.

W niepogodę najazd klientów na pewno przeżywają wszelakie budki gastronomiczne, jak np. z goframi. Być nad morzem i nie skusić się na bałtyckiego klasyka? Wszak Bałtyk smakuje goframi! Pachną na każdym rogu i kuszą kubki smakowe.

Wersja na wypasie, czyli z bitą śmietaną i owocami kosztuje 26 zł. Dużo? Dwa, trzy lata temu też jadłam za tyle, ba, trafiały się goferki i za trzy dyszki. W kolejce po tę słodkość słyszę rozmowę pary czterdzieści plus:

– Ostatni raz jestem nad polskim morzem. Znów pech, zimno! Co roku to samo! Pogoda urządziła tu survival, a nie wakacje – irytował się chłopak w białej, markowej bejsbolówce z wielkim, czerwonym parasolem w ręku. – Do tego kicz i dziadostwo na każdym kroku, drożyzna. Śmierdzi starym olejem i wędzonymi rybami. Fuj! Nigdy więcej Bałtyk!

– Ten urlop to test wytrzymałości psychicznej. Polski Bałtyk nie jest wart tych cen – komentowała kobieta w ponczo przeciwdeszczowym w malowane surrealistyczne usta, które skojarzyły mi się z Dalím.

Wysokie ceny nad morzem? Stołując się codziennie w innym miejscu, jadłam dwudaniowe obiady w cenie ok. 40 zł, dwa razy w zestawie była też lemoniada. Naprawdę, trudno nazwać taki rachunek „paragonem grozy". Zresztą, w Łebie jest tak duża konkurencja, że turyści mogą wybierać między rybami, schabowymi, pizzą, pierogami, sushi, a jak komuś za drogo, zawsze może iść do Żabki na hot doga XL. Paragon za bułkę z parówką nie zepsuje humoru. Ale można go za to stracić na plaży, gdy sztorm, gdy leje i wieje.

Lepiej jest, gdy „tylko" wieje, ale wtedy można odlecieć razem z parawanem, wiatr porywa też dmuchane piłki, koła czy materace. Fruwają też flamingi. Dzieci płaczą, a rodzice ratują, co się da. Nie zawsze się da. I znowu ryk!

Gdy jest zimno, ludzie odwołują rezerwacje, inni pakują się i wyjeżdżają. Pensjonaty robią się puste, a naprawdę sporo się tego wybudowało w Łebie i cały czas buduje. Wieczorem ciemne okna widać głównie w apartamentach, bo wczasowicze wybierają jednak tańsze kwatery i ośrodki wypoczynkowe. Koszt pokoju przy takiej konkurencji to żadne tam zdzierstwo.

LOREM IPSUM DOLOR SIT A

Na wakacyjne pamiątki znad morza zawsze jest dobra pogoda

Nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu

Pewnego dnia wychodzi słońce. Deszcz przestaje padać. Wiatr prze-

eprasa.pl 4856845f17

staje wiać. Fale leniwie suną po wodzie. Morze nie grzmi i nie szaleje. Plażowicze szaleją. I od razu inaczej układają się plażowe dyskusje. Czuć przyjemną atmosferę, jak np. między dwiema koleżankami, które spacerują brzegiem morza z pieskami rasy chihuahua. Nie wiem, co mam do tych psiaków... Dlatego zupełnie odwracam od nich wzrok i skupiam się na rozmowie dziewczyn.

– Nie ma to jak Bałtyk, nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu. Jest cudowny! Kocham za szerokie plaże. Za rok też przyjadę. Przyjedziemy, prawda, Coco? – mówi młoda dama do swojej chihuahua'y.

Druga z pań wspomina obiad:

– Spora porcja flądry z frytkami i surówką za 49 zł to jedzenie za bezcen. „Paragony grozy" nad Bałtykiem? Jakie „paragony grozy?"

Wygląda na to, że słoneczna pogoda sprawiła, że ci, którzy już żegnali się z Bałtykiem na zawsze, pokochali go z dnia na dzień na nowo. Za rok znów będą przeciskać się w tłumie.

Ile w tym roku wydamy na wakacje?

Wydamy 2024 zł na osobę – wynika z raportu „Wakacyjny Portfel Polaków 2026", opracowanego przez Związek Banków Polskich. Wakacje będą droższe, bo rok temu to było 1761 zł (o 281 zł mniej). Przeciętne gospodarstwo domowe planuje przeznaczyć 5 105 zł, tzn. o ponad 700 zł więcej niż rok temu – to wzrost o 16 proc. Aż 80 proc. nie planuje na wakacje wziąć kredytu czy pożyczki. To, zdaniem autorów raportu, ważny sygnał, pokazujący utrzymującą się wysoką świadomość finansową gospodarstw domowych.

ZBP radzi też, aby na wakacjach chronić swoje pieniądze i dane osobowe. Nawet najbardziej zaawansowane zabezpieczenia nie zastąpią naszej ostrożności i rozwagi, m.in. podczas korzystania z bankomatów i terminali płatniczych. Oszuści podszywają się również pod znane firmy, właścicieli obiektów noclegowych czy popularne platformy rezerwacyjne, licząc na to, że użytkownik podejmie decyzję bez dokładnej weryfikacji otrzymanej wiadomości. Uwaga na fałszywe strony internetowe łudząco przypominające znane serwisy rezerwacyjne, których celem jest wyłudzenie danych logowania lub danych karty płatniczej. Kolejne oszustwo polega na przejęciu kont właścicieli obiektów noclegowych i wysyłaniu próśb o dopłatę lub ponowną autoryzację płatności poza oficjalną platformą. Trzeci schemat to publikowanie fałszywych lub wprowadzających w błąd ofert noclegowych, które kończą się utratą pieniędzy lub rozczarowaniem po przyjeździe na miejsce. Sprawdzajmy wszystkie informacje.

FFDDSAFASFASDFSADFD

Jeśli kąpać się nie można, bo aura nie dopisuje, albo jest zakaz, to spacer wzdłuż plaży musi wystarczyć

A na koniec dobra rada dla tych, którzy dopiero wybierają się nad Morze Bałtyckie. Polecam zabrać kostium kąpielowy, kurtkę przeciwdeszczową, bluzę, czapkę, trochę pieniędzy i... odrobinę dystansu.

©℗

REKLAMA
0011561856

eprasa.pl 4856845f17

PRAWO

Odurzeni i z sądowym zakazem jazdy - wiozą śmierć! Czy szybkie sądy pomogą?

Jakub Sz., który w lipcu zabił 9-letniego chłopca na Śląsku, kolejny raz prowadził auto po narkotykach; miał sądowy zakaz kierowania. Taki zakaz w kraju ma ponad 200 kierowców - wielu go jednak łamie. Jak ich skutecznie eliminować z polskich dróg? Może pomóc osądzanie w trybie 48-godzinnym.

Małgorzata Oberlan

Tragedią z 29 .07, do której doszło w Starej Kuźnicy (powiat kłobucki) na Śląsku, żyła cała Polska. Tego dnia wieczorem Jakub Sz., kierując BMW po narkotykach (kolejny już raz) uderzył w 9-letniego chłopca. Fabian jeździł rowerem przed swoim domem.

Dziecko uderzenia nie przeżyło - zmarło w nocy w szpitalu. Opinią publiczną dodatkowo wstrząsnęło to, jak zachował się po wypadku kierowca i kim był. Otóż po uderzeniu nie szukał ratunku dla chłopca, tylko chełpił się tym, że to „on prowadził ten samochód". Potem też jego reakcje były nienormalne. Jak się okazało, 39-letni Jakub Sz. krytycznego wieczoru prowadził samochód pod wpływem narkotyków. W samochodzie natomiast miał jeszcze 29 gramów towaru. Jechało z nim dwoje pasażerów po trzydziestce. Kierowca był przestępcą drogowym. Nie miał prawa w ogóle siadać za kierownicą - nawet całkowicie trzeźwy i przytomny. Miał bowiem sądowy zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych na okres pięciu lat - za jazdę motocyklem po narkotykach, ucieczkę przed policją i posiadanie środków odurzających.

FOT. POLICJA ŚLĄSKA

29.07 w Kuźnicy Starej Jakub Sz. swoim BMW uderzył w 9-letniego Fabiana. Chłopiec nie przeżył. Kierowca był odurzony narkotykami (nie pierwszy raz!) i miał sądowy zakaz kierowania pojazdami. Ta tragedia pokazuje, jak kończy się nieskuteczne w Polsce eliminowanie takich osób z ruchu drogowego

AKCJA CHARYTATYWNA
0111545631

eprasa.pl 4856845f17

FOT. KPP LĘBORK

Pijany i „naćpany" kierowca spowodował wypadek w Nowej Wsi Lęborskiej. Z pomocą jechał mu kolega, który był także pod wpływem narkotyków

Ponad 200 tys. kierowców z sądowym zakazem

Po tym dramacie znów - na kilka dni przynajmniej - rozgorzała publiczna dyskusja. Znów o tym, jak to możliwe, że piraci drogowi z sądowymi zakazami kierowania - nawet dożywotnimi czy wielokrotnymi - mają je w nosie, notorycznie je łamią i dosłownie wożą śmierć. Znów, bo dyskusja taka pojawia się w Polsce od lat regularnie, gdy dochodzi do tragedii w podobnych okolicznościach.

Obecnie w kraju jest ponad 200 kierowców z aktywnym zakazem kierowania wszelkimi pojazdami mechanicznymi. Niektórzy mają te zakazy orzeczone przez sądy dożywotnio (ponad 70 tys.). Około 36 tys. z tego grona ma te zakazy orzeczone wielokrotnie - od dwóch do nawet kilkunastu razy! Skąd te sądowe zakazy? To skutki pijanych rajdów, piractwa drogowego, spowodowanych wypadków. Decyzją sądów ich sprawcy mają być wyeliminowani z ruchu drogowego - na kilka lat albo i na zawsze. Niestety, co roku polska policja zatrzymuje ponad 15 tys. kierowców łamiących zakaz. To tyle, ile liczą sobie małe miasteczka.

Od nowelizacji Kodeksu karnego w 2017 r. za złamanie takiego prawomocnego zakazu prowadzenia grozi kolejny zakaz - od roku do lat 15, a nawet kara więzienia od 3 miesięcy do lat 5. I cóż z tego wynika? W praktyce niewiele, jak się okazuje, bo problem wciąż istnieje i boli.

Szybki osąd i nieuchronność kary - według ekspertów tylko one mogą skutecznie podziałać. Być może rozwiązaniem jest stosowanie tzw. szybkich sądów wobec kierowców pijanych, odurzonych, łamiących sądowe zakazy jazdy. Tak już się dzieje choćby w Kujawsko-Pomorskiem.

„Tryb 48 h" - przyspieszony

Jak działa tryb przyspieszony osądzania? Dzięki niemu nietrzeźwy kierowca i/lub łamiący sadowy zakaz kierowania, zatrzymany na gorącym uczynku, może w ciągu 48 godzin stanąć przed sądem i usłyszeć wyrok. W tym czasie wszyscy: od policji przez prokuratora po sąd muszą się zmieścić.

Za nic miał trzy sądowe zakazy, w tym dożywotni, prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych. Ponownie jechał autem, mając ponad 2 promile alkoholu w organizmie

LIDIA KOWALSKA

Dotąd w Polsce tryb ten najczęściej stosowany był wobec tzw. stadionowych bandytów. Można go jednak stosować także wobec przestępców drogowych w określonych sytuacjach. Tak się już dzieje także w Kujawsko-Pomorskiem, a ostatnie przypadki - nagłaśniane przez policję i prokuraturę - są tego dowodem.

Zacznijmy od Bydgoszczy. Tutaj 56-letni kierowca recydywista usłyszał wyrok już nazajutrz po tym, jak wpadł w ręce policji 18.07 na ul. Bydgoskiej w Brzozie. - Za nic miał trzy sądowe zakazy, w tym dożywotni, prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych. Ponownie jechał autem, mając ponad 2 promile alkoholu w organizmie - tak ujmuje w skrócie sytuację kierowcy Seata Cordoby nadkom. Lidia Kowalska z Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy.

Mężczyzna trafił do policyjnego aresztu. Policjanci zajęli się gromadzeniem materiału dowodowego. Udowodnili mu również 8 wykroczeń, które popełnił, jadąc seatem z Nowego Dąbia w kierunku Bydgoszczy. Były to m.in. przekroczenie podwójnej linii ciągłej, brak sygnalizowania manewru zmiany pasa ruchu.

Potem sprawą zajęli się śledczy z komisariatu na bydgoskich Wyżynach, którzy wdrożyli tryb przyspieszony, w ramach którego w ciągu 48 godzin podejrzany musi stanąć przed sądem. Tak też się stało. 20.07 Sąd Rejonowy w Bydgoszczy ogłosił wyrok: rok bezwzględnego więzienia, 10 tys. zł do zapłaty, przepadek auta i podtrzymanie w mocy dożywotniego zakazu jazdy.

Wtorek, 21.07 , godz. 20.50. O tej porze właśnie Kamila Ś. zatrzymała policja przy ul. Poznańskiej w Toruniu. Prowadził on Citroena pijany. W pierwszym badaniu alkomat wskazał ponad 1,6 promila alkoholu, w kolejnym - na ponad 1,4. Policjanci ustalili, że Kamil Ś. był już wcześniej prawomocnie skazany przez Sąd Rejonowy w Bydgoszczy za pijaną jazdę. Miał orzeczony sądownie zakaz kierowania wszelkimi pojazdami, ale go łamał. Za to niestosowanie się do zakazu skazany był już w przeszłości przez Sąd Rejonowy w Toruniu.

Wypadki potoczyły się szybko. Już następnego dnia, czyli 22.07, Komisariat Policji Toruń - Rubinkowo skierował do Sądu Rejonowego w Toruniu wniosek o rozpoznanie sprawy tego kierowcy w postępowaniu przyspieszonym. Rozprawa w sądzie odbyła się 23.07. Oskarżony przyznał się do jazdy „na podwójnym gazie". - Sąd uznał Kamila Ś. za winnego zarzucanego mu czynu i wymierzył karę 5 miesięcy pozbawienia wolności, świadczenie pieniężne w wysokości 10 tys. zł na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej, dożywotni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych i przepadek pojazdu - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Tryb przyspieszony sądy zastosować mogą też wobec trzeźwych kierowców, którzy łamią sądowe zakazy kierowania. Tak było 27.07 w Toruniu. 26.07 funkcjonariusze z Podgórza, w trakcie patrolu, zwrócili uwagę na dostawczego Volkswagena. Nie spodobał im się jego stan techniczny i zatrzymali go do kontroli. - Kierowcą był 33-letni mieszkaniec pobliskiej miejscowości. Podczas sprawdzania w bazach danych okazało się, że mężczyzna był już w konflikcie z prawem i nie powinien siadać „za kółko". Miał dwa aktywne zakazy prowadzenia pojazdów mechanicznych orzeczone przez sąd, które obowiązywały jeszcze przez kolejne 24 miesiące. Został zatrzymany i trafił do policyjnej celi - relacjonuje mł. asp. Sebastian Dobrzeniecki z Komendy Miejskiej Policji w Toruniu.

Już 27.07. policjanci doprowadzili 33-latka do Sądu Rejonowego w Toruniu w trybie przyspieszonym. Mężczyznę skazano na 2 lata prac społecznych, dożywotni zakaz prowadzenia i 10 tys. zł do zapłaty. ©℗

Projekt ustawy: obowiązkowa kara bezwzględnego więzienia

Nietrzeźwi kierowcy to nadal wielki problem na polskich drogach. Jak pokazują policyjne statystyki, tylko w ub. roku funkcjonariusze ujawnili ponad 95 tys. takich przypadków. To właśnie pijani za kółkiem spowodowali 1141 wypadków. 124 osoby zmarły, a 1439 odniosło obrażenia. Jak wynika z policyjnych zestawień, najwięcej wypadków po alkoholu (blisko 41 proc.) powodują kierowcy w przedziale wiekowym 25–39 lat. Najwięcej zdarzeń z udziałem alkoholu odnotowuje się w weekendy - w soboty (19 proc.) i niedziele (20,1 proc.).

Prawo i wymierzane kary są coraz surowsze, ale problem wciąż istnieje. Przypomnijmy, że w 2024 r. wprowadzono w Polsce przepisy o przepadku aut pijanych kierowców. Przełożyły się one na tysiące orzeczeń sądowych i miliony zasilające Skarb Państwa w 2025 r. Zdaniem ekspertów wpłynęło to przynajmniej na ograniczenie najtragiczniejszych wypadków. W planie jest jeszcze jedna ważna zmiana prawna. Za złamanie sądowego zakazu prowadzenia auta przez kierowcę, który jest pijany, sąd będzie musiał wymierzyć karę więzienia. Tylko w szczególnie uzasadnionych przypadkach nadal będzie mogła być to kara w zawieszeniu – wynika z projektu ustawy, do którego dotarła „Rzeczpospolita" (3.08).

AKCJA CHARYTATYWNA
0111545632

eprasa.pl 4856845f17

PODRÓŻE

Grzegorz Stenka jedzie rowerem z północy na południe świata. W Maroku zdobył najwyższy szczyt

Grzegorz Stenka, 40-letni podróżnik z Bydlina (powiat słupski), realizuje wyprawę rowerem z koła podbiegunowego do Ushuaia w Argentynie. Aktualnie przebywa w Maroku, gdzie 21 lipca wraz z kolegą wyruszył na najwyższy szczyt północnej Afryki, Tupkal i już go zdobył. Podróżnik łączy wyprawę z akcją charytatywną Kilometry dla Dzieci.

Opracował Patryk Czerwiński

FOT. MUSZLA ŚW. JAKUBA

Od Bieguna do Bieguna

Grzegorz Stenka ma 40 lat, pochodzi z Bydlina i od zawsze marzył o wielkiej podróży. Teraz to marzenie spełnia. Wyruszył rowerem z koła podbiegunowego, a celem jest Ushuaia w Argentynie, najdalej na południe wysunięte miasto świata. Po drodze zamierza minąć Zwrotnik Raka, równik, pustynię Atacama i Zwrotnik Koziorożca.

Aktualnie przebywa w Maroku. To kraj, który na długo zapadnie mu w pamięć, bo właśnie tutaj postanowił zmierzyć się z Tupkalem, najwyższym szczytem północnej Afryki. Wyprawę na górę zaplanował razem z kolegą Marcinem Kubiakiem i udało im się go zdobyć.

- Ja jadę od koła podbiegunowego do Zwrotnika Raka. Po drodze pojawił się pomysł, żeby wejść na Tupkal - mówi Stenka.

Zdobycie Tupkala - marzenie, które się spełnia

21 lipca, o godzinie 9 rano, podróżnicy wyruszyli na szlak. Pierwszego dnia dotarli do bazy położonej na wysokości 3200 metrów. Plan był ambitny: zdobyć szczyt z rowerami. Niestety, na drodze stanęła żandarmeria, która skontrolowała paszporty i nakazała zostawić jednoślady, które według władz, stwarzały zagrożenie. Mimo to wyprawa jest kontynuowana.

- Jesteśmy na pierwszej bazie na wysokości 3200 metrów i jutro rano, o czwartej, wyruszamy na najwyższy szczyt w Maroku – relacjonował podróżnik przed wyruszeniem.

Wejście na górę miało zająć około 10 godzin. Pierwszego dnia szli 6 godzin, drugiego planowali kolejne 3,5 godziny.

Kilometry dla Dzieci - akcja charytatywna

Wyprawa ma również wymiar charytatywny. Stenka prowadzi akcję Kilometry dla Dzieci we współpracy z Magdą z bloga Polka pod Biegunem. Za każdy przejechany kilometr Magda przekazuje darowiznę na rzecz Zachodniopomorskiego Hospicjum dla Dzieci i Dorosłych.

- Jeden kilometr kosztuje 30 groszy. Na końcu każdego miesiąca, na podstawie zapisków GPS, sponsor wpłaca pieniądze. W ten sposób wyjeździłem już ponad 1700 złotych - tłumaczy podróżnik.

Jak podkreśla, każdy pieniądz się liczy, gdy chodzi o pomoc chorym dzieciom. Dodatkowo prowadzi zbiórkę na portalu zrzutka, która ma wesprzeć hospicjum.

Życie na trasie i plany na przyszłość

Podróżnik nie ukrywa, że wyprawa to dla niego nie tylko przygoda, ale też styl życia. Przed wyruszeniem w trasę pracował na plantacji choinek w Niemczech, w Szwecji oraz przy budowie drogi Słupsk-Ustka.

Jego podróż podzielona jest na etapy. Po dotarciu do Zwrotnika Raka planuje przerwę na pracę, aby uzbierać pieniądze na bilet lotniczy do Ekwadoru i na życie w kolejnym etapie. Całą wyprawę można śledzić na blogu Muszla Świętego Jakuba na Facebooku.

Kiedyś o nim pisaliśmy

To nie pierwsza wielka wyprawa Grzegorza Stenki. W 2020 roku, mając 34 lata, przeszedł pieszo Szlakiem św. Jakuba z Rygi na Łotwie do Przylądka Finisterre w Hiszpanii, który w średniowieczu uznawany był za koniec świata. Dziennie pokonywał wtedy od 30 do 40 kilometrów.

Wcześniej miał już na koncie cztery pielgrzymki do Częstochowy oraz wyprawy autostopowe po Europie. W 2014 roku przeszedł francuski odcinek Szlaku św. Jakuba, a rok później podjął próbę przejścia trasą północną wzdłuż wybrzeża Hiszpanii, której jednak nie ukończył.

W 2021 roku, Stenka wyruszył w kolejną pieszą podróż. Tym razem z Ustki do Cabo da Roca w Portugalii, najbardziej wysuniętego na zachód punktu lądowej części Europy. Trasa liczyła prawie 6,5 tysiąca kilometrów i wiodła przez Bośnię i Hercegowinę, Watykan oraz Santiago de Compostela.Cała wyprawa miała zająć od 5 do 7 miesięcy. Podobnie jak dziś, połączył ją z celem charytatywnym. Utworzył wtedy zbiórkę na rzecz Pomorskiego Hospicjum dla Dzieci. W tamtej podróży nocował w namiocie i szukał gościny u życzliwych osób, kontaktując się przez profil na facebooku.

Od marzenia do legendy

Grzegorz Stenka podkreśla, że robi to z miłości do życia. Motto zbiórki to „Od marzenia do legendy". Partnerem wyprawy jest wyprawowo.pl oraz Wilczy Rower Rowerem Przez Swiat, a patronat objęła Fundacja Bezpieczny Świat. Wyprawę można śledzić na bieżąco, a każdy, kto chce wesprzeć akcję, może dołączyć do zbiórki.
Link do zbiórki:
https://zrzutka.pl/w6y8ct

AKCJA CHARYTATYWNA
0111551973

eprasa.pl 4856845f17

FOT. MUSZLA SW. JAKUBA

FOT. MUSZLA SW. JAKUBA

FOT. MUSZLA SW. JAKUBA

REKLAMA
0011563965

eprasa.pl 4856845f17

LITERATURA

Życie może być wielką tajemnicą i przygodą – opowieść o pisarzu

Jak często powstają filmy o pisarzach? Na pewno nie jest to powszechne zjawisko. Tymczasem bohaterem dokumentu stał się Marek Stokowski, twórca z Pomorza, autor poczytnych i nagradzanych książek, w tym „Lotnicha" i „Św. Leonarda z pól"

Radosław Konczyński

Marek Stokowski od około dziesięciu lat mieszka w Ryjewie w powiecie kwidzyńskim. Wcześniej przez 30 lat mieszkał w Malborku, a tak w ogóle jest rodowitym Warszawiakiem. Na północ Polski przeniósł się na początku lat 80. ubiegłego wieku.

– Jest rok 1982, stan wojenny. Mieszkam na betonowym osiedlu Jelonki w Warszawie i pracuję w bibliotece na Woli. I czuję się uduszony, czuję się potwornie, nie wiem, co ze sobą zrobić. Pewnego dnia w tej bibliotece sięgam po książkę z półki na chybił-trafił i wyciągam przewodnik po ziemi sztumskiej i malborskiej. Otwieram tę książeczkę i widzę tam zdjęcie. Jest napisane: „Rezerwat roślinności stepowej w miejscowości Biała Góra". Wiem od razu, że ja tu chcę być. Ja tutaj chcę mieszkać. Wyjeżdżam z Warszawy, trafiam na północ i tutaj, na północy, dane jest mi założyć rodzinę, pracować w niezwykłym miejscu, w zamku Malbork, przez 40 lat, i dane jest mi pisanie – opowiada Marek Stokowski.

„Cóż, film powstał"

Powyższy cytat pochodzi z filmu dokumentalnego „Małe – wielkie podróże" wyprodukowanego przez Stowarzyszenie Błogosławionego Alojzego Ligudy. Do pisarza zgłosiła się scenarzystka i reżyser Beata Maliszkiewicz z Opola. Film wymyśliła, napisała scenariusz, zorganizowała produkcję i postprodukcję.

– Marek Stokowski jest autorem powieści głęboko przepojonych duchem chrześcijańskim, promujących dobro w świecie, w którym zło wydaje się ludziom bardziej atrakcyjne. We współczesnej literaturze jest kimś wyjątkowym, kto prezentuje przez swoich bohaterów franciszkański zachwyt nad pięknem stworzenia, nad darem, jakim jest każda przeżywana przez nas chwila – wyjaśniają twórcy filmu.

– Beata, z którą studiowaliśmy razem na Uniwersytecie Warszawskim, a potem przez lata utrzymywaliśmy bardzo przyjazny kontakt, wyszła z ideą nakręcenia filmu dokumentalnego o związkach mojego pisania z krainą nad Dolną Wisłą i Nogatem. Naturalnie, czułem się tą propozycją ogromnie speszony, nawet zawstydzony, ale Beata ma talent przekonywania do swoich pomysłów. Nadal uważam, że są tysiące i tysiące tematów filmowych znacznie ważniejszych od moich książek i moich włóczęg po lasach i polach Powiśla, ale cóż, film powstał – wyjaśnia nam Marek Stokowski.

I dobrze, bo to kolejne medium, które może sprawić, że jego twórczość trafi do szerszej publiczności. Na szczęście przebija się coraz bardziej do świadomości i czytelników, i krytyków, mimo że nie są to kryminały, lecz rzeczy o życiu. W filmie dokumentalnym pisarz opowiada właśnie o życiu. O swoim życiu. O życiu pisarza. O życiu w ogóle. O życiu w zamku i lesie.

– Na północy Polski spotkało mnie wiele fenomenalnych przygód. Jedną z nich była praca w zamku, a drugą, związaną z tą pierwszą, mieszkanie w zamku. Nasze dzieci wychowywały się nie na podwórku, tylko na dziedzińcu zamkowym, i naszym znajomym zawsze mówiliśmy, że mieszkamy w „starym budownictwie" – żartuje Marek Stokowski w filmie. – Zamek Malbork, po niemiecku Marienburg, czyli gród Marii, zamek Marii, najpotężniejsza twierdza średniowiecznej Europy. Siedziba wielkich mistrzów, dygnitarzy zakonnych. To jest obecnie obiekt światowego dziedzictwa UNESCO. Ktoś powie: „Światowego? To jest chyba miejsce ważne wyłącznie dla Polaków i Niemców, może jeszcze dla Litwinów". A ja bym się upierał, że to jest opowieść o perspektywie, o znaczeniu globalnym, dlatego że to jest opowieść o dramacie chrześcijanina, o dramacie kogoś, kto nie potrafi zaufać Chrystusowi, kto będzie rozpaczliwie szukał bezpieczeństwa na tej ziemi, budując potężne mury, fundując sobie gigantyczną armię i zbierając pieniądze – mówi w filmie Marek Stokowski.

FOT. SIDDARTHA GUPTA

Marek Stokowski ze statuetką Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza

O życiu człowieka na planecie Ziemia

Skoro padło słowo „UNESCO", to aż się prosi, by wspomnieć, że dopiero co w Korei Południowej na prestiżową listę zostało wpisane modernistyczne centrum Gdyni. Stało się drugim wpisem na Pomorzu obok malborskiego zamku, znajdującego się na niej od 1997 roku. Do zespołu, który wówczas przygotowywał cały proces aplikacyjny, należał... Marek Stokowski. Mimo że było to w jego życiu zawodowym jedno z najważniejszych wydarzeń, z tamtego czerwcowego dnia pamięta niewiele.

– Świadomość wagi tego, co się wydarzyło w roku 1997, przychodziła z czasem – mówił nam przy okazji 25-lecia wpisania na listę. – To nie jest tylko moje doświadczenie, dotyczy to również moich kolegów z muzeum. Dopiero z czasem, stopniowo zaczęliśmy sobie zdawać sprawę z istoty nowego statusu zespołu zamkowego. I zaczęliśmy głębiej rozumieć, że miejsce na Liście UNESCO to nie tylko zaszczyt, ale przede wszystkim zobowiązanie. Myślę, że szlachectwo Malborka jest przyrodzone. Zamek nie potrzebował nadania mu tytułu przez jakieś międzynarodowe gremia, on miał go od zawsze. W Neapolu nastąpiło tylko potwierdzenie owego szlachectwa. Wszelako bez tego potwierdzenia nazwa „Malbork" i wiążąca się z nią historia nie dotarłyby do powszechnej świadomości. Przed wpisem Malbork był szlachetny, ale nie tak znany. Po wpisie zaczął być rozpoznawalny w skali globalnej. Ludzie w wielu zakątkach świata zaczęli się zastanawiać: „Może warto się tam wybrać?". Większa rozpoznawalność wydaje się być wielką wartością obecności w elitarnym gronie obiektów światowego dziedzictwa. Cieszę się, że zamek Malbork jest tam, gdzie powinien być, na Liście UNESCO, to znaczy, że jest uznany za jedną z najważniejszych opowieści o życiu człowieka na planecie Ziemia.

„Mój las"

Mieszkając w lasach Powiśla, pisarz lubi przechadzać się, jeździć rowerem po polach, nad Wisłą, nad Nogatem, ale szczególną rolę odgrywa las.

– Mój las. Czy w ogóle można tak powiedzieć? Trochę to głupie, nie? No bo las to może być borsuka albo

eprasa.pl 4856845f17

FOT. MAREK ZARANKIEWICZ

Kadr z filmu „Małe – wielkie podróże"

łosia, ale człowiek trochę tu jest zewnątrz, a jednak po prostu trochę automatycznie tak myślę. Mój las to znaczy ta przestrzeń, która została mi dana, bo ja nie posiadam tego lasu, tylko otrzymałem łaskę bycia w nim, szukania tutaj uspokojenia, szukania otwarcia wyobraźni, szukania bezpieczeństwa. Ten las jest częścią historycznej Puszczy Sztumskiej. Ona w późnym średniowieczu należała do stołecznego komturstwa malborskiego i stąd drewno, węgiel drzewny, wosk na świecie, dziczyzna szły bezpośrednio do zamku Malbork. Czyli kiedy tutaj przychodzę, to z jednej strony zanurzam się w naturze, ale z drugiej strony czuję też tutaj historię. Naturalnie nie to jest najważniejsze. Dla mnie najważniejsze jest poczucie tego, że otrzymuję ten dar. To znaczy, że ten las jest mi dany, powiem wprost, przez Boga. Ten las nie jest bogiem, nie jest bóstwem, ale jest znakiem Boga, znakiem absolutnej doskonałości – mówi w filmie Marek Stokowski.

Z lasem ściśle związane jest jego pisanie.

– Odwieczna kwestia. Z czego jest pisanie? Myślę, że głównie z doświadczeń życiowych i z wyobraźni, ale u mnie pisanie jest jeszcze z chodzenia, i to głównie z chodzenia w lesie. Kiedy idę, to zaczynają uciszać się te wszystkie żale do świata, wszystkie głupoty, hałasy, i otwiera się kino własnych filmów. Pojawiają się obrazy, zaczynam słyszeć jakieś słowa i zdania. Właśnie kiedy idę, kiedy bije serce, kiedy jest rytm oddechu, to to wszystko przekłada się na rytm zdań. Dla mnie rytm zdań ma fundamentalne znaczenie. Proza musi mieć swój rytm, nie katarynkowy, ale musi się wkręcać w ucho i las mi w tym pomaga – wyjaśnia Marek Stokowski w filmie.

Wywrzeszczeć wdzięczność

Bohater filmowego dokumentu należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i jest laureatem Nagrody im. Józefa Mackiewicza za powieść „Lotnicho" wydaną w 2024 roku. Z kolei w tym roku jego powieść „Święty Leonard z pól" otrzymał Nagrodę Specjalną przyznawaną przez „Magazyn Literacki Książki" oraz weszła do ścisłego finału konkursu literackiego im. Władysława Reymonta. „Lotnicho" ma luźne związki z „Samolotami" (2005), „Stroicielem lasu" (2010) i „Kinem krótkich filmów" (2014) – trylogią czytaną w radiowej Trójce przez aktorów Mumio. W dorobku literackim ma m.in. powieści: „Las pełen przygód" (2023), „Błazen" (2004 – historyczna), cykl humoresek pt. „Zbyszek leży na leżąco" (2016), zbiór humoresek „Sny dla dorosłych i dla dzieci" (1998), tomik poezji „Dzień nad ciemną rzeką" (1996).

Na północy Polski spotkało mnie wiele fenomenalnych przygód. Jedną z nich była praca w zamku, a drugą, związaną z tą pierwszą, mieszkanie w zamku

MAREK STOKOWSKI

– Wydaje się, że czytelnicy bardzo często utożsamiają autora z bohaterem i bohatera z autorem. Owszem, zdarzyło się, że pewien wielki pisarz, Gustav Flaubert, powiedział: „Pani Bovary to ja". No ale najczęściej te związki między bohaterem a autorem nie są tak oczywiste. W moim wypadku zdecydowanie te związki są odległe, a już najbardziej w wypadku świętego Leonarda z pól. To jest bardzo przyzwoity facet, który hojnie rozdaje ludziom dobro, a u mnie z tym o wiele gorzej i dlatego właśnie powstał Leonard. Po prostu, żebym mógł przeprosić. Bohaterowie moich opowieści dość często dziękują, wyrażają dziękczynienie za swoje życie, za takie, jakie jest. Na przykład święty Leonard z pól czasem musi się aż wywrzeszczeć, bo go rozsadza wdzięczność, i ja go rozumiem. Wystarczy sobie zrobić rachunek obdarowania. Rachunek tego wszystkiego, co otrzymujemy od Boga i od ludzi w ciągu jednej godziny, już nie mówię, że jednego dnia. Wtedy otwierają się oczy i można zwariować – mówi Stokowski w filmie Beaty Maliszkiewicz.

Miłośnicy twórczości pisarza z Powiśla powoli mogą wyglądać jego nowej powieści.

– Od prawie roku piszę powieść stanowiącą kontynuację „Świętego Leonarda z pól". Jest to opowieść zimowa, czyli historia Leonardowych wypraw w krajobrazach śnieżnych i deszczowych. W tej chwili mocuję się z finałem tej powieści. Bardzo trudno jest powiedzieć, kiedy ta nowa rzecz mogłaby się ukazać – mówi nam Marek Stokowski.

Myślę, że szlachectwo Malborka jest przyrodzone. Zamek nie potrzebował nadania mu tytułu przez jakieś międzynarodowe gremia, on miał go od zawsze

MAREK STOKOWSKI

Natomiast dzisiaj będzie można spotkać autora w Szczebrzeszynie na Festiwalu Języka Polskiego, który jest festiwalem literackim. Jego spotkanie z publicznością poprowadzi redaktor Jakub Moroz.

A tymczasem, zanim pojawi się ciąg dalszy „Św. Leonarda z pól", warto poszukać w serwisie YouTube dokumentu o pisarzu. To prawie 50 minut ważnych słów i pięknych ujęć Dolnego Powiśla – przyrody i historycznych miejsc uchwyconych przez Marka Zarankiewicza, w tym oczywiście zamków.

– Te zamki przypominają mi o tym, że od nas, od naszego pokolenia, świat się nie zaczął i na nas się nie skończy. I przypominają o jeszcze jednej ważniejszej rzeczy: że rzeczywistość, w której żyjemy, jest wielką tajemnicą, a życie może być wielką przygodą – mówi Marek Stokowski w filmie.

Wypadałoby skończyć tak jak zwykle Marek Stokowski kończy swoje wiadomości mejlowe: „Z leśnymi pozdrowieniami".

REKLAMA 0011550896

eprasa.pl 4856845f17

TURYSTYKA

Rzeź na Żmudzi, klejnoty i zamek

Ze średniowiecznymi klimatami na Pomorzu najbardziej kojarzy się Malbork, ale tuż obok leży przecież Sztum – dawna rezydencja wielkich mistrzów, która poleca się na najbliższy weekend. Tak naprawdę poleca się codziennie, ale tym razem dodatkowo w formie rekonstrukcji historycznej, nad którą patronat objął „Dziennik Bałtycki"

Radosław Konczyński

Muzeum Zamkowe w Malborku organizuje w ten weekend w swoim oddziale w Sztumie, wspólnie z gminą Sztum, dwa dni w średniowiecznych klimatach. To już tradycja, którą kilkanaście lat temu zapoczątkowało Bractwo Rycerzy Ziemi Sztumskiej.

– Impreza jest cykliczna, ale w tym roku trochę inna formuła i nazwa. Dotychczas organizowany turniej był marką bractwa, które w tym roku odeszło z naszego zamku. Nie chcielibyśmy wykorzystywać nazwy, która była ich marką. Oczywiście organizujemy imprezę, na której będzie rycerstwo, rzemiosło. Warto to wszystko zobaczyć na własne oczy – mówi Aleksander Masłowski, kierownik zamku w Sztumie, oddziału Muzeum Zamkowego w Malborku.

Wakacyjne wydarzenie od początku nawiązywało do postaci austriackiego księcia Albrechta Habsburga, ściśle związanego z historią zamku i miasta. Młodzieniec z „błękitną krwią" w żyłach przybył w 1377 roku do Malborka, by u boku wielkiego mistrza Winricha von Kniprode wziąć udział w wyprawie krzyżowej na pogańskich Żmudzinów i Litwinów i zdobyć rycerskie szlify. W źródłach historycznych jest mowa m.in. o rzezi dokonanej podczas wesela.

– Albrecht zachwycony tym, jak udała się rejza, oraz ludobójstwem, którego się dopuścił wraz z Krzyżakami, postanowił pozostawić swoje klejnoty, by mogły posłużyć dla fundacji takiej właśnie, jaką stał się zamek. W naszej historii i przestrzeni publicznej śladem tego jest heraldyka, weksylologia miejska i powiatowa, czyli to, że barwy Habsburga są obecne w symbolach miasta i powiatu sztumskiego – wyjaśnia Aleksander Masłowski.

To były czasy, gdy stosunki polsko-krzyżackie powoli, aczkolwiek jeszcze niewyraźnie, zmierzały do wielkiej wojny 1409-1411 z bitwą pod Grunwaldem i oblężeniem Malborka – stolicy państwa zakonnego. Idąc w 1410 roku na Marienburg, wojska Władysława Jagiełły zajęły zamek w Sztumie, szybko jednak potem odzyskany przez Krzyżaków po odwrocie spod Malborka.

Zanim jednak nadszedł ten dziejowy moment chylenia się zakonu ku upadkowi, młody Habsburg, jak i wielu innych rycerzy przybywających z zachodniej Europy, mieli okazję oglądać państwo krzyżackie w okresie jego największej prosperity. Tutaj Krzyżacy mieli swoją „Ziemię Świętą", gdzie mogli się wykazać.

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Współczesne rycerstwo na błoniach sztumskiego zamku pokaże, jak walczono konno przed wiekami

Książę na rejzach

Warto przypomnieć, że jeszcze kilka lat temu obowiązywała teza, że Albrecht ufundował tylko jedną z wież w już istniejącej warowni. Zupełnie nowe światło rzuciły jednak wykopaliska i badania archeologiczne przeprowadzone po tym, jak zamek w Sztumie od 2018 roku stał się oddziałem Muzeum Zamkowego w Malborku.

„Okazało się, że zamek zbudowano w latach około 1377-1420, a więc pół wieku później niż dotąd sądzono. Także błędne okazały się tendencyjne przypuszczenia, że posadowiono go w miejscu wczesnośredniowiecznego grodu. Co więcej, w wyniku nowych badań ten obecnie niepozorny obiekt okazał się niezwykle interesujący i wyróżniający się na tle architektury zamkowej dawnego władztwa krzyżackiego w Prusach. Wynikało to z funkcji zamku jako podstołecznej rezydencji wielkich mistrzów. Zbudowany został w tym samym okresie, w którym nastąpiła wspaniała rozbudowa siedziby wielkich mistrzów w Malborku. Inwestycje te wpasowują się w nurt światowego i dworskiego stylu funkcjonowania najwyższych dygnitarzy zakonu, którzy sprawowali na terenie Prus także władzę o charakterze świeckim" – czytamy na stronie Muzeum Zamkowego.

Impreza jest cykliczna, ale w tym roku trochę inna formuła i nazwa. Dotychczas organizowany turniej był marką bractwa, które w tym roku odeszło z naszego zamku

ALEKSANDER MASŁOWSKI

Zwierzchnicy zakonu bywali tu, by odpoczywać, polować i przyjmować gości. Stąd kolejna sztumska osobliwość: przyzamkowy zwierzyniec. Po wojnie trzynastoletniej (1454–1466) do pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku zamek stał się siedzibą polskiego starosty. Potem warownia została zajęta przez administrację pruską. Ulokowano w niej urząd zarządzający królewskimi dobrami, a z czasem również sąd i sierociniec.

Wizerunek księcia Albrechta – odtworzony na podstawie witraża w jednym z austriackich kościołów – jest jednym z wielu eksponatów, które można zobaczyć na wystawie „Dzieje zamku w Sztumie od XIV do XVII". Warto ją zobaczyć przy okazji wizyty w ten weekend. To pierwsza ekspozycja stała o tym sztumskim zabytku, otwarta niespełna dwa lata temu. Jej ważnym elementem są też dwie makiety zamku: jedna z czasów krzyżackich, druga z polskich.

– Na pierwszy rzut oka one się nie bardzo różnią, ale jeżeli przyjrzymy się szczegółom, widzimy, że stary krzyżacki zamek został bardzo ozdobiony, uwspółcześniony. W XVI wieku polscy starostowie przebudowywali go z krzyżackiej warowni na magnacką rezydencję, którą zamek był aż do czasu, kiedy został mocno nadszarpnięty w potopie szwedzkim. A później nastąpił jego zmierzch, bo po cóż komu zamek, jeżeli można w okolicy zbudować wygodny, nowoczesny dwór i się do niego przeprowadzić? Tak jak to zrobili przedstawiciele ostatniej rodziny sprawującej funkcję starostów. Po prostu wyprowadzili się z zamku i od tego momentu obiekt stopniowo popadał w ruinę, a w końcu po przejęciu przez Prusaków zaczął być metodycznie rozbierany i przetrwał do naszych czasów w takiej formie, w jakiej go mamy. Ale dzięki temu, że teraz już tyle o nim wiemy na podstawie badań historycznych i archeologicznych, możemy pokazać, jak wyglądał w tych dwóch kluczowych okresach – wyjaśniał Aleksander Masłowski podczas wernisażu.

Praca nad kolejnymi wystawami

W muzeum trwają przygotowania do uruchomienia drugiej stałej ekspozycji – o Prusach, którzy żyli na tych ziemiach przed Krzyżakami, zanim zostali przez nich podbici.

– Te tematy okazują się bardzo interesujące dla zwiedzających. Rozbudujemy już istniejącą wystawę o elementy bardziej kulturowe, nie zmniejszając części archeologicznej – mówi Masłowski.

Obecnie można oglądać wystawę „Prusowie. Życie i kultura mieszkańców średniowiecznej Pomezanii w XII-XV wieku". Zostały na niej zgromadzone zabytki pochodzące z badań archeologicznych w pobliskiej Białej Górze, gdzie w 2007 roku przez zespół Zbigniewa Sawickiego z Muzeum Zamkowego w Malborku została odkryta osada łączona z legendarnym Zantyrem. Nowa wystawa będzie traktować o ziemi Aliem.

Ale zanim to nastąpi, najpierw, bo za miesiąc, otwarta zostanie ekspozycja czasowa z okazji 610. rocznicy uzyskania praw miejskich przez Sztum. Wśród pokazywanych obiektów będzie i główny bohater.

– To oryginalny dokument lokacyjny z 1416 roku, który wypożyczamy z Archiwum Państwowego w Gdańsku. Pozostanie u nas przez około miesiąca, więc trzeba będzie trochę się śpieszyć, żeby go zobaczyć – mówi Aleksander Masłowski.

Muzeum Zamkowe jest gospodarzem zamku w Sztumie od początku 2018 roku. Od tamtej pory zostały przeprowadzone m.in. prace archeologiczne, wykonano pilne remonty dachów części obiektów, wzmocniony został mur zamkowy wraz z odtworzeniem skarpy od zewnętrznej strony.

– Prawdopodobnie mur został naruszony w latach 70. ubiegłego wieku. To cud, że od tamtych czasów się nie przewrócił. Wszystko zostało zabezpieczone. Zabezpieczona została też Wieża Więzienna, która otrzymała tymczasowe przykrycie dachowe i została przemurowana – mówi nam Aleksander Masłowski.

W kolejnych latach prace związane z remontami i adaptacjami pomieszczeń na pewno będą kontynuowane. Obecnie muzeum jest tuż przed wielkimi inwestycjami w swoich większych zamkach: w Malborku i Kwidzynie.

Weekend na zamku

„Średniowieczny Weekend na Zamku w Sztumie" odbędzie się 8 i 9 sierpnia. W sobotę Muzeum Zamkowe zachęca do odwiedzenia swojego oddziału w godz. 13-20. Impreza rozpocznie się od przemarszu rekonstruktorów historycznych przez miasto. Potem w programie widowiskowe pokazy konne, turnieje piesze, inscenizacja pasowania na rycerza, musztra, jarmark średniowieczny, gród dziecięcy. W niedzielę ciąg dalszy w godz. 12-18, a w programie m.in. warsztaty historyczne, pokazy dawnej mody, nauka średniowiecznych tańców, zabawy plebejskie i pokazy szermierki historycznej w wykonaniu samego mistrza świata, czyli Antoniego Olbrychskiego, wnuka Daniela Olbrychskiego.

eprasa.pl 4856845f17

REKLAMA
0011564333

BEZPIECZNE WAKACJE

WYJĄTKOWE WYDARZENIE NA PLAŻY PRZY MOLO W BRZEŹNIE

Zapraszamy
W PIĄTEK
14
SIERPNIA
w godz. 11.00-14.00
na plażę przy Molo
w Brzeźnie

- pokazy pierwszej pomocy prowadzone przez ratowników medycznych z Pomorskiego Oddziału PCK
- warsztaty plastyczne z upominkami
- animacje dla dzieci, malowanie buziek
- spotkanie z edukatorami z Komendy Miejskiej Policji w Gdańsku
- animacje taneczne w rytmie ZUMBY i K-POPU
- stanowisko Gdańskiego WOPR z łodzią edukacyjną

ORGANIZATOR

DZIENNIK BAŁTYCKI

PARTNER TECHNICZNY

Gdański Ośrodek Sportu

PARTNERZY

GDAŃSK

Baltic Hub

Rytm Miasta

GDAŃSKIE WODNE OCHOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE

POLSKI CZERWONY KRZYŻ

POLICJA

eprasa.pl 4856845f17

STOPKLATKA

FOT. PAP/EPA/TAMAS PURGER

↑

Motocykl z czasów II wojny światowej znaleziono na dnie Dunaju. Najlepszy dowód na to, jak niski jest stan wód w tej najdłuższej rzece Unii Europejskiej. Sytuacja o tyle krytyczna, że na Węgrzech zaczęto ograniczać pracę zakładów przemysłowych, brakuje wody dla chłodzenia elektrowni atomowej Pacs. A z falami upałów zmaga się cała Europa

REJSUNKI

RYS. ISKRA

REKLAMA 0011561466

BALNEA
MEDICAL SPA

Sanatorium nowej generacji w Inowrocławiu

www.balneamed.pl

Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

Narząd ruchu i schorzenia reumatyczne
Choroby dróg oddechowych
Krążenie i profilaktyka kardiologiczna
Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna
Stres, napięcie i zaburzenia snu.

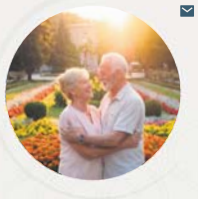

REZERWACJE
pobytów stacjonarnych
52 357 30 84
recepcja@balneamed.pl

UL. MACIEJA WIERZBIŃSKIEGO 50A
88-100 INOWROCŁAW

REKLAMA 0011564119

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

Dyrektor Oddziału Regionalnego
Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026.399 t.j.)

informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie OReg. AMW w Gdyni (tablica ogłoszeń na I piętrze) został wywieszony oraz opublikowany na stronie Agencji www.amw.com.pl **WYKAZ** dotyczący nieruchomości przeznaczonej do oddania w najem w trybie ustnego przetargu nieograniczonego, obejmujący: **lokal użytkowy nr 66 o pow. 93,24 m², położony w Gdyni przy ul. Podchorążych 10a. KW GD1Y/00069729/5. Lokal składa się z sali obsługi klienta, pomieszczeń socjalnego i gospodarczego oraz w.c.**

Wykaz wywieszono na okres od dnia 7.08.2026 r. do dnia 28.08.2026 r.

Osobom, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu ww. nieruchomości - zgodnie z przepisami art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy o gosp. nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. 2026.399 t.j.), termin do złożenia wniosku upływa z dniem 18.09.2026 r.

Informacje na temat nieruchomości można uzyskać w siedzibie OReg. AMW w Gdyni przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 19 (pok. 130), tel. (58) 690-87-74.

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOREKLAMA

strona zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

eprasa.pl 4856845f17

PULS*regionów*

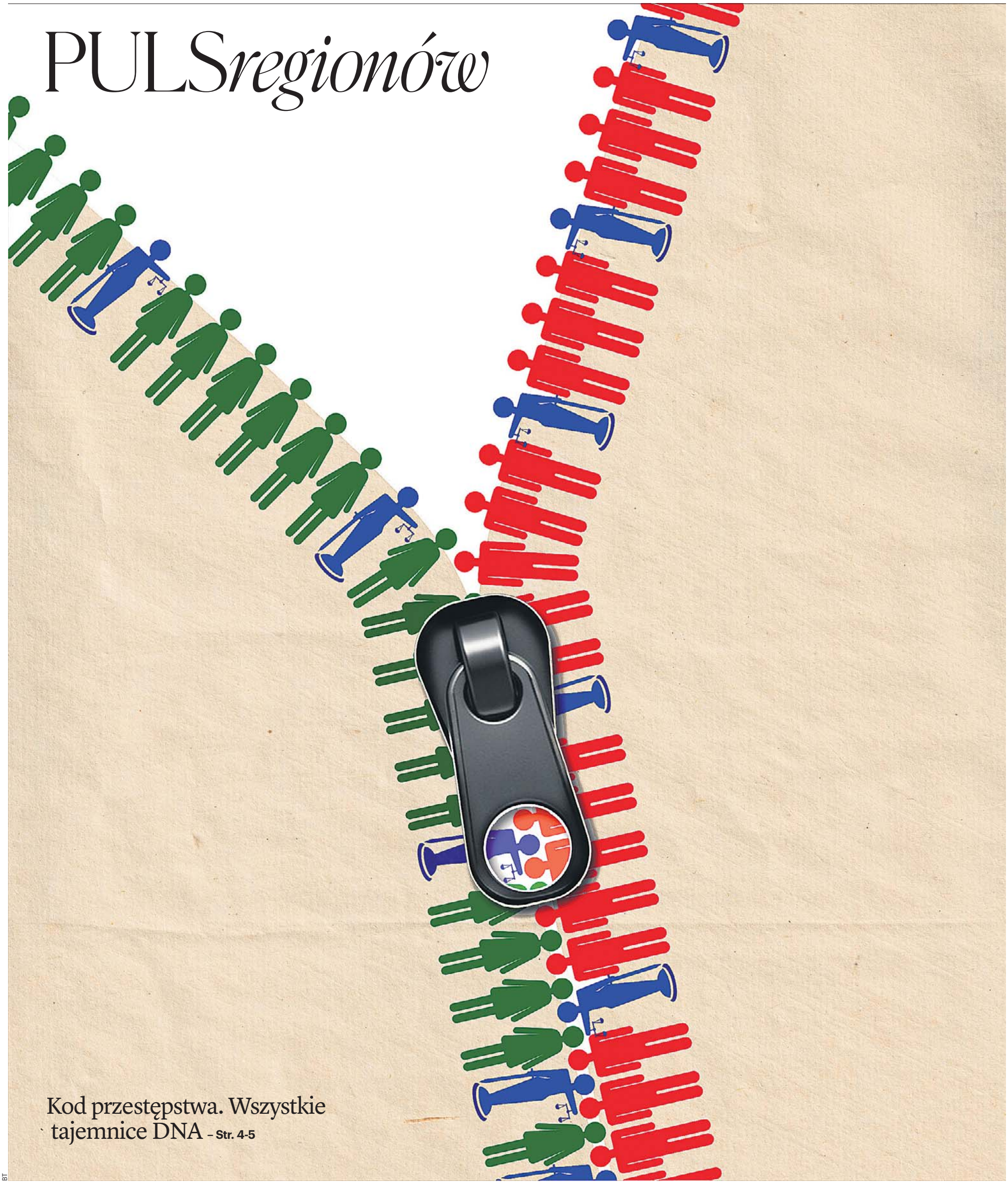

Kod przestępstwa. Wszystkie tajemnice DNA - Str. 4-5

eprasa.pl 4856845f17

KRYMINOLOGIA

FOT. 123RF

Gdyby śledczy mieli dostęp do badań DNA wszystkich ludzi, właściwie nie byłoby niewyjaśnionych spraw

Kod DNA. Odcisk, który zawsze prowadzi do sprawcy

Zabójstwo Izy Strzałkowskiej było jedną z najgłośniejszych spraw kryminalnych ostatnich dekad. Jej rozwiązanie – to moment historyczny nie tylko dla polskich śledczych. Najprawdopodobniej drugi raz w Europie udało się schwytać sprawcę dzięki genealogii genetycznej

Dorota Kowalska

Tą sprawą żyją media od kilku tygodni. Po 15 latach zatrzymano zabójcę Izy Strzałkowskiej z Gdyni. Trudno się dziwić tym emocjom – po raz pierwszy w Polsce udało się ująć sprawcę dzięki genealogii genetycznej. To drugi taki przypadek w Europie, pierwszy miał miejsce w Szwecji.

Warto wrócić do tej historii. 19 października 2004 roku mieszkańcami szwedzkiego Linköping wstrząsnęło brutalne morderstwo 8-letniego Mohammeda Ammouriego i 56-letniej Anny-Leny Svensson. Mohammeda zaatakowano, gdy szedł do szkoły, Anna-Lena próbowała interweniować, przeszkodzić sprawcy, ale ona również została zaatakowana. Oboje, chłopca i kobietę, w brutalny sposób zadźgano.

Na miejscu zabezpieczono DNA sprawcy, było na narzędziu zbrodni i czapce, którą pewnie zgubił na ulicy. Ale to nie posunęło sprawy naprzód. Nie było motywu, nie było innych świadków. Śledztwo utknęło na kolejnych 16 lat.

Przełom nastąpił w czerwcu 2020 roku. Wtedy genealog Peter Sjölund użył metody wykorzystującej bazy danych DNA. Znalazł osoby spokrewnione z zabójcą i tak doprowadził śledczych do Daniela Nyqvista. Aresztowany w wieku 37 lat Nyqvist przyznał się do morderstw. Tłumaczył, że jakieś głosy w jego głowie kazały mu kogoś zabić.

Na podstawie tej historii nakręcono szwedzki serial kryminalny „Przełom", historię opisali w swojej książce dziennikarka Anna Bodin i wspomniany już wcześniej genealog Peter Sjölund. Ich „The Breakthrough: How the Genealogist Solved the Double Murder in Linköping" („Przełom: Jak genealog rozwiązał podwójne morderstwo w Linköping") stała się bestselerem. Serial miał swoją premierę na Netflixie 7 stycznia 2025 roku i też już po kilkunastu godzinach był na pierwszym miejscu TOP 10 najchętniej oglądanych tytułów w Polsce na tej platformie.

„Chociaż to fikcyjny serial dramatyczny o zbrodni, to ma on przede wszystkim przedstawić ludzką tragedię. To historia o współczuciu i trosce o siebie nawzajem, które są potrzebne, aby iść dalej, gdy dzieją się straszne rzeczy" – mówiła reżyserka serialu, Lisa Siwe, podkreślając, że „Przełom" to coś więcej niż tylko dramat kryminalny.

Tożsamość sprawcy

Czy o pracy śledczych przy sprawie Izy Strzałkowskiej też powstanie książka albo trzymający w napięciu film kryminalny? Niewykluczone. Jest w tej historii wszystko: dramat, emocje, ciężka praca policjantów i zaskakujące zwroty akcji.

23 sierpnia 2011 roku 13-letnia Iza wyszła z domu, żeby odprowadzić koleżankę na pobliski przystanek w gdyńskiej dzielnicy Dąbrowa. Wtedy po raz ostatni widziała się z bliskimi. Długo nie wracała, więc rodzina zaczęła jej szukać. Ciało Izy, jeszcze tego samego dnia, znaleziono obok ścieżki, którą miała wrócić do siebie. Dziewczynka została zgwałcona i zamordowana.

Michał Gabriel-Węglowski, gdański prokurator, zajął się sprawą 9 lat po dokonaniu zbrodni. Wiedział, że nie będzie łatwo. Miał jednak skarb: DNA sprawcy.

– Krąg potencjalnych sprawców można było liczyć w tysiącach. To były ostatnie dni sierpnia, koniec wakacji, więc jeszcze spory ruch w lasach przy osiedlu na gdyńskiej Dąbrowie, gdzie doszło do zabójstwa. Kręciły się tam wtedy przeróżne osoby. W samej dzielnicy w 2011 roku było zameldowanych ponad 14,5 tys. osób – mówił Gabriel-Węglowski w rozmowie z Wirtualną Polską.

Do tego trzeba było dodać ludzi pracujących w pobliskich firmach, mieszkańców sąsiednich miejscowości. W pierwszym śledztwie, które trwało trzy lata, pobrali DNA od 685 osób. Nic.

I w tej historii, jak w tej ze Szwecji, nastąpił przełom. Podczas wewnętrznej konferencji policyjno-prokuratorskiej dwie policjantki z Łodzi opowiadały o metodzie genealogii genetycznej. Stosunkowo nowej, ale stosowanej na świecie – to dzięki niej genealog Peter Sjölund trafił na Daniela Nyqvista, zabójcę z Linköping.

Metoda opiera się na szukaniu pokrewieństwa pomiędzy osobą, od której pochodzi pobrany materiał genetyczny – w tych wypadkach sprawcach zabójstw, a ludźmi, któ-

eprasa.pl 4856845f17

rzy zostawiają swoje DNA w bazach genealogicznych.

– Porównuje się profil osoby A z profilem osoby B, obliczając jednostki zbieżności, tzw. centymorgany. Im wyższa ich liczba, tym większe prawdopodobieństwo, że dwie osoby są blisko spokrewnione w naszych życiowych relacjach – tłumaczył prokurator w WP.

W przypadku zabójstwa Izy Strzałkowskiej domniemany morderca miał zbieżność z kilkunastoma osobami z amerykańskich baz DNA, pewnie miały polskie korzenie. Po ich zidentyfikowaniu biegli stworzyli drzewo genealogiczne, które miało połączyć wytypowanych ze sprawcą.

– Najstarsza osoba na tym drzewie urodziła się w czasie rewolucji francuskiej, w 1790 roku. Cofnęli się więc o niemal 250 lat. Na tym ogromnym drzewie, wokół kilkunastu wyjściowych osób, znalazło się w sumie około 10 tysięcy nazwisk – powiedział Michał Gabriel-Węglowski.

Specjaliści korzystali z państwowych archiwów i dokumentów urzędów stanu cywilnego. Łącząc te informacje z fenotypowaniem, które pozwoliło przypisać prawdopodobne cechy mordercy wskazano na jedną osobę Michała S.

Michał Gabriel-Węglowski zlecił jeszcze dwie niezależne ekspertyzy, nie chciał się pomylić, zatrzymać niewinną osobę. Obie były identyczne, to on – 37-letni dzisiaj Michał S., sąsiad ofiary.

Przyznał się do zbrodni

Mógł widywać Izę. Mieszkał w pobliżu. Może nawet mijali się na ulicy, bywali w tych samych sklepach. Od morderstwa minęło 15 lat. Michał S. prowadził ustatkowane, normalne życie. Skończył studia, miał pracę, żonę, dwójkę dzieci.

Ponoć prezentował się jako konserwatywny katolik. Chodził na występy Arki Noego, jeździł na Ogólnopolskie Spotkania Młodych Lednica – największy coroczny zjazd katolickiej młodzieży z Polski i zagranicy.

– Nie jesteśmy w stanie uwierzyć, że to właśnie on mógł dopuścić się takiej zbrodni – mówili jego znajomi ze studiów.

Zapamiętali Michała S. jako osobę wycofaną, nieporadną życiowo, niezbyt bystrą, ale pracowitą. Mężczyzna miał problemy zdrowotne. Praktycznie nie słyszał na jedno ucho, na drugie – jedynie w ograniczonym stopniu.

Kolegom ze studiów rzadko opowiadał o swoim życiu rodzinnym, ale był pod wyjątkowo troskliwą opieką matki i siostry. Regularnie do niego dzwoniły, pytały o najprostsze codzienne sprawy, czy zrobił zakupy, pranie, czy ugotował obiad.

Nie był ani zabawowy, ani agresywny. Nie chodził zbyt często na imprezy, wolał w tym czasie słuchać muzyki. Lepiej czuł się w towarzystwo kobiet, ale te relacje miały koleżeński charakter.

Kolega 37-latka, do którego dotarł „Fakt", wspominał, że po wakacjach 2011 roku, gdy doszło do zabójstwa Izy, Michał S. wyraźnie się zmienił. Zaczął intensywnie biegać, choć początkowo często wracał ze studiów w Bydgoszczy do rodzinnego domu w Gdyni, z czasem robił to coraz rzadziej. Stał się bardziej wrażliwy emocjonalnie, źle znosił krytykę. Kolega przywoływał sytuację ze studiów, kiedy Michał S. poprosił wykładowcę o unieważnienie egzaminu, twierdząc, że część studentów wcześniej poznała pytania. Szybko ustalili, kto był donosicielem, doszło do konfrontacji, podczas której Michał S. miał się rozpłakać. Był aktywny na studenckich grupach internetowych, ale po zabójstwie Izy rzadziej wchodził do sieci. Z czasem to się zmieniło.

Po postawieniu mu zarzutu zabójstwa internauci odnaleźli jego profil w mediach społecznościowych. Wynika z niego, że w 2018 roku, siedem lat po zbrodni, ożenił się. Publikował zdjęcia z życia rodzinnego.

Zatrzymany już po godzinie miał przyznać się do zabójstwa i powiedzieć śledczym, że domyśla się, czemu go ujęto. Gryzły go wyrzuty sumienia?

– Jeśli w tak poważnej sprawie człowiek niemal od razu się przyznaje, to znak, że ta sprawa w nim tkwiła. Nie ma dymu bez ognia – stwierdził ¬ Michał Gabriel-Węglowski.

Genealogia w sukurs kryminalistyce

Prawda jest taka, że pętla wokół przestępców mocno się zaciska. Dzisiaj żaden z nich, nawet jeśli przez lata pozostawał nieuchwytny, nie może czuć się bezpiecznie. Także dzięki genealogii. Miliony Amerykanów wysyłało do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości i tak, trochę nieświadomie, doprowadzili do przełomu w kryminalistyce. Takich firm zbierających DNA jest coraz więcej, na całym zresztą świecie. Dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko – bo do sprawcy można dojść także poprzez jego krewnych. W każdym razie śledczym dzięki publicznym bazom danych DNA udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałcicieli, przestępców.

Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70.i 80., miał dokonać 100 włamań, 50 gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczyli nagrodę w wysokości 50 tys. dolarów za informacje, które mogłyby przyczynić się do jego złapania. Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałcicielem z Kalifornii, a rozwiązali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GEDmetch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa, został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzynaście prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatnio widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków – nic.

Wiele lat później, biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wysłali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazano śledczym nazwiska krewnych podejrzanego. Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop do samochodu. Chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Tożsamość ofiary

Genealogia pomaga dzisiaj ustalić nie tylko dane sprawcy, ale także ofiary.

Trzy lata temu głośno było o najstarszej nierozwiązanej sprawie w Filadelfii w USA, chodziło o słynną historię „chłopca z pudełka". Ciało malca zostało znalezione w kartonowym pudełku 25 lutego 1957 roku. Było nagie, owinięte w koc, pokryte siniakami i ranami. Wiek chłopca oceniono na cztery do sześciu lat. Wyglądał na niedożywionego. Miał krótkie, jasne, zmierzwione włosy i niebieskie oczy. Śledczy nie mieli wątpliwości, że dziecko musiało być maltretowane, a potem pobite na śmierć.

Plakaty ze zdjęciem chłopca rozwieszono w całej Filadelfii. Cisza. Nikt nie znał tego dziecka, nikt go nie szukał.

Pojawiło się szereg teorii na temat śmierci malca. Policja liczyła, że ktoś zgłosi zaginięcie, jednak nic takiego się nie stało. Mimo zakrojonego na szeroką skalę śledztwa, nie udało się ustalić ani tożsamości chłopca, ani też tego, kto mógł stać za jego śmiercią. „Chłopiec w pudełku" spoczął na filadelfijskim cmentarzu, na jego grobie napisano jedynie: „Niebiański Ojcze pobłogosław tego Nieznanego Chłopca".

Śledczy się nie poddawali, sprawdzali dziesiątki tropów. Przeprowadzano ekshumację 4-latka. Dochodzenia nigdy nie zawieszono. Wreszcie po sześćdziesięciu pięciu lat na podstawie badań DNA udało się ustalić tożsamość chłopca. To Joseph Augustus Zarelli, urodzony 13 stycznia w 1953 roku.

– Nie jest już chłopcem z pudełka. Ma imię – oświadczył William Fleisher z grupy dochodzeniowej.

Wiadomo, że oboje rodzice Josepha zmarli, żyje natomiast jego rodzeństwo. Rodzina 4-latka mieszka w zachodniej Filadelfii. Policjanci mają nadzieję, że teraz śledztwo ruszy do przodu. Wiadomość o tożsamości malca została podana do wiadomości publicznej, może więc zgłosi się ktoś, kto wie coś o sprawie, coś słyszał, zauważył. Trzeba ustalić, kto zabił to dziecko.

Albo inna historia: na początku 2023 roku policjanci z zespołu badającego tzw. cold cases, czyli niewyjaśnione sprawy sprzed lat, ustalili tożsamość kobiety, którą zamordowano w 1995 roku.

– W ciągu 27 lat funkcjonariusze, którzy obecnie są już na emeryturze, a następnie także nasz zespół zajmujący się rozwiązywaniem „cold cases", pracowali, by ustalić tożsamość ofiary. I to, kto jest sprawcą morderstwa – tłumaczył Pat Withrow, szeryf kalifornijskiego hrabstwa San Joaquin.

Ofiara została zidentyfikowana jako Amanda Lynn Schumann Deza. W momencie śmierci kobieta miała 29 lat. Była matką trojga dzieci, z mężem pozostawała w separacji.

Jej ciało w marcu 1995 roku zostało odnalezione w lodówce porzuconej w kanale irygacyjnym w miejscowości Stockton w Kalifornii. Zwłoki znajdowały się w stanie rozkładu. Wówczas nie udało się ustalić tożsamości ofiary, a śledztwo utknęło w martwym punkcie.

Przełom nastąpił dopiero po niemal trzech dekadach, gdy sprawą zajął się utworzony przez Biuro Szeryfa Hrabstwa San Joaquin zespół badający nierozwiązane zagadki kryminalne sprzed lat. Jak doszło do przełomu? Otóż specjaliści od analizy DNA z laboratorium Othram z Teksasu, z którym współpracowali śledczy, stworzyli tropy genetyczne prowadzące do kobiet mogących być spokrewnionymi z ofiarą. Analiza dostarczonych przez nie próbek materiału genetycznego wykazała, że zwłoki należały do Dezy.

Choć tożsamość zamordowanej kobiety została ustalona, nadal nie wiadomo, kto odpowiada za tę zbrodnię.

Dzięki badaniom DNA udało się zidentyfikować także inną kobietę, którą w 1978 roku znaleziono martwą w stanie Massachusetts. Patricia Ann Tucker, wówczas 28-letnia, przez dziesięciolecia była znana jako „Granby Girl" od nazwy miasteczka, w którym znaleziono jej ciało. Kobieta została zastrzelona i pochowana w bezimiennym grobie. Sekcja zwłok wykazała, że ofiara miała od 19 do 27 lat. Jej tożsamość przez lata pozostawała tajemnicą.

W 2021 roku śledczy odnaleźli kobietę mieszkającą w Maryland, która prawdopodobnie była z nią spokrewniona. Krewna powiedziała policji, że jej ciotka zaginęła w latach 70. i podała dane dwóch synów kobiety. Jeden z nich, Matthew Dale potwierdził, że ofiara to jego matka, Patricia Tucker, która zaginęła w 1978 roku. Porównanie DNA mężczyzny z DNA kobiety dało 100 proc. zgodności w teście rodzic-dziecko.

„Przynajmniej teraz, po latach, mam kilka odpowiedzi. To dużo do przetworzenia, ale mam nadzieję, że zamknięcie jest już blisko" – napisał w oświadczeniu syn kobiety Matthew Dale.

– To postępy w kryminalistyce, a w szczególności w kryminalistycznej genealogii genetycznej, dostarczyły nadziei na identyfikację ofiary – powiedział pierwszy zastępca prokuratora okręgowego Northwestern Steven Gagne.

Śledztwo w sprawie śmierci wciąż jednak trwa. Zamordowana była żoną Geralda Colemana, który nigdy nie zgłosił jej zaginięcia. Był skazany pod zarzutem gwałtu i napaści, zmarł w więzieniu w 1996 roku i, jak twierdzi policja, mógł być „osobą zainteresowaną" morderstwem swojej żony.

W policyjnych archiwach na całym świecie leżą tysiące niewyjaśnionych spraw. W większości z nich zabezpieczono na miejscu zdarzenia DNA mordercy, gwałciciela, złoczyńcy. Dzisiaj można do niego trafić dzięki badaniom kodu genetycznego i genealogii. Dlaczego śledczy coraz częściej otwierają pudła z dowodami, na których ktoś lata temu napisał: „cold cases" i dochodzą do prawdy.

eprasa.pl 4856845f17

LUDZIE

Ułaskawiony przez prezydenta RP Piotr Pytel jest już wolny, ale wciąż ciąży na nim wyrok dożywocia

Nie dowierzał temu, co słyszy na sali sądowej, kiedy w 2006 niemiecki sąd skazywał go na dożywotnie pozbawienie wolności za zabójstwo, rozbój ze skutkiem śmiertelnym i rozbój. Nie dowierzał, kiedy po 22 latach za kratami, w czerwcu 2026 roku służba więzienna ZK w Rzeszowie zakomunikowała: pakuj się, za godzinę wychodzisz. Nie dowierzał, kiedy z początkiem lipca rozdzwonił się jego telefon: zostałeś ułaskawiony, jesteś wolny.

Andrzej Pięs

Miał 35 lat, kiedy trafił do bawarskiego aresztu śledczego z zarzutem zabójstwa na Ekaterinie I. Owszem, wiedział, o kogo chodzi, w końcu podwoził Tomasza Lisa (bo tak się ten przedstawił) komunikacją miejską w okolice jej mieszkania, wiedział, że Lis wybiera się do niej, żeby obrabować. Piotr od dłuższego czasu mieszkał i pracował w stolicy Bawarii, znał miasto, znał topografię. Lis kilka dni wcześniej przyplątał się do niego, powołał na wspólnych znajomych w Polsce. Ani języka, ani znajomości miasta, Piotr przygarnął 17-latka i źle się to dla niego skończyło. Tamtego dnia podwiózł chłopaka, został na przystanku, Lis miał tylko wygarnąć wszystko co cenne z mieszkania luksusowej prostytutki i zniknąć. Mowy nie było o zabójstwie. Lis wrócił z fantami, wkrótce potem znikł i Piotr nigdy więcej go nie zobaczył, za to wiele o nim usłyszał.

Dzień po zabójstwie z radia dowiedział się, że Ekaterina zginęła w makabryczny sposób: skatowana, nos i usta oklejone taśmą samoprzylepną, udusiła się własną krwią i wymiocinami. Monachijska policja wydała krocie na to śledztwo, sprawdzili każdego, czyj telefon logował się w stacjach BTS w pobliżu mieszkania Ekateriny w chwili zabójstwa, od każdego pobrali próbki DNA, a nuż któreś będą pasować do tych znalezionych na miejscu zbrodni.

Po danych ze stacji BTS i bilingach rozmów trafili na Piotra, kajdany, areszt, przesłuchanie. Niczego nie ukrywał: był w pobliżu, zawiózł Tomasza na miejsce, to Lis poszedł do Ekateriny na rabunek, Piotra w tym mieszkaniu nigdy nie było. I tak na każdym przesłuchaniu. Nie uwierzyli, najpierw zarzut, potem oskarżenia o zabójstwo.

Tomasza Lisa niemieccy śledczy próbowali szukać, nie znaleźli, w końcu dali sobie spokój. Mieli Piotra, wystarczy, żeby zamknąć śledztwo, bo niemiecka opinia publiczna była żądna krwi. A Piotr przed, w trakcie i po wyroku konsekwentnie: to nie ja zabiłem i na potwierdzenie swoich słów domagał się zbadania go na wariografie. Niemieccy śledczy odmówili. Potem akt oskarżenia, proces i wyrok dożywotniego pozbawienia wolności.

– Kiedy pani Ekaterina I. otworzyła rzekomemu klientowi drzwi mieszkania, Lis zadał ofierze, zgodnie ze wspólnie z Pytlem powziętym planem przestępstwa, potężne ciosy przede wszystkim w głowę. Kiedy silnie krwawiąc pani I. straciła przytomność, Lis zakleił, za pozwoleniem P. otwory oddechowe ofiary przyniesioną taśmą klejącą do paczek. Oskarżeni Pytel i Lis mogli oczekiwać lub przewidzieć śmierć pani I., jako konsekwencję takiego sposobu postępowania. Działanie z przemocą i w następstwie tego skutek śmiertelny miało im umożliwić zabranie przedmiotów wartych kradzieży. Łup ten zamierzali zdobyć za cenę śmierci pani I. Po naocznym stwierdzeniu sposobu działania swego pomocnika Pytel wyszedł z mieszkania, ubezpieczając je z zewnątrz. Ustawił się przed domem. Obecność w mieszkaniu w czasie popełnienia czynu udowodniono Pytlowi dzięki wiarygodnym zeznaniom świadka L.- brzmiało uzasadnienie wyroku skazującego Sądu Krajowego Monachium I.

Ciekawa postać ten „świadek L.". Piotr poznał go w areszcie śledczym: przestępca finansowy, któremu groziła deportacja do ojczyzny w Afryce, a tam może nawet śmierć. Piotr z nim rozmawiał „pod celą" o swoich problemach, a ten przeczytał publikację w Tageszeitung, gdzie była fotografia Piotra, informacja o śmierci Ekateriny i prośba: ktokolwiek wie o okolicznościach śmierci, proszony jest o podzielenie się wiedzą. Za nagrodą finansową.

L. pojawił się na na ostatniej rozprawie Piotra, był – jak Piotr mówił po latach – wisienką na torcie tego procesu. Jego zeznania pogrążyły oskarżonego. Kłamliwe zeznania, jak się potem okazało.

Dożywotnie pozbawienie wolności z prawem ubiegania się o warunkowe przedterminowe zwolnienie w 2019 r.: usłyszał Piotr na sali sądowej.

– Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę – opowiadał podczas rozmowy jeszcze za kratami. – Chyba nie wszystko z tamtej chwili pamiętam. Na sali niemieckiego sądu nie było nikogo z moich bliskich, po „mojej stronie" była tylko adwokatka.

Niemiecki system penitencjarny tolerował jego obecność do 2009 roku. Potem wysłał pod opiekę polskiego więziennictwa, choć Piotr wcale tego nie chciał. Przede wszystkim dlatego, że w Niemczech dziesięć lat później mógł odzyskać wolność, choćby i warunkowo. Po drugie: niemieckie więzienie w porównaniu z polskim to sanatorium. Po trzecie: z jego wyrokiem w polskim systemie prawnym o zwolnienie warunkowe mógłby ubiegać się dopiero po 2030 roku.

Zwrot akcji... bez zwrotu

Jeszcze zza niemieckich krat słał pisma do tamtejszego wymiaru sprawiedliwości o rewizję sprawy, w końcu był niewinny temu, za co został skazany. Odpowiedzi nie było, albo były odmowne.

„Osiadłszy" za polskimi kratami, napisał m. in. do CBŚ. Polska prokuratura szukała wówczas sprawców wielu brutalnych napadów na kantory, banki, konwoje, hurtownię, wszystkie na terenie Podkarpacia, lubelskiego i świętokrzyskiego. Polscy śledczy przeanalizowali list Piotra, uznali, że może coś wiedzieć o sprawcach, wybrali się w odwiedziny do autora listu, przedstawili szereg zdjęć. Na jednym z nich Piotr rozpoznał Tomasza Lisa.

Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę.
PIOTR PYTEL

Kłopot w tym, że niemieckie organy ścigania szukały Tomasza Lisa, człowiek ten w rzeczywistości nazywał się Tomasz W. Stanął przed Sądem Okręgowym w Tarnobrzegu oskarżony o szereg napadów rozbójniczych, udział w zbrojnej zorganizowanej grupie przestępczej i podczas jednej rozpraw nawiązał do wydarzeń z Monachium z 2004 roku.

– Z tą prostytutką to było tak, że ja wszedłem do mieszkania, a Piotr czekał na mnie na zewnątrz – mówił wprost. – W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem jej. Kiedy tylko chwyciła prawą ręką, uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

Potem jeszcze wielokrotnie zaprzeczał, że Piotr był na miejscu zbrodni. Polskim śledczym, potem niemieckim śledczym, którzy przed laty prosili polskich o odszukanie Tomaszów Lisów. To po latach polska prokuratura im go dostarczyła w postaci Tomasza W. A ten niemieckiej prokuraturze przyznał się do zabójstwa z 2004 r., wciąż upierając się, że Piotra w mieszkaniu Ekateriny nie było. I to zupełnie bezinteresownie, bo na takim wyznaniu niczego zyskać nie mógł.

W niemieckim sądzie, któremu też przyznał się do popełnienia zabójstwa, dostał dziewięć lat i trzy miesiące pozbawienia wolności i więcej się nie dało, bo kiedy mordował – był nieletnim. Niemiecki Kodeks karny przewiduje maksymalnie taki wyrok dla nieletniego, nawet za najcięższe zbrodnie. Tomasz W. odsiedział swoje, w 2019 r. wyszedł na wolność, w tym samym roku Piotr mógłby dopiero wnioskować o zwolnienie warunkowe, gdyby przebywał w niemieckim zakładzie karnym.

Mając niezbite dowody, kto zabił, a kto nie zabił, ale „siedzi", Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu poczęła zabiegać u niemieckiej, by ta wznowiła proces Piotra.

– W materiałach już procesowych nie natrafiłem na żadną merytoryczną przesłankę, żeby skazany P. był w mieszkaniu Ekateriny – oświadczył badający sprawę policjant Krzysztof W., kiedy zeznawał przed rzeszowskim sądem w sprawie pierwszego wniosku Piotra o prezydencki akt łaski. – Gdyby się wtedy udało ustalić Tomasza W., wyrok na Piotra P. też mógłby być inny.

Niewiele wskórał ówczesny prokurator Prokuratury Rejonowej w Stalowej Woli Adam Cierpiatka, który wraz Krzysztofem W. odwiedzili w 2009 roku Piotra z więzieniu po lekturze jego listu. I też próbował niezasłużenie skazanemu pomóc.

– Sygnalizowałem stronie niemieckiej kwestie dotyczące pana Pytla, przesyłając wyroki i informując o naszych ustaleniach – mówił przez polskim sądem w 2018 r., również w sprawie wniosku Piotra o prezydenckie ułaskawienie. – Zresztą oni mają dwa sprzeczne wyroki, ale odpowiedzieli w sposób mętny, tzn., że oni uważają, że pan Pytel jest tak złym człowiekiem, a działanie na przedpolu zasługuje na dożywocie.

„Działanie na przedpolu", czyli obecność Piotra w pobliżu miejsca zabójstwa i pomocnictwo Piotrowi Lisowi.

Próbę przekonania niemieckiego wymiaru sprawiedliwości podjął jeszcze w 2013 r. prokurator okręgowy w Tarnobrzegu Marian Burczyk, sugerując zasadność wznowienia przez tamtejszy sąd postępowania w sprawie Piotra. Skończyło się podobnym rezultatem, jak zabiegi prokuratora Cierpiatki i policjanta Krzysztofa W.: bawarski wymiar sprawiedliwości nie chciał słyszeć o wznowieniu sprawy Piotra.

eprasa.pl 4856845f17

FOT. BARBARA GALAS

Piotr Pytel pielgrzymuje na Jasną Górę. – Idę podziękować Bogu, ale kiedy wrócę, trzeba będzie podjąć jakieś życiowej decyzje – mówi

Do czterech razy sztuka

Czterokrotnie Piotr zza krat pisał do Kancelarii Prezydenta RP wnioski o prawo łaski. Albo w jego imieniu pisała mama, która nigdy nie uwierzyła w winę syna. Pani Helena przesłała też prośbę o pomoc do Rzecznika Praw Obywatelskich i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Prośbę o „podjęcie działań na rzecz mojego syna Piotra z Rzeszowa".

Wnioski poparte pozytywną opinią sądów okręgowego i apelacyjnego w Rzeszowie, Zakładu Karnego w Rzeszowie, zeznaniami znających sprawę policjantów i prokuratorów, przekonanych materiałem dowodowym, że Piotr nie zabił. Trzykrotnie prezydent Andrzej Duda wnioski zignorował. Nadzieja Piotra za każdym razem słabła, ale nie gasła. Napisał czwarty, już do prezydenta Karola Nawrockiego.

– Nadzieja unosi się falami i opada – przyznawał w wywiadzie dla „Nowin", wciąż jeszcze za kratami. – Liczę się z tym, że i tym razem odmówione mi zostanie prawo łaski, chyba wszystko już sobie wyobrażam. Może się zdarzyć, że wszystkie te zabiegi nigdy nie skończą się dla mnie pozytywnie.

A sprawa Piotra nie była już anonimowa po publikacjach prasowych i po tym, jak zainteresowała się nią polska adwokatura.

W czerwcu tego roku prokurator generalny Waldemar Żurek wydał decyzję, aby Piotra tymczasowo uwolnić, do czasu rozstrzygnięcia wniosku o ułaskawienie. I to się stało 22 czerwca br. na zasadzie: pakuj się, za godzinę stąd wychodzisz.

– Około południa przedstawiciele dyrekcji ZK poinformowali mnie, że dziś mam opuścić celę, ale nie mam pojęcia z jakiego powodu, na jakiej podstawie i z czyjej decyzji – przyznawał już „na wolności", ale wyraźnie mocno oszołomiony biegiem wydarzeń.

Kompletnie niespodziewanie dla siebie, ani dla rodziny, której nie zdążył zawiadomić. Kiedy brama ZK zatrzasnęła się za nim, wsiadł w taksówkę i pojechał do domu. Nie mogąc po drodze napatrzeć się świata niewidzianego od ponad dwóch dekad: mnóstwo samochodów na drogach rodzinnego Rzeszowa, nie to, co z początkiem lat 2000, kiedy ostatni raz te drogi widział. I nie takich samochodów, jak wtedy. Tłumy ludzi, feeria kolorów w przestrzeni publicznej, oszałamiający ruch, kakofonia dźwięków. Stanął w progu domu rodzinnego, mama nie wierzyła, że widzi syna u drzwi. Płacz wzruszenia i śmiech radości na przemian albo jednocześnie.

Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych, niż skazać jednego niewinnego.
PROKURATOR PIOTR KOSMATY

Tego dnia po południu trudno było z nim rozmawiać, bo rzeczywistość kompletnie go oszołomiła. Kiedy z przyjacielem trafił do supermarketu, by kupić owoce, nie mógł uwierzyć mnogości wyboru, że wszystkiego można dotknąć.

– Nawet takich prostych rzeczy będę się musiał nauczyć – przyznawał następnego dnia.

W ciągu kilku godzin po 22 latach za kratami: niespodzianie uwolniony, w kontakcie z realem bez krat, w domu i z mamą, o czym jeszcze przed południem nie śmiał marzyć. Za dużo tego naraz. A tymczasem mógł rzeczywistość smakować tylko warunkowo w oczekiwaniu na decyzję prezydenta. W „pierwszym pakiecie" ułaskawionych Piotr się nie znalazł. Znalazł się w drugim.

W poniedziałek, 3 sierpnia, komunikat Kancelarii Prezydenta RP obwieścił o trzech ułaskawieniach. Jedno jak ulał pasowało do Piotra: „Osoba, wobec której prezydent zastosował prawo łaski, była skazana za przestępstwa według prawa polskiego, to jest zabójstwo z rozbojem i rozbój".

Rozdzwonił się jego telefon: jesteś wolny. Nie uwierzył, zadzwonił do adwokatów: „sprawdźcie mi to, proszę, nie róbcie mi tego, że na koniec okaże się, że nie o mnie chodzi" – opowiadał dzień po przed rzeszowskim kościołem farnym, skąd wyruszał na pielgrzymkę na Jasną Górę. – Oni mówią: sprawdziliśmy, to jesteś ty – relacjonował wtedy. – Nie panuję nad emocjami. Pozytywnymi emocjami. Wczoraj była decyzja, dziś idę na pielgrzymkę, a przecież zakład karny opuściłem 22 czerwca, w dzień świętej Rity, patronki sprawa beznadziejnych – odnosił się do wieloletnich starań o uwolnienie. – Dla Boga nie ma przypadków.

Pięć tygodni wcześniej był jeszcze za kratami, bez większych nadziei na wolność. Dziś jest wolny i ułaskawiony, ale to był życiowy rollercoaster w wersji turbo. Trudno zapanować nad emocjami.

Wolny i... co dalej?

Wcześniej nie śmiał snuć żadnych dalekosiężnych planów, w końcu odzyskał wolność warunkowo, do czasu decyzji prezydenta. Bo gdyby była odmowna, on musiałby wrócić za kraty, a z taką perspektywą trudno na poważnie planować resztę życia.

– Na razie jeszcze o tym nie myślę, dziś idę podziękować Bogu, ale kiedy wrócę, trzeba będzie podjąć jakieś życiowej decyzje – mówił już ułaskawiony na chwilę przed wymarszem na pielgrzymkę.

Przede wszystkim podreperować zdrowie, mocno nadszarpnięte za kratami. Potem poszukać pracy.

– I nie wracać myślami do czasu, kiedy patrzyłem na niebo przez kraty – deklarował.

Wolny, ale nie uniewinniony, bo wyrok skazujący za potworną zbrodnię wciąż na nim ciąży, nawet jeśli jej nie dokonał. A może ciąży tym bardziej, bo jej nie dokonał. W rozmowie z „Nowinami" tuż po uwolnieniu przyznawał, że chciałby doprowadzić do wznowienia procesu przed niemieckim sądem, w którym miałby szansę na uniewinnienie.

– Tak pół na pół – oceniał wtedy szanse na samo wznowienie procesu.

Sam nie da rady, już próbował

– Ubolewam nad tym, że polskie państwo jest bezradne wobec losu polskiego obywatela, o którego niewinności zdaje się być przekonane – komentował „Nowinom" jeszcze w październiku 2025 roku sprawę Piotra mecenas Paweł Matyja. – Jedna próba zwrócenia uwagi niemieckiej prokuratury na sprawę Piotra, jaką podjęto w 2013 roku, to niewielki wysiłek. Uważam, że Prokurator Generalny powinien zwrócić się do swojego niemieckiego odpowiednika z prośbą o wyjaśnienie tej sytuacji. Wszak niemiecki system prawny też nie zakłada skazywania niewinnych... Być może to spowoduje zainicjowanie działań z urzędu w Niemczech zmierzających do wznowienia postępowania. To nadal możliwe. I bezwzględnie konieczne.

Również w październiku 2025 r. powód niechęci niemieckiego wymiary sprawiedliwości komentował nam prokurator Piotr Kosmaty, który sprawę Piotra zna doskonale:

– Nie rozumiem strony niemieckiej, bo albo tam jest zła wola, albo ignorancja. Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych, niż skazać jednego niewinnego. Stan faktyczny i prawny jest bardzo skomplikowany i trzeba dobrej woli po stronie niemieckiej, by problem rozwiązać – mówił prokurator.

©℗

eprasa.pl 4856845f17

BEZPIECZEŃSTWO

Toną bez krzyku, często kilka metrów od innych

W wodzie najczęściej giną mężczyźni, a alkohol wciąż przewija się w tragicznych statystykach. Ratownicy widzą też brawurę, skoki z pomostów i pływanie bez asekuracji. Wystarczy chwila paniki lub przecenienie własnych sił. Gdy ktoś znika pod wodą, na ratunek zostają zaledwie minuty

Justyna Piasecka-Gabryel

26 czerwca tego roku, Jezioro Pamiątkowskie w Wielkopolsce. Jest wieczór, kiedy służby dostają zgłoszenie o 17-latku, który podczas pływania znika pod wodą. Na miejsce rusza 11 zastępów straży, łodzie i specjalistyczna grupa wodno-nurkowa z Poznania. Chłopaka odnajduje pod wodą nurek. Ratownicy podejmują resuscytację i udaje im się przywrócić funkcje życiowe. Nastolatek śmigłowcem trafia do szpitala w Poznaniu. Dzień później umiera.

Rok wcześniej cała Polska usłyszała o tragedii nad Jeziorem Ośno koło Wolsztyna. 15-letni harcerz podczas nocnej próby na stopień „ćwika" miał przepłynąć około 500 metrów. W pełnym umundurowaniu i butach. Nie dopłynął. Zniknął pod wodą, jego ciało odnaleziono kilka godzin później. Sprawa trafiła do sądu. O narażenie chłopca na bezpośrednie niebezpieczeństwo i nieumyślne doprowadzenie do jego śmierci oskarżeni zostali drużynowy oraz ratownik WOPR. Według prokuratury obaj pozostali na pomoście i nie zapewnili nastolatkowi właściwej asekuracji.

W kwietniu 2024 roku grupa znajomych wynajęła domek w Bieślinie koło Trzemeszna na wieczór kawalerski. W nocy trzech mężczyzn wypłynęło łódką na Jezioro Ostrowickie. Łódź się przewróciła. Wszyscy znaleźli się w wodzie. Dwóch mężczyzn udało się uratować. 23-letni mieszkaniec Poznania utonął.

Sierpień 2023 roku, Jezioro Maltańskie w Poznaniu. Około godz. 22 młody mężczyzna wchodzi do wody. Po przepłynięciu kilku metrów zaczyna tonąć. Dwie osoby, które były z nim, próbują go ratować. Bezskutecznie. Strażacy wydobywają z jeziora ciało 28-latka.

Jedna z najbardziej wstrząsających tragedii wydarzyła się w lipcu 2021 roku w Antoninie. Dwuipółletni chłopiec wyszedł rano z domku letniskowego, dotarł nad zbiornik Szperek i wpadł do wody. Mimo reanimacji nie udało się go uratować. W listopadzie 2022 roku sąd skazał oboje rodziców na pół roku więzienia w zawieszeniu na dwa lata za niedopilnowanie dziecka i nieumyślne spowodowanie jego śmierci.

Nie ma trwałego spadku

Takich historii są co roku setki. W latach 2016–2025 w Polsce utonęło 4435 osób. Przez kilka lat liczba ofiar utrzymywała się na podobnym poziomie. Wyraźny spadek przyniósł dopiero 2025 rok, kiedy w wodzie zginęły 292 osoby. Tragedii nie brakuje także w tym roku. Według danych Rządowego Centrum Bezpieczeństwa od 1 kwietnia do 3 sierpnia w Polsce utonęło 140 osób.

– Z wiekiem sprawność spada. Osoby w średnim wieku (...) nie chodzą na basen, nie ćwiczą. A później dochodzi jeszcze alkohol i chęć zaimponowania komuś – mówi Marek Frąckowiak z wielkopolskiego WOPR

– W lipcu w Wielkopolsce nie odnotowaliśmy żadnego przypadku utonięcia. To dla nas bardzo pozytywny wynik – mówi podkom. Katarzyna Sammler z Komisariatu Wodnego Policji w Poznaniu.

Nie oznacza to jednak, że nad wodą było spokojnie. W ciągu miesiąca policjanci ujawnili 90 wykroczeń, z czego 64 na wodzie. Nałożyli 64 mandaty.

Liczba utonięć bardzo mocno zależy od pogody. Marek Frąckowiak, rzecznik wielkopolskiego WOPR, zwraca uwagę, że kiedy pada i jest chłodno, ludzi nad jeziorami jest mało. Wystarczy kilka gorących dni i sytuacja zupełnie się zmienia. Przy temperaturach przekraczających 25-30 stopni w skali kraju może dochodzić nawet do kilkunastu utonięć dziennie.

Potwierdził to także ubiegły rok. W wakacje 2025 roku utonęły w Polsce 122 osoby. Rok wcześniej było ich 187, a w 2023 roku - 183. Ratownicy wskazywali wtedy przede wszystkim na chłodniejsze lato, które po prostu rzadziej wyciągało ludzi nad wodę.

Mężczyzna po czterdziestce

Statystyki pokazują też, kto ginie najczęściej. W ciągu dziesięciu lat około 88 proc. wszystkich ofiar stanowili mężczyźni. Niemal połowa – 48,5 proc. – miała więcej niż 50 lat.

– Z wiekiem sprawność spada. Osoby w średnim wieku czasami mają kontakt z wodą dwa, trzy razy w roku. Nie chodzą na basen, nie ćwiczą. A później dochodzi jeszcze alkohol i chęć zaimponowania komuś – mówi Frąckowiak.

W rozmowie pada zdanie, które ratownicy słyszą nad wodą częściej, niż chcieliby słyszeć: „Dziesięć lat temu całe jezioro opływałem".

Problem zaczyna się wtedy, gdy ktoś swoje umiejętności z basenu przenosi wprost na jezioro.

Na basenie co 25 metrów jest ściana. Można się od niej odbić, zatrzymać, złapać liny. Woda jest przejrzysta, nie ma fal ani roślinności. W jeziorze drugi brzeg, który wydaje się blisko, może być oddalony o kilkaset metrów.

– Tutaj trzeba przepłynąć 100 czy 200 metrów bez przerwy. Nie ma zatrzymania się, nie ma lin. Woda jest zimna i nieprzezroczysta. Nie daj Boże jeszcze jakaś ryba nas muśnie i zaczyna się panika – tłumaczy Frąckowiak.

Podkom. Katarzyna Sammler mówi, że właśnie ludzie pływający samotnie daleko od brzegu są jedną z największych bolączek policjantów.

Nie mają bojki, nikt nie płynie obok nich łodzią czy kajakiem. Jeśli przyjdzie skurcz, człowiek się zachłyśnie albo nagle źle się poczuje, nie ma czego się złapać. Przepisy nie nakazują pływakowi zabrania bojki, więc policjant nie może za jej brak wystawić mandatu.

FOT. ROBERT WOŹNIAK

Marek Frąckowiak z wielkopolskiego WOPR podkreśla, że po zniknięciu człowieka pod wodą na ratunek jest zaledwie 4–6 minut

eprasa.pl 4856845f17

– Bez bojki, bez środków asekuracyjnych, jeżeli cokolwiek wydarzy się na wodzie, to naprawdę może być kwestia kilkudziesięciu sekund – mówi Sammler.

Alkohol nad wodą wciąż jest normą

Drugi problem nie zmienia się od lat: alkohol. Z policyjnych statystyk z lat 2016-2025 wynika, że jego spożycie przed utonięciem stwierdzono u 963 ofiar, czyli u więcej niż co piątej. W rzeczywistości nie w każdym przypadku można później jednoznacznie ustalić wszystkie okoliczności zdarzenia.

– Nietrudno sobie wyobrazić, jak wygląda nietrzeźwa osoba. Idzie ulicą chwiejnym krokiem. I dokładnie w takim samym stanie ludzie wchodzą do wody – mówi Frąckowiak. – Wystarczy kilka kroków, tracą grunt, dochodzą zaburzenia równowagi. Człowiek zaczyna pić wodę i tonie.

Alkohol to także częsty problem podczas policyjnych kontroli. Na rowerze wodnym, kajaku czy SUP-ie trzeba być trzeźwym, a policja może to sprawdzić alkomatem. – Spotykamy osoby pod wpływem alkoholu na jednostkach pływających. Wtedy pojawia się brawura i bardzo łatwo o niebezpieczną sytuację – mówi podkom. Katarzyna Sammler.

Mandat grozi też za brak wymaganych środków ratunkowych. Policjanci często spotykają się z tym u osób pływających na SUP-ach, które kupują deskę, ale nie sprawdzają, jakie wyposażenie powinny mieć ze sobą.

Jak wygląda to z perspektywy ratownika na plaży, opowiada Jakub, który od dwóch lat pracuje nad poznańską Rusałką.

– Osób pod wpływem alkoholu jest bardzo dużo. I w każdym wieku. Bardzo często, kiedy ktoś jest już pod wpływem, zaczyna się też awanturować – mówi.

Ratownicy najpierw każą takiej osobie wyjść z wody. Jeżeli polecenie nie działa, wzywają policję.

– W cieplejsze dni bywa, że policja przyjeżdża dwa, trzy razy dziennie – przyznaje Jakub.

Tonący nie woła o pomoc

Najbardziej mylące może być samo tonięcie. Człowiek, który walczy o życie, zwykle nie macha rękami i nie krzyczy. Próbuje przede wszystkim utrzymać usta nad wodą. Zanurza się, połyka wodę, na chwilę wynurza i łapie oddech. – Osoba tonąca tonie po cichu. Może utonąć dwa metry od nas, a my nawet się nie zorientujemy – mówi Marek Frąckowiak z WOPR.

Na reakcję jest bardzo mało czasu. Według Frąckowiaka po zniknięciu człowieka pod wodą najważniejsze jest pierwsze 4-6 minut. Dlatego tak ważne jest, by pomoc była na miejscu od razu. Nawet najlepiej wyposażona grupa wodno-nurkowa potrzebuje czasu, by dotrzeć nad jezioro.

– Zanim w godzinach szczytu strażacy dojadą z centrum Poznania do np. Jeziora Kierskiego może minąć 30-40 minut. Wtedy nie mówimy już o akcji ratunkowej, tylko poszukiwawczej – tłumaczy.

WOPR przestrzega też przed rzucaniem się wpław na pomoc tonącemu, jeśli nie mamy odpowiedniego przygotowania. Osoba walcząca o życie może chwycić ratownika i wciągnąć go pod wodę. Najpierw trzeba zaalarmować osoby wokół, wezwać służby i znaleźć kogoś, kto potrafi bezpiecznie pomóc tonącemu.

– Nawet jeżeli jesteśmy na kąpielisku strzeżonym, to na rodzicach i opiekunach spoczywa obowiązek obserwowania dzieci – mówi podkom. Katarzyna Sammler z Komisariatu Wodnego Policji w Poznaniu

Dziecka nad wodą trzeba pilnować

Nad Rusałką Jakub za jedno z największych zagrożeń uważa skoki z pomostu. Kilka osób skacze jednocześnie, podczas gdy tuż pod nimi ktoś pływa. Do tego woda pod pomostem ma miejscami około 1,6 metra głębokości. Skok na główkę może więc skończyć się ciężkim urazem.

FOT. ROBERT WOŹNIAK

Policjanci wodni codziennie patrolują wielkopolskie jeziora, kontrolując trzeźwość i bezpieczeństwo osób na wodzie

FOT. ROBERT WOŹNIAK

Podkom. Katarzyna Sammler z Komisariatu Wodnego Policji w Poznaniu przestrzega przed pływaniem bez asekuracji i przecenianiem własnych możliwości

Zdarza się też, że ludzie wchodzą do wody tuż obok kąpieliska, żeby ratownik nie zwracał im uwagi, że wypływają za daleko.

– Najbezpieczniej jest kąpać się na kąpielisku strzeżonym. Poza jego granicami możliwości ratownika są już ograniczone, bo jego podstawowym zadaniem jest pilnowanie bezpieczeństwa na samym kąpielisku – mówi podkom. Sammler.

Szczególną uwagę policjanci i WOPR zwracają na dzieci. Frąckowiak mówi o rosnącej liczbie alarmów wszczynanych po zgłoszeniu, że dziecko zniknęło na zatłoczonej plaży. Powtarza się podobny scenariusz: dorosły na chwilę zajmuje się telefonem, po kilku minutach nie widzi dziecka i biegnie do ratowników przekonany, że mogło wejść do wody. Ratownicy opróżniają kąpielisko i rozpoczynają poszukiwania. Po chwili okazuje się czasem, że dziecko poszło na plac zabaw. W gorące dni takich zgłoszeń może być kilka. – Nawet jeżeli jesteśmy na kąpielisku strzeżonym, to na rodzicach i opiekunach spoczywa obowiązek obserwowania dzieci – przypomina Sammler. – Nie może być tak, że rodzice leżą na kocu, śpią albo piją alkohol, a dziecko samo znajduje się przy wodzie.

Ratownik patrzy na całe kąpielisko. W upalny dzień może mieć przed sobą setki ludzi.

– To my odpowiadamy za własne dzieci – mówi policjantka. – Jeżeli jest grupa dorosłych, niech chociaż jedna osoba pozostanie trzeźwa.

eprasa.pl 4856845f17

POPKULTURA SOCJALISTYCZNA

FOT. CC

Czechosłowacki serial animowany „Sąsiedzi" oglądały w latach socjalizmu całe rodziny

Pat i Mat, realny socjalizm i czeskie poczucie humoru

Fenomen polskiej recepcji czeskiej animacji „Sąsiedzi" zasługuje na oddzielne studia socjologiczne. Właśnie mija 50 lat od premiery pilotowego odcinka serialu

Mariusz Grabowski

Widzowie poznali fachowców Pata i Mata – dwóch bohaterów „Sąsiadów" – 12 sierpnia 1976 r. Z czasem ich przygody, głównie piętrząca się demolka i partactwo, stały się symbolem życia w realnym socjalizmie.

Niezgrabiasze

Pat i Mat, obaj łysi, obaj w groteskowych czapeczkach i obaj mający dwie lewe ręce do najprostszych czynności budowlanych, w ogóle się nie odzywają – wydają z siebie jedynie odgłosy i pomruki. Nie muszą mówić, zajęci są bowiem demolowaniem otoczenia. Owa niewiarygodna wręcz niezręczność manualna to główny motyw serialu. Ale ich cechą jest także humor i optymistyczne podejście do życia. Dwójka bohaterów uparcie podejmuje wyzwania i nie poddaje się, aż znajdzie rozwiązanie problemu, zwykle obracając otoczenie w perzynę.

Oglądający mają poczucie uczestnictwa w ich siermiędze, a następnie w finałowych wzlotach nastrojów. Zarówno wtedy, gdy podejmują się remontu domku czy gdy jadą na majówkę. Zresztą żyjący w socjalizmie mieli wokół siebie całe zastępy podobnych fachowców, zatem można powiedzieć, że serial dotykał rzeczywistości w stopniu adekwatnym.

O ile Czesi patrzyli i patrzą na Pata i Mata, co zrozumiałe, z czułością, to w przypadku Polaków pojawia się wiele dodatkowych elementów. „Sąsiedzi" pojawili się w Polsce dość późno, wraz z upadkiem komuny, i wpisali się doskonale w stereotyp naszego postrzegania Czechów. Balansuje on między sympatią a lekceważeniem, co można sprowadzić do chwytliwego hasła: „Szwejk, piwo i knedliki".

Ze stereotypami nie da się wygrać. Bywają tak trwałe, że kształtują postrzeganie rzeczywistości na pokolenia. Na przykład gdy w odcinku „Deszcz" Pat i Mat rozpoczynają epopeję łatania dachu, doprowadzając w konsekwencji do całkowitej destrukcji budynku, polscy widzowie widzą w tym nie tylko sytuacyjny absurd. Nieuchronnie pojawiają się odniesienia historyczne, kulturowe i mentalne.

Szwejk jest wieczny

Jak dowodzi Joanna Korbut w rozprawie „Stereotypy o Czechach w polskiej przestrzeni publicznej" („Studia Linguistica", 2024), na twórczość Czechów patrzymy na ogół przez pryzmat tradycji humorystyczno-komediowych, stąd w funkcjonujących stereotypach odwołania do czeskiego poczucia humoru, wojaka Szwejka, czeskich komedii. Bohater powieści Haszka dla większości Polaków jest synonimem Czecha – tchórzliwego, beztroskiego, ceniącego sobie spokój oraz lubiącego alkohol, a jego strategia „przeżycia za wszelką cenę" jednych pociąga, innych zaś odpycha.

Do tego – pisze Korbut – dodać należy odbicia stereotypów narodowych w różnych zjawiskach językowych. „Polskie frazeologizmy, w skład których wchodzi przymiotnikowy komponent »czeski«, niemal automatycznie otrzymują znaczenie negatywne (np. czeski film, czeski błąd), podczas kiedy niefrazeologiczne znaczenie ww. przymiotnika jest w Polsce zdecydowanie pozytywne".

„Dodajmy do tego, że dla pokoleń PRL-u »czeskość« stanowiło skojarzenie z Vondráčkową czy Gottem, co jest jest oczywiście znaczącym uproszczeniem, ale w/w wykonawcy »oznaczali« (i w dużym stopniu oznaczają nadal) kulturę i zabawę na wysokim poziomie. Wydarzenia kulturalne z ich udziałem zawsze cieszyły się ogromną popularnością wśród Polaków" – dodaje autorka rozprawy.

W podobnym kierunku podąża myśl przewodnia tekstu „Polsko-czeska współpraca kulturalna. Co nas łączy, a co dzieli?", którego autorką jest Sylvie Vůjtková. „Specyficzny humor, ironia i umiejętność obracania w żart wszystkiego w każdej chwili, żartowania zwłaszcza z siebie, to najbardziej charakterystyczna cecha czegoś, co można by nazwać »czeską naturą narodową«. O ile naprawdę wierzymy w taką koncepcję. Na tym właśnie polega największa różnica między sąsiadami czeskimi i polskimi".

Dalej autorka pisze: „Pomiędzy południowymi, przyzwyczajonymi do dbania o siebie i nieufających nikomu innemu, a północnymi, posiadającymi swoją szlachecką, niestety wiarygodną i troskliwą władzę, aż do początku XX wieku. To jeden z powodów, dla których Polak może być dumny ze swojego narodowego dziedzictwa, podczas gdy Czech może podchodzić do życia przez pryzmat (auto)kpiny".

Sąsiedzi przy kuflu

Przeciętny Czech w polskich oczach jest zadziwiająco zbliżony do bohatera powieści Haszka: jowialny pan z brzuszkiem, z nieodłącznym kuflem piwa w ręku. Musi być on oczywiście dowcipny (przecież mówi tak śmiesznym językiem), ponadto, jak każdy Czech, jest uprzejmy, przyjemny, pacyfistyczny (aż do tchórzostwa), lubi porządek, interesuje się sportem, nie wierzy w Boga, jest tradycjonalistą.

Gdyby Pat i Mat nie byli tylko bohaterami animacji dla dzieci, a także gdyby chciało im się cokolwiek mówić, pasowaliby do powyższego opisu jak ulał. Po dokonaniu kolejnej demolki siedzieliby zapewne popołudniami w piwiarni i dyskutowali o gulaszu, husytach i o tym, jak najszybciej poddać się wrogom.

Jak wyznaczyć moment, w którym „Sąsiedzi" stali się w Polsce zjawiskiem godnym odnotowania przez badaczy? Zapewne od chwili, gdy na stałe zagościli na portalach społecznościowych. Są bohaterami komentarzy, ocen i porównań, czasami wręcz zdumiewających. Np. na portalu Nonsensopiedia (utworzono tam hasło „Sąsiedzi") przyrównani są... do McGyvera, choć w negatywnym znaczeniu.

Pat i Mat są postaciami kojarzonymi z dzieciństwem, z wakacyjnymi podróżami do Czech, choć równie często szyderczo przyrównywani są do fachowców, z którymi uczestnicy życia social mediów mają do czynienia w realu: gazowników, kominiarzy czy hydraulików. Innymi słowy: Pat i Mat nie są w Polsce anonimowi. Żyją jako źródło licznych memów, przeróbek i filmowych składanek, pojawiali się też w kilku reklamach, m.in. propagując sprzedawanie po sąsiedzku niepotrzebnych rzeczy. W grudniu 2024 r. Muzeum Narodowe w Gdańsku na hasło „Sąsiedzi" lub „Pat i Mat" oferowało w kasie „zniżkę na bilet 15 proc.". Oferta kierowana była dla czeskich turystów podróżujących Baltic Expressem do Trójmiasta.

Czując się jak Pat

Można zatem powiedzieć, że Pat i Mat są nad Wisłą nie tylko rozpoznawalni, ale również lubiani. Odkryto również ich potencjał gamingowy. Gdy w 2008 r. w czeskim studiu Centauri Production powstała gra komputerowa „Pat & Mat: The Game", stała się popularna także w Polsce. Co ciekawe, celem gry jest rozwiązywanie codziennych problemów technicznych, a to przecież nie było najmocniejszą z cech bohaterów „Sąsiadów".

„Każdy, z pozoru wydawałoby się najprostszy nawet problem – czytamy w recenzji gry – wymaga analizy i działania z reguły przekraczającego zasady zdroworozsądkowe. Rozwiązanie niektórych problemów wymusza przełączenie się pomiędzy postaciami. Dzięki temu rozgrywka staje się jeszcze trudniejsza, ponieważ każdy z głównych bohaterów dysponuje różnymi zdolnościami i umiejętnościami".

Wróćmy jeszcze do 1976 r. i pilotowego odcinka serialu pt. „Kuťáci" („Majsterkowicze"). Otóż okazuje się, że wywołał on w Czechosłowacji małe polityczne trzęsienie ziemi. Poszło o kolory koszulek bohaterów, czerwony i żółty, które nawiązywać miały rzekomo do napiętych wówczas relacji radziecko-chińskich. W 1969 r. doszło do incydentów granicznych nad Ussuri i od tego czasu oba państwa patrzyły na siebie wrogo. Czerwona koszulka reprezentowała rzecz jasna ZSRR, a żółta Chiny.

Cała sprawa wydaje się dziś jedynie atrakcyjnie spreparowaną legendą, ale faktem jest, że w odcinkach wyprodukowanych w latach 1979-1985 twórcy serialu zmuszeni byli zmienić koszulę Mata z czerwonej na szarą. Ostatnim odcinkiem, gdzie Mat nosi szary ciuszek, jest „Jabłko" z 1985 r. Po upadku komuny Mat, od odcinka „Klucz" z 1989 r., ponownie paraduje w czerwieni.

eprasa.pl 4856845f17

ROZMOWA

Starzenia nie da się zatrzymać... ale można z nim negocjować

Rozmowa z dr n. med. Małgorzatą Sokół – prodziekanem ds. kierunku kosmetologia w Kolegium Medycznym Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie

Marlena Bogdan-Marut

Zacznijmy od dość brutalnie szczerego pytania. Czy istnieje zabieg – chirurgiczny albo niechirurgiczny – który jest w stanie zatrzymać starzenie?

Nie istnieje metoda, która zatrzyma biologiczny proces starzenia. Jest on naturalnym elementem funkcjonowania naszego organizmu. Z wiekiem komórki coraz wolniej się regenerują, a zdolność organizmu do odbudowy tkanek stopniowo maleje. Wynika to między innymi z faktu, że większość komórek somatycznych ma ograniczoną liczbę podziałów, określaną jako limit Hayflicka. Po jej wyczerpaniu komórki przechodzą w stan starzenia komórkowego, czyli senescencji. Przestają się dzielić, ale nadal pozostają aktywne metabolicznie i wpływają na otaczające tkanki. Starzeniu sprzyjają również kumulujące się uszkodzenia DNA, skracanie telomerów oraz szereg innych mechanizmów opisanych przez współczesną biologię. Wszystko to sprawia, że nie jesteśmy w stanie zatrzymać starzenia, możemy natomiast wpływać na jego tempo i ograniczać jego skutki.

Co ciekawe, pierwsze oznaki starzenia pojawiają się znacznie wcześniej, niż większość z nas przypuszcza. Już około 25. roku życia stopniowo spada produkcja kolagenu, elastyny i kwasu hialuronowego. Początkowo nie dostrzegamy tych zmian, jednak z czasem skóra traci jędrność i elastyczność, a jej zdolność do regeneracji wyraźnie się zmniejsza.

Skoro starzenia nie da się zatrzymać, to czy możemy sprawić, żeby przebiegało wolniej?

Tak. Są trzy filary, które mają największe znaczenie. Pierwszy to fotoprotekcja, która jest najskuteczniejszym działaniem przeciwstarzeniowym, jakie znamy. Promieniowanie UV odpowiada za istotną część zmian widocznych na skórze, dlatego krem z filtrem SPF powinien być podstawą pielęgnacji przez cały rok. Jednak sam fakt aplikacji nie wystarczy, kluczowa jest odpowiednia porcja, odpowiadająca w przypadku twarzy dwóm liniom kremu wyciśniętym na palec wskazujący i środkowy.

FOT. BARBARA GALAS

Dr n. med. Małgorzata Sokół jest specjalistką w dziedzinie medycyny estetycznej i kosmetologii regeneracyjnej

Drugi filar to styl życia. Sen, aktywność fizyczna i dobrze zbilansowana dieta mają ogromny wpływ na tempo starzenia organizmu. Szczególnie ważny jest sen – to właśnie wtedy zachodzą procesy regeneracji i naprawy uszkodzeń komórkowych – 7 godzin dziennie to absolutne minimum dla dorosłego człowieka.

Trzeci filar to indywidualnie dobrana pielęgnacja, zabiegi kosmetologiczne i/lub z zakresu medycyny estetycznej. I słowo „indywidualnie" jest tutaj kluczowe. Nie istnieje jeden zabieg, który będzie odpowiedni dla wszystkich. Najlepsze efekty osiągamy wtedy, gdy medycyna estetyczna nie zmienia naszej twarzy, lecz dyskretnie wspiera to, co daje natura. Jej celem nie powinno być stworzenie nowej osoby, ale zachowanie zdrowego, świeżego wyglądu na każdym etapie życia.

Powiedziała pani, że zabiegi zawsze powinny być dobierane indywidualnie. Dlaczego?

Bo każdy z nas starzeje się inaczej. U jednych osób pojawiają się przede wszystkim drobne zmarszczki, u innych twarz traci owal, a jeszcze u innych najbardziej widoczne stają się oznaki zmęczenia. Dlatego zabieg, który u jednej osoby przyniesie świetny efekt, u innej może okazać się zupełnie nietrafiony. Wyobraźmy sobie dwie kobiety. Jedna schudła kilkanaście kilogramów i straciła objętość twarzy. W jej przypadku zabieg wolumetryczny może przywrócić naturalne proporcje. Druga ma grubszą skórę i wyraźnie opadający owal twarzy. Gdy zastosujemy dokładnie ten sam zabieg, twarz może stać się cięższa i mniej harmonijna. Dlatego tak ważna jest konsultacja ze specjalistą. Najpierw trzeba ocenić kondycję skóry i sposób, w jaki się starzeje, a dopiero później dobrać odpowiednią terapię.

Mam wrażenie, że w ostatnich latach bardzo zmieniły się również trendy w medycynie estetycznej.

Zdecydowanie. Jeszcze kilka lat temu dominowała moda na mocne wypełnianie twarzy. Efekt miał być widoczny od razu – wydatne kości policzkowe, wyraźnie zarysowane usta i żuchwa, skóra napięta byleby mocniej. Dziś odchodzi się od takiego podejścia. Wiemy znacznie więcej o tym, jak zachowują się wypełniacze po latach, dlatego coraz większy nacisk kładzie się na naturalność i co za tym idzie istotne ograniczenie dawki. Wiele osób decyduje się nawet na rozpuszczenie preparatów podanych kilka lat wcześniej. Współczesna medycyna estetyczna nie dąży do stworzenia nowej twarzy. Jej zadaniem jest subtelne odświeżenie wyglądu przy zachowaniu naturalnych rysów i indywidualnych proporcji.

Czy są zabiegi, które rzeczywiście potrafią wizualnie odjąć kilka lat?

Tak, pod warunkiem że są wykonywane rozsądnie i we właściwym momencie. Dobrym przykładem jest toksyna botulinowa, która bardzo dobrze redukuje zmarszczki mimiczne – na czole, między brwiami czy wokół oczu. Najlepsze efekty daje jednak wtedy, gdy jest elementem profilaktyki, a nie próbą odwrócenia wielu lat zaniedbań. Medycyna estetyczna może znacząco poprawić wygląd, ale nie cofnie biologicznego czasu.

Kiedy rozmawiamy o starzeniu, trudno uciec od emocji. Mam 48 lat i coraz częściej myślę o tym, że zbliżam się do pięćdziesiątki. To chyba pierwszy moment w życiu, kiedy naprawdę zaczynam odczuwać upływ czasu. Najbardziej obawiam się chwili, w której przestanę rozpoznawać siebie w lustrze. W środku wciąż czuję się tą samą osobą, ale twarz zaczyna opowiadać już inną historię.

Bardzo często słyszę takie refleksje od kobiet. Myślę, że większość z nas nie odczuwa wieku tak bardzo wewnętrznie, jak widzi go w swoim odbiciu. To właśnie zmiany w wyglądzie przypominają nam o upływie czasu i nie zawsze łatwo je zaakceptować. Jednocześnie zauważam, że dojrzałe kobiety coraz częściej przestają definiować siebie wyłącznie przez pryzmat wyglądu. Są bardziej świadome, odważniejsze i lepiej wiedzą, czego chcą. Zakładają firmy, realizują marzenia, podróżują i podejmują decyzje, na które wcześniej nie miały odwagi. Paradoksalnie właśnie ta pewność siebie sprawia, że wiele z nich odbieranych jest jako bardziej atrakcyjne niż wtedy, gdy miały dwadzieścia kilka lat.

Media społecznościowe nie ułatwiają zaakceptowania zmian.

To prawda. Każdego dnia oglądamy setki idealnych zdjęć – wyretuszowanych lub wygenerowanych przez sztuczną inteligencję. Łatwo uwierzyć, że tak powinno wyglądać starzenie, choć w rzeczywistości jest to obraz całkowicie oderwany od życia. Na szczęście obserwuję też pozytywną zmianę. Coraz więcej osób nie oczekuje spektakularnej metamorfozy. Chcą wyglądać świeżo, zdrowo i naturalnie. To kierunek, który bardzo popieram.

W przestrzeni publicznej często pojawia się określenie „starzeć się z godnością". Co pani o nim myśli?

Mam z nim pewien problem, bo sugeruje, że korzystanie z metod wspierających wygląd lub jakość skóry mogłoby pozostawać w sprzeczności z godnością, a trudno znaleźć dla takiego założenia racjonalne uzasadnienie. Dbanie o siebie, niezależnie od tego, czy ogranicza się do zdrowego stylu życia i pielęgnacji, czy obejmuje również zabiegi z zakresu medycyny estetycznej, jest indywidualnym wyborem i nie powinno podlegać moralnej ocenie. Każdy ma prawo decydować o swoim wyglądzie i o tym, co sprawia, że czuje się dobrze we własnej skórze.

Czyli najważniejsze to nie próbować zatrzymać czasu za wszelką cenę, ale dobrze przeżyć każdy jego etap.

Dokładnie. Dbajmy o siebie, jeśli tego potrzebujemy, nie oceniajmy wyborów innych i pamiętajmy, że atrakcyjność nie kończy się wraz z kolejnymi urodzinami. Często właśnie z wiekiem stajemy się najbardziej autentyczną wersją siebie. ©℗

eprasa.pl 4856845f17

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA
publicysta

Dobra, szatańska liczba

Pcha wózek, patrzy w telefon, nawet okiem na jezdnię nie rzuciła. I wjeżdża na przejście, pewnie nawet nie wie, że auta po obu stronach hamują. A dzidzia w wózku, patrzy mi w oczy ciumkając smoczka. 200 metrów dalej sytuacja się powtarza. Tym razem znów mama z oczami w telefonie, znów wózek, ale za to dzieci dwójka. Auta hamują, pani radośnie coś tam komuś odpisuje. Trzecie pasy. Tym razem tata, dryblas, ciągnie rezolutnego chłopczyka. Może 4 lata. Kręcone włoski, ciekawskie spojrzenie. Mierzy moją srebrną strzałę od kół po dach, pewnie fachowo zastanawia się nad pojemnością silnika i zużyciem bieżnika. Ojciec nie, ojciec tkwi w telefonie. Pal licho, że na przejściu. Gorzej, że w połowie pasów uznaje, że należy skrócić dystans i maszeruje dalej, ciągnąc za sobą malca, środkiem jezdni. Auta stoją. Nikt nie trąbi, choć każdy ma ochotę. Bo po co straszyć synka, kiedy ojciec gapa.

I nie, nie będzie to kolejna opowieść o ludziach, którym życie przepływa przez telefony, a prawdziwe ucieka. Jeszcze 10 lat temu to byłaby historia tragiczna. „Jednego dnia, w średniej wielkości mieście wojewódzkim, pod kołami samochodów zginęło troje dorosłych i czworo małych dzieci. Mimo prowadzonej reanimacji nie udało się przywrócić funkcji życiowych potrąconych osób. Funkcjonariusze policji stwierdzili, że piesi nie zachowali niezbędnej ostrożności i wtargnęli na jezdnię. W co najmniej jednym z przypadków kierowca przekroczył dozwoloną prędkość, a inny złamał przepisy, wyprzedzając na przejściu dla pieszych". Mniej więcej tak wyglądałaby notka sporządzona przez znudzonego wypadkami reportera. Bo ileż można.

Ale stało się coś dziwnego. Pierwsze półrocze tego roku upłynęło pod znakiem szatańskiej liczby 666. Tyle osób zginęło na polskich drogach w tym czasie. I jest to wiadomość... optymistyczna. Bo to był historycznie najmniejszy odsetek wypadków i ofiar śmiertelnych od czasu, gdy w Polsce zaczęto to mierzyć. Od roku 1997 do dziś, liczba wypadków spadła o ponad 69 procent. Liczba ofiar śmiertelnych w tamtym roku wyniosła, uwaga, 7311. Jeśli nawet te 666 trupów z pierwszej połowy tego roku, do 31 grudnia się podwoi... to będzie przecież 6 tysięcy osób zabitych mniej. Wiele tysięcy osób rannych mniej. Przełom!

W tym państwie z kartonu sklejonego szpagatem, gdy jeden rząd wywraca wszystko, co robi drugi, gdzie prezydent zawetuje każdy przepis rządu, zgoda dotycząca bezpieczeństwa okazuje się prawdziwa. I nie chodzi, jak widać, tylko o to militarne, a to jak najbardziej przyziemne. To długa historia dobrych decyzji – pewnie jakieś złe po drodze były również. Niedawno pisaliśmy o historii świateł ulicznych, które w Polsce pojawiły się dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym, tak samo jak na świecie, od razu drastycznie zmniejszając liczbę wypadków. Ale przez ostatnie 30 lat mieliśmy dużo więcej dobrych zmian. Obowiązkowe pasy w samochodach – tak, tak, kiedyś były nieobowiązkowe. Obowiązek jeżdżenia przez cały rok na światłach. Brak taryfy ulgowej dla kierowców jeżdżących na podwójnym gazie. Ograniczenie prędkości w terenach zabudowanych – tak, strefa tempo 30 to jest przy potrąceniu pieszego różnica między życiem i śmiercią. Fotoradary i odcinkowe pomiary prędkości. Konfiskata samochodów. I wreszcie przepis, który miał się nie udać. Bezwzględne pierwszeństwo pieszych na przejściu. Mieliśmy mieć festiwal wariatów za kółkiem. Owszem, czasem zdarzy się kretyn, który brak wyobraźni i umiejętności nadrabia prędkością. Dla takich ludzi jest sąd i więzienie, o ile sami się nie wyeliminują z puli genetycznej. Ale przepis o pierwszeństwie pieszych na pasach działa. Nawet jeśli jeden z drugim sami łamią przepisy, gapiąc się w ekraniki.

Z CZEGO JUTRO ...? 300. ARTYKUŁ Z TEGO CYKLU

ANDRZEJ SADOWSKI
Centrum im. Adama Smitha

Zasady programu dobrostanu, czyli „bogactwo obywateli, głupcze!"

Obecny system sprawowania władzy i organizacji działalności państwa nie jest w stanie zagwarantować obywatelom nawet fizycznego bezpieczeństwa, a z roku na rok utrudnia tworzenie dobrobytu powstającego wyłącznie z ich pracy i przedsiębiorczości. Miarą sprawczości systemu stały się prowokacje i represje urządzane przez jego biurokratyczny aparat wobec firm. Osłabianie i blokowanie naturalnych źródeł bogactwa narodu polskiego skomplikowanymi i podwyższanymi nieustannie podatkami oraz mnożeniem przepisów, nierzadko bez podstawy w prawie unijnym, stało się praktyką kolejnych rządów i parlamentów. Skrajne sformalizowanie działalności gospodarczej najmniejszych rozmiarów jak w przypadku SENT prowadziło do fizycznej likwidacji polskiej przedsiębiorczości.

Nawet długotrwała wojna tocząca się tuż za granicą państwa polskiego nie doprowadziła między ugrupowaniami zasiadającymi w parlamencie do konsensusu – na miarę coraz dramatyczniejszej powagi sytuacji wraz z kolejnymi wlatującymi na teren Polski pociskami manewrującymi – i racji stanu, co tylko potwierdza głęboką dysfunkcjonalność systemu sprawowania władzy, w którym doraźne partyjne interesy mają pierwszeństwo przed wielopokoleniowymi interesami obywateli. Bezpieczeństwo państwa zaczyna się od bezpieczeństwa gospodarczego jego obywateli, które wobec anarchizacji działań aparatu sądowniczego działającego na krawędzi chaosu od dawna nie jest chronione zwłaszcza przed nadużyciami władzy. W praktyce tzw. sądownictwo rozstrzyga spory w sposób urągający Międzynarodowemu Paktowi Praw Obywatelskich i Politycznych.

Wiarygodność instytucji państwa przy drapieżności ich poczynań wobec obywateli oceniana tylko przez pryzmat zachowań sądowej opricziny i w tzw. publicznej służbie zdrowia dawno przekroczyła kolejne punkty krytyczne. Traktowanie obywateli jawnie przedmiotowo i instrumentalnie, którzy dla aparatu władzy są przede wszystkim płatnikami składek i innych podatków prowadzi do odtworzenia podziału z czasów komunistycznego reżimu na „my i oni". Stan ten od dekad pogłębiają przepisy i praktyki władz traktowania polskich obywateli, a zwłaszcza przedsiębiorców zauważalnie gorzej niż obywateli obcych państw działających w Polsce.

Pierwszą z zasad Programu Społecznego Dobrostanu „Bogactwo obywateli, głupcze!" jest likwidacja dyskryminacji prawnej, podatkowej oraz w dostępie do usług publicznych polskich obywateli i przedsiębiorców. Jeżeli rządy przyznały przywileje obywatelom i firmom z innych państw, to te same należą się z mocy konstytucji obywatelom Polski.

Drugą z zasad jest uchwalanie tylko takiego prawa, które w udokumentowany sposób oszczędza czas i pieniądze obywateli. Najcenniejszym, a zarazem najbardziej marnowanym zasobem jest ich praca i czas. Rosnącymi podatkami i mnożonymi przepisami systematycznie niszczona jest moralna motywacja do pracy i przedsiębiorczości, które są ostoją rozwoju również w czasach AI. Trzecią z zasad jest objęcie konstytucyjną ochroną pracy i przedsiębiorczości obywateli Polski, które są prawdziwym źródłem bogactwa narodu polskiego. Programy społeczne nie mogą zastępować pracy i mają charakter wyłącznie interwencyjny. Dziś prowadzą do patologicznego klientelizmu politycznego finansowanego z nieustannego zwiększania redystrybucji bogactwa przez aparat.

Ostatnią z zasad jest zmiana obecnego ustroju na prawdziwie demokratyczny oddający obywatelom kontrolę nad władzą na wzór sprawdzonych rozwiązań Konfederacji Szwajcarskiej, w tym z korzystaniem na co dzień z instytucji referendum. Zmiana ordynacji wyborczej na większościową z jednomandatowymi okręgami wyborczymi utoruje zastąpienie dotychczasowej władzy sprawowanej w imieniu społeczeństwa władzą realizowaną w interesie obywateli.

Trwały rozwój, a nie tylko przelotnie dodatni, jest konsekwencją dobrego rządzenia oraz uczciwych i trwałych zasad. Skuteczność władzy interesu społecznego mierzy się skróconym czasem pracy potrzebnym obywatelowi na utrzymanie rodziny oraz tym, ile więcej z wypracowanego przez niego bogactwa pozostaje w jego kieszeni, a nie w budżecie państwa.

Obywatele potrzebują przywódców, którzy przestaną ich traktować jako źródło dochodów budżetowych, a zaczną traktować ich dobrostan jako miarę własnego sukcesu oraz trwałego miejsca dla siebie w historii narodu polskiego.

Andrzej Sadowski, założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – pierwszego w Polsce think tanku działającego od 16 września 1989 roku.

Wasyl Bodnar, ambsador Ukrainy w Polsce: Jesteśmy sąsiadami, mamy za sobą trudną historię. Obecny kryzys jest jednym z najpotężniejszych, gdyż rzutuje na wszystkie wymiary współpracy

FOT. AMBASADA UKRAINY W WARSZAWIE

eprasa.pl 4856845f17

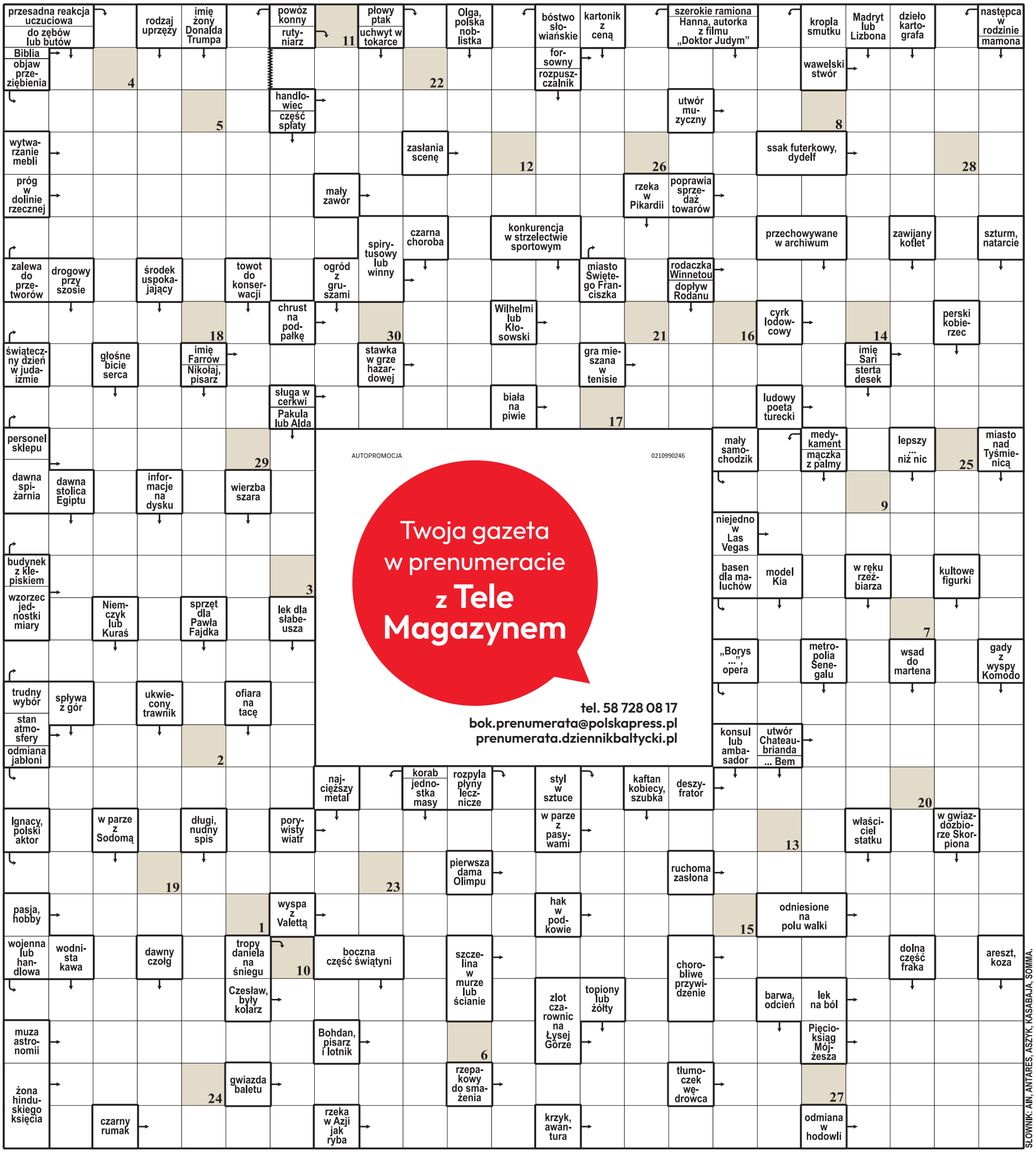

AUTOPROMOCJA 0210990246

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: myśl markiza de Vauvenarguesa.

ROZWIĄZANIE: KONIECZNOŚĆ UWALNIA OD MĘKI WYBORU.

eprasa.pl 4856845f17

ROZMOWA

Cracovia jest w budowie, ale może kogoś wykreować

- Jesteśmy skupieni na Cracovii, która jest ranna, bo przegrała z Pogonią. Moim zdaniem będzie to nawet trudniejsze spotkanie niż z Rakowem – mówi Rafał Grodzicki, dyrektor Śląska Wrocław, z którym „Pasy" grają w niedzielę o 14.45

Jacek Żukowski

Pewnie panują u was dobre nastroje po ostatnim meczu, w którym wyrwaliście zwycięstwo w ostatniej chwili.

Z jednej strony to tak, bo jest zwycięstwo, ale patrzymy całościowo i nie chcemy być uzależnieni tylko i wyłącznie od tego, co się działo tydzień wcześniej. Bo nie zawsze będziemy wygrywali, więc raczej pracujemy nad tym, co możemy lepszego wyciągać z każdego meczu. Cieszyliśmy się zwycięstwem przez jeden dzień. Teraz jesteśmy skupieni na Cracovii, która jest ranna, bo przegrała na własnym stadionie z Pogonią. Moim zdaniem będzie to nawet trudniejszy mecz niż z Rakowem Częstochowa. Musimy być jeszcze bardziej skoncentrowani. Ale też zdajemy sobie z tego sprawę, że wygrywając z Rakowem też popełniliśmy sporo błędów.

Mecz Cracovii oglądał pan na żywo?

Nie, w telewizji. Sądzę, że nasz niedzielny mecz będzie całkiem inny. To będzie zupełnie inny mecz. Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy beniaminkiem i raczej nie powinniśmy być faworytem w żadnym spotkaniu. Myślę, że podejście Cracovii będzie takie, że poczeka na to, co zrobi Śląsk. Aczkolwiek ten ostatni mecz na pewno spowoduje to, że też

FOT. ŚLĄSK WROCŁAW/DENIS SMIRNOW

Rafał Grodzicki jest działaczem Śląska od listopada 2024

będzie musiała spróbować zagrać o pełną stawkę.

O ile można się było ewentualnie obawiać Cracovii, patrząc na to, co pokazała w Poznaniu, taką bardzo ścisłą, fajną bronę, o tyle teraz możecie być troszkę bardziej spokojni, patrząc na to, co zaprezentowała w poniedziałek. To nie był wspaniały futbol.

W meczach u siebie Cracovia będzie faworytem, to ona powinna i miała dyktować warunki w spotkaniu z Pogonią. Na pewno przyjedzie inna Cracovia, inaczej nastawiona, która z meczu z Pogonią wyciągnie wnioski i zagra zupełnie inaczej. Więc zdajemy sobie z tego sprawę, że nie ma co oceniać Cracovii po tym ostatnim meczu.

To, co się rzuca w oczy, to fakt, że Cracovia nie ma strzelby, nie ma kim straszyć i to było widać i w pierwszym meczu, i w drugim. To się na pewno nie zmieni przed konfrontacją we Wrocławiu.

Pewnie się nie zmieni, ale myślę, że trener Grzelak chce stworzyć po prostu mocny team.

Ciekawe...

Być może bez wyrazistej gwiazdy, ale chce mieć taką drużynę, która pracuje równo i dzięki temu będzie wygrywać mecze. To, że jeszcze nikt się nie wykreował, nie znaczy, że się nie wykreuje za tydzień lub za dwa tygodnie. Wszystko w rękach i pomyśle trenera.

Mam taką refleksję, że o ile w obronie można jakoś zastąpić Oskara Wójcika, który się nieźle spisywał, pomoc też jest niezła, to napastnika nie stworzy się z minuty na minutę. A w tym momencie nie za bardzo jest ktoś, kto będzie strzelającą dziewiątką.

Cracovia ma fajnego zawodnika – Ajdina Hasicia, który sam może wykreować napastnika, albo po prostu siebie. Ktoś inny może dostawać serwis od niego. Trzeba to wziąć pod uwagę. Ta drużyna jest dopiero budowana. Wiem, że trener Grzelak już jest jakiś czas, ale mam wrażenie, że po tych wszystkich zmianach, zawirowaniach teraz jest taki moment, w którym jego ręka powinna zacząć być widoczna. Potrzebny jest czas.

Wam też jest on potrzebny, bo też trochę zmian było. Można więc powiedzieć, że troszkę budujecie na nowo.

Z jednej strony tak, tylko że my mamy już ustalony model gry od co najmniej pół roku ze względu na to, że zmieniliśmy system gry w styczniu. Mamy tego samego trenera, cały sztab. Trzon drużyny jest zachowany. Dokooptowaliśmy kolejnych nowych zawodników, którzy powoli wdrażają się w nasze zasady gry. I ten ostatni mecz już pokazał, że ci nowi zawodnicy mogą dać nam wiele. Ale też potrzebny jest nam czas. Na pewno każdy mecz będzie działał na naszą korzyść. Jesteśmy w trochę innej sytuacji niż Cracovia dzięki temu, że trener Simundza dłużej pracuje.

W sercu pewnie robi się ciepło na spotkanie z „Pasami"?

Absolutnie tak, jestem wychowankiem Cracovii więc jej poczynania cały czas śledzę i trzymam za nią kciuki. Oczywiście nie w meczu ze Śląskiem... Jak jestem w Krakowie to od czasu do czasu staram się zaglądnąć na stadion. Ale w niedzielę nie będzie sentymentów. Będę trzymał za nią kciuki w każdym innym meczu, ale nie w meczu ze Śląskiem.

Przymierzał się pan do powrotu do Cracovii w jakiejś roli?

To nie ode mnie zależy. Powiem szczerze, że jestem zadowolony z pracy w Śląsku. Udało nam się wrócić do ekstraklasy i jestem naprawdę szczęśliwy w tym klubie. Budujemy własną strategię i wychodzi nam to, odpukać, na razie naprawdę fajnie, bo mamy swoje pomysły, układamy to krok po kroku, budujemy mocne fundamenty. I szczerze powiedziawszy nawet nie miałem myśli takich, żeby zmienić klub. Wiem, w jakiej jestem sytuacji dzisiaj, powiedzmy na początku swojej drogi jako dyrektor, ale chciałbym jak najdłużej pracować w Śląsku.

Pan jako piłkarz czy to Ruchu, czy Śląska raczej ma dobre wspomnienia z meczów z Cracovią.

Był taki czas chyba przez pierwsze kilka lat, że z Cracovią ani razu nie przegrałem. Dopiero może w końcówce dwa, trzy mecze były takie, że się nie udało, ale myślę, że bilans zdecydowanie wypada na moją korzyść.

Spodziewać się meczu walki?

Myślę, że tak, że Cracovia poczeka na nas. ©℗

0011565151

Będziesz trwała w naszych sercach, pamięci i modlitwach.

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 5 sierpnia 2026 r. odeszła od nas do wieczności
Nasza Ukochana Żona, Mama, Babcia i Prababcia

ŚP

Hanna Fiszbach

lat 84

Msza św. żałobna zostanie odprawiona
8 sierpnia 2026 roku o godzinie 10:00
w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego,
ul. Mikołaja Gomółki 9.

Rozpoczęcie ceremonii pogrzebowej
odbędzie się tego samego dnia o godz. 11:30
w Nowej Kaplicy na Srebrzysku.

Pogrążona w smutku
Rodzina

AUTOREKLAMA

strona podróży

Piąta strona świata

stronapodrozy.pl

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ nieruchomość za gotówkę, 518-503-404

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Praca

ZATRUDNIĘ

POSZUKUJEMY dozorcy (emeryta) budynku biurowego do pracy w godzinach nocnych, w weekendy i święta. Kontakt tel. 58/73-57-231 Miejsce pracy : Sopot

ZATRUDNIMY konserwatora budynków biurowych, praca stała. Kontakt 58/73-57-231

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE -dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www. sufitex.pl

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

eprasa.pl 4856845f17

SKOKI NARCIARSKIE

Z urokliwej Wisły przenosimy się do francuskiego Courchevel

Paweł Wiśniewski

Courchevel to jeden z najbardziej ekskluzywnych i prestiżowych kurortów narciarskich na świecie, położony we francuskich Alpach, w Sabaudii. To właśnie tutaj odbędą się kolejne zawody Letniej Grand Prix w skokach narciarskich.

FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

Pochodzący z gminy Goleszów, 19-letni Kamil Waszek, przebojem wdarł się do grona najbardziej obiecujących polskich skoczków

Courchevel i 132-metrowy obiekt „Tremplin du Praz" to drugi z czterech przystanków tegorocznej edycji Letniego Grand Prix w skokach narciarskich. Już w najbliższy weekend (8-9 sierpnia) na starcie zawodów zobaczymy aż sześcioro naszych reprezentantów.

Przypomnijmy, że tegoroczne zmagania rozpoczęły się w miniony weekend w Wiśle na obiekcie im. Adama Małysza. Dwukrotnie triumfował Japończyk Naoki Nakamura, a najlepszy wynik z Polaków uzyskał Kacper Tomasiak, zajmując w pierwszym konkursie 7. miejsce (drugiego dnia Kamil Waszek uplasował się na 6. miejscu, ale został zdyskwalifikowany z powodu nieprzepisowej szerokości nart).

Liderem klasyfikacji generalnej Letniej Grand Prix jest oczywiście Naoki Nakamura, który zgromadził już 200 punktów za wygranie dwóch konkursów Wiśle. Co ciekawe, najlepszym indywidualnym „zimowym" wynikiem Japończyka jest 3. miejsce w zawodach w Ruce w sezonie 2022/2023...

Drugie miejsce w „generalce" zajmuje Austriak Marco Wörgötter – 112 punktów, a trzeci jest Szwajcar Gregor Deschwanden – 110 pkt. Kacper Tomasiak zdobył 62 punkty plasuje się na ósmej pozycji.

Polski Związek Narciarski desygnował do rywalizacji w Courchevel Klemensa Joniaka, Macieja Kota, Kamila Waszka, Jakuba Wolnego i Aleksandra Zniszczoła. A to oznacza to, że nasz zespół nie wykorzysta sześcioosobowej kwoty startowej, która przysługuje nam na ten okres lata.

W rywalizacji pań sprawdzi się Anna Twardosz, która w Wiśle zajmowała 11. i 19. miejsce.

We Francji zabraknie Macieja Maciusiaka, który pozostanie w kraju na treningach z Dawidem Kubackim, Kacprem Tomasiakiem, Pawłem Wąskiem i Piotrem Żyłą. Jak przekazał główny szkoleniowiec reprezentacji, do Courchevel udadzą się Stefan Horngacher, Michal Doležal i Krzysztof Biegun.

Oficjalny „letni" rekord skoczni „Tremplin du Praz" HS 132 m należy od 2011 roku do Kamila Stocha (137 metrów).

Wszystkie konkursy w Courchevel można obejrzeć na platformie HBO Max, a transmisja zmagań panów będzie dostępna w Eurosporcie 4.

Program zawodów

* Piątek, 7 sierpnia 2026 r.:
godz. 20.00 – odprawa techniczna.

* Sobota, 8 sierpnia 2026 r.:
godz. 8.30 – oficjalny trening kobiet;
godz. 10.30 – oficjalny trening mężczyzn;
godz. 16.00 – pierwsza seria konkursowa kobiet;
godz. 18.00 – pierwsza seria konkursowa mężczyzn.

* Niedziela, 9 sierpnia 2026 r.:
godz. 9.00 – kwalifikacje kobiet;
godz. 10.30 – kwalifikacje mężczyzn;
godz. 16.00 – pierwsza seria konkursowa kobiet;
godz. 18.00 – pierwsza seria konkursowa mężczyzn.

PIŁKA NOŻNA

Tylko jeden krok do raju. Polska będzie jeszcze bliżej elitarnej Ligi Mistrzów

Jacek Czaplewski

W tym roku mija dziesięć lat od ostatniego awansu polskiej drużyny w Lidze Mistrzów. Już wiemy, że w tę rocznicę kolejnego nie będzie, ponieważ w kompromitującym stylu z eliminacji odpadł Lech Poznań. Za rok senne marzenie może się jednak w końcu ziścić. Dlaczego?

Otóż w przypadku następnego mistrza Polski o awansie do fazy ligowej Champions League decydować będzie już tylko jeden dwumecz!

Liga Konferencji to rozgrywki trzeciej kategorii

Od kilku edycji polskie zespoły regularnie kwalifikują się do Ligi Konferencji. Rok temu mieliśmy w niej aż czterech przedstawicieli. To jednak rozgrywki trzeciej kategorii. Na szczycie niezmiennie pozostaje Liga Mistrzów oferująca niewyobrażalne wpływy do budżetu i mecze z gigantami. Do niej drzwi się nam zaryglowały.

Ostatnią drużyną, która wywalczyła awans, była bowiem Legia Warszawa – w 2016 roku. Kibice do dzisiaj wspominają hit z Realem Madryt zakończony remisem 3:3. Gdyby drużyna zachowała koncentrację do ostatniego gwizdka, to nawet odniosłaby sensacyjne zwycięstwo.

Lepsi byli Kazachowie, Słowacy i Cypryjczycy

Od tamtej pory nasze plany podboju Ligi Mistrzów kończyły się wyłącznie rozczarowaniami – zazwyczaj w drugiej lub trzeciej rundzie kwalifikacji. Legię wyeliminowali kolejno: kazachska Astana, słowacki Spartak Trnawa, cypryjska Omonia Nikozja i chorwackie Dinamo Zagrzeb. Dla Lecha za mocni byli azerski Karabach Agdam, serbska Crvena Zzvezda Belgrad i teraz duńskie Aarhus.

Jagiellonia przepadła z norweskim Bodo/Glimt, zaś Piast Gliwice, bo takiego mistrza Polski także przecież mieliśmy, z białoruskim BATE Borysów. Bogiem a prawdą najbliżej był Raków Częstochowa, który jako jedyny z tego grona dotarł do fazy play-off, przegrywając tylko o gola z duńską FC Kopenhagą.

I właśnie po czterech latach oczekiwania ponownie znajdziemy się od razu w decydującej rundzie. Dzięki dwunastemu miejscu w rankingu UEFA mistrz Polski zacznie bowiem walkę od fazy play-off.

20 milionów i mecze z Barcą na wyciągnięcie ręki

Zatem tylko jeden dwumecz dzielić będzie naszego czempiona od blisko 20 milionów euro premii za udział w fazie ligowej (to równowartość rocznego budżetu czołowych polskich klubów) i szansy na grę przeciwko Barcelonie, Realowi Madryt, Bayernowi Monachium czy PSG.

Na razie pozostaje nam zazdrościć. W nadchodzącej Lidze Mistrzów udział mają zagwarantowany Czesi (Slavia Praga), zaś tylko krok od piłkarskiego raju, tak jak nas w przyszłym roku, dzieli Austriaków (LASK Linz), Greków (AEK Ateny), Norwegów (Viking Stavanger) czy Szkotów (Celtic Glasgow).

SPORTY WALKI

Mateusz Gamrot w walce wieczoru! Szansa na umocnienie pozycji w rankingu

Jacek Łosak

Już w najbliższą sobotę Mateusz Gamrot stoczy kolejną walkę w oktagonie organizacji UFC. Dla Polaka będzie to szansa na drugie zwycięstwo z rzędu i umocnienie swojej pozycji w kategorii lekkiej.

FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Mateusz Gamrot jest byłym podwójnym mistrzem KSW. W swoim dorobku ma 31 stoczonych pojedynków, z których 26 wygrał

Mateusz Gamrot walczył ostatni raz podczas jednej z kwietniowych gal UFC. Polak starł się z Estebanem Ribovicsem, którego zdominował i poddał w drugiej rundzie pojedynku. Dzięki tej wygranej „Gamer" powrócił na drogę zwycięstw po porażce z rąk Charlesa Oliveiry, byłego mistrza UFC.

W najbliższym pojedynku, który odbędzie się 8 sierpnia w Las Vegas, Mateusz Gamrot zmierzy się z młodym i niepokonanym w UFC Quillanem Salkilldem, który zajmuje 8. miejsce w rankingu najlepszych zawodników kategorii lekkiej UFC. Polak jest na pozycji 6.

Gamrot od dłuższego czasu przygotowywał się do walki, trenując na Florydzie, na macie klubu American Top Team i liczy, że dobry obóz przygotowawczy przybliży go do efektownej wygranej.

– Fajnie jest wygrać przed czasem, mamy przygotowane kilka rozwiązań – stwierdził Polak.

eprasa.pl 4856845f17

SPORT

• **Piłkarki AP Orlenu grają na Polsacie Plus Arenie.** W sobotę o godz. 12 zmierzą się z KS Uniwersytet Jagielloński

PIŁKA NOŻNA

W Lechii wzmocnienia są potrzebne natychmiast

Paweł Stankiewicz

Do trzech razy sztuka? Po dwóch porażkach na otwarcie sezonu w Betclic 1 Lidze drużyna Lechii Gdańsk podejmie kolejną próbę, żeby się przełamać i sięgnąć po komplet punktów. Sytuacja kadrowa jest nieco lepsza niż na samym starcie sezonu, ale wciąż bardzo daleka od zadowalającej.

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Iwan Żelizko na pewno będzie potrzebny Lechii w meczu z Podbeskidziem

Sytuacja kadrowa zespołu z Gdańska się poprawia, ale to wciąż nie jest to, czego należy oczekiwać, aby drużyna mogła z powodzeniem rywalizować na zapleczu PKO Ekstraklasy. I to jest o tyle skomplikowane, że transfery są potrzebne na wczoraj. Jeśli nie będzie szybkich wzmocnień, to w w tym składzie zespół nadal może mieć problem z punktowaniem, a wówczas może na dłużej uwikłać się w walkę o utrzymanie w Betclic 1 Lidze.

To, że klub zarejestrował Samuela Kopaska i Danyło Małowa jest bardzo dobrą wiadomością, bo dzięki temu biało-zieloni będą mieć więcej spokoju na bokach obrony. W dalszym ciągu jednak nic się nie zmienia na środku defensywy. Bujar Pllana konsekwentnie odmawia gry i w Lechii już nie zagra, Indrit Mavraj leczy uraz, nowych piłkarzy nie ma, więc trenerzy znowu będą mieć ograniczone pole manewru. Wiele wskazuje na to, że po prostu będą skazani na Wojciecha Madeja i Antoniego Ziółkowskiego.

- Kiedy nie ma wyboru, to głowa nie boli. A jak masz jednego zawodnika na pozycję, to nie ma wyboru. Lepiej jest gdy zastanawiasz się na kogo postawić. Musimy czekać na nowych zawodników. Cieszy mnie, że pozyskaliśmy już dwóch bocznych obrońców. Patrzę z optymizmem w przyszłość, ale musimy mieć nowych zawodników – mówi zdecydowanie Władysław Łupaszko, trener Lechii.

Biało-zieloni wciąż nie mają napastnika, który będzie gwarantem zdobywania bramek. Bakary Sonko dotychczas nie pokazał nic ciekawego, a Martin Szczerbiński to młody i utalentowany chłopak, ale melodia przyszłości, a nie zawodnik gotowy do gry w Betclic 1 Lidze tu i teraz. Bardzo realne wydaje się wystawienie w ataku błyskotliwego i szybkiego Camilo Meny, który powinien sprawić dużo problemów środkowym obrońcą Podbeskidzia.

- Mena jest gotowy i taki wariant jest możliwy, ale musimy szerzej spojrzeć na nasz skład. W naszym systemie Camilo może grać jako skrzydłowy lub właśnie jako napastnik. Kiedy masz kilku nowych graczy, to możesz kombinować z większą liczbą zawodników i ustawiać ich na innych pozycjach. Chcę, żebyśmy mieli większość jakość w treningu i konkurencję do gry – powiedział trener Łupaszko.

W Bielsku-Białej nie zagra kontuzjowany Rifet Kapić. Kogo jeszcze zabraknie?

- Michał i Dorian wrócili już do treningów. Muszą być bardziej agresywni, a wtedy na pewno dostaną szansę. Będziemy się przyglądać, czy już są gotowi do gry. Dla zawodników takich jak, Pllana, Kapić czy Żelizko sytuacja jest trudna. Mieli oferty i lepiej, żeby odeszli, bo będzie można zarobić na transferach. Żelizko będzie dostępy do gry w meczu z Podbeskidziem, ale nie mogę powiedzieć, czy na pewno zagra – zakończył trener Łupaszko.

Mecz Lechii w Bielsku-Białej rozpocznie się w sobotę o godz. 20.15. Transmisja w TVP Sport. ©℗

ŻEGLARSTWO

Mistrzostwa Polski w klasie iQFOiL w Mechelinkach na początek sezonu

Piotr Niemkiewicz

W Mechelinkach, na malowniczych wodach Zatoki Puckiej, rozpoczyna się sezon Mistrzostw Polski Polskiego Związku Żeglarskiego w klasie iQFOiL. To wyjątkowe wydarzenie przyciągnie uwagę zarówno zawodników, jak i kibiców, oferując emocjonujące widowisko.

Mechelinki po raz pierwszy goszczą Mistrzostwa Polski w klasie iQFOiL, co jest dużym wyróżnieniem dla tego miejsca. Zawodnicy będą rywalizować w pięciu kategoriach wiekowych: U15, U17, U19, U23 i Senior. Ponad 100 uczestników, w tym reprezentanci Kadry Narodowej, stanie do walki o tytuły mistrzowskie.

Organizacja tego rodzaju wydarzeń sportowych jest ważnym elementem strategii rozwoju sportu i promocji regionu. Jak podkreśla Eunika Niemc, wójt gminy Kosakowo: - Cieszymy się, że tegoroczne Mistrzostwa Polski w klasie iQFOiL odbędą się w Mechelinkach, na terenie Gminy Kosakowo. Wspieranie wydarzeń sportowych, w tym żeglarskich, jest ważnym elementem naszych działań na rzecz rozwoju sportu i promocji regionu. Klasa iQFOiL to nowoczesna, dynamiczna i widowiskowa konkurencja, dlatego wierzymy, że mistrzostwa dostarczą zarówno zawodnikom, jak i kibicom wielu sportowych emocji.

Klasa iQFOiL to jedna z najbardziej widowiskowych dyscyplin żeglarskich. Dzięki zastosowaniu hydroskrzydeł, deski unoszą się nad wodą, co pozwala zawodnikom osiągać imponujące prędkości. Polscy żeglarze odnoszą sukcesy na arenie międzynarodowej, co potwierdzają medale zdobyte na Mistrzostwach Świata Juniorów. Michelle Urzykowski zdobyła srebro w kategorii U17 kobiet, a Leon Jankowski brąz w kategorii U19 mężczyzn.

Równolegle z Mistrzostwami Polski odbędzie się Puchar Polski WingFoil Race, który zaplanowano na 7–8 sierpnia. WingFoil to dynamicznie rozwijająca się konkurencja, w której zawodnicy ścigają się na deskach z hydroskrzydłami, używając pompowanych skrzydeł zamiast tradycyjnych żagli. To nowoczesne podejście do żeglarstwa z pewnością przyciąga coraz więcej entuzjastów.

FOT. BARTOSZ MODELSKI/PZZ

Mistrzostwa Polski iQFOiL to emocje na wodach Zatoki Puckiej

Organizatorami Mistrzostw Polski w klasie iQFOiL są Polski Związek Żeglarski, Samorząd Województwa Pomorskiego oraz Gmina Kosakowo. Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli Ministerstwo Sportu i Turystyki oraz Marszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk. Patronat nad wydarzeniem objęła również Wójt Gminy Kosakowo Eunika Niemc.

Patronami medialnymi są: Wirtualna Polska, Naszemiasto.pl, Zawsze Pomorze i Radio Kaszebe. To wydarzenie z pewnością przyciągnie uwagę mediów i kibiców, oferując niezapomniane sportowe emocje.

©℗

eprasa.pl 4856845f17

Piątek
7.08.2026

WYD. 2

Kaszuby

Z drugiej strony:
Bliskie spotkanie
z łosiem
str. 2

Rejsy Regionów

Gryf Wejherowski
Tygodnik Kartuzy
Echo Ziemi Puckiej
Tygodnik Miastecki
ECHO Ziemi Lęborskiej
Dziennik powiatu bytowskiego
Dziennik Sławieński
Dziennik Człuchowski
Gryf Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 32/2026

REDA

BURZA PO AWARII W AQUAPARKU

Nie żyje część ryb, w tym rekiny. Niemałe oburzenie wzbudziły też komunikaty ze strony parku... **str. 4**

FOT. ARCHIWUM / T. SMUGA

POWIAT KOŚCIERSKI

Dziesięć mieszkań komunalnych do remontu. Kamienica zyska nowe oblicze **str. 3**

POWIAT KARTUSKI

„To ostatni moment, żebyśmy mogli je chronić". Rozmawiali o jeziorach **str. 5**

POWIAT BYTOWSKI

Na zniszczonej tarczy zegarowej zatrzymały się wskazówki. Poznajcie historię XIX-wiecznego dworu **str. 6**

SPORT

Po Tour de Pologne czas na rodzinny peleton. Pojadą z Kartuz do Żukowa **str. 8**

eprasa.pl 4856845f17

Łosie coraz bliżej domów. Mieszkańcy Przyjaźni i Chwaszczyna muszą uważać

FOT. ANDRZEJ SKOWRONEK

Spotkanie z łosiem to dla wielu osób rzadki widok. Nic więc dziwnego, że pojawia się chęć zrobienia zdjęcia

FOT. LASY PAŃSTWOWE

Najlepiej zachować bezpieczny dystans, nie wykonywać gwałtownych ruchów i pozwolić zwierzęciu odejść

Edyta Okoniewska

Łoś przy domu, na ulicy, a nawet na posesji? Takie widoki nie są już tylko leśną ciekawostką. W Przyjaźni i Chwaszczynie pojawiają się kolejne sygnały o obecności tych potężnych zwierząt.

Widok łosia w lesie może zachwycać, ale spotkanie z tym potężnym zwierzęciem na osiedlowej ulicy, przy domu czy na własnej posesji może już budzić spore emocje. Mieszkańcy Przyjaźni i Chwaszczyna w gminie Żukowo coraz częściej informują o łosiach pojawiających się na terenach zabudowanych. W tej sytuacji władze gminy zaapelowały o zachowanie szczególnej ostrożności.

Łoś może sprawiać wrażenie spokojnego, a z daleka wyglądać nawet nieco nieporadnie. Warto jednak pamiętać, że to duże, silne i dzikie zwierzę. Gdy poczuje się zagrożone, zostanie spłoszone lub będzie broniło młodych, jego reakcja może być gwałtowna i trudna do przewidzenia.

Spotkanie z łosiem to dla wielu osób rzadki widok. Nic więc dziwnego, że pojawia się chęć zrobienia zdjęcia albo nagrania filmu. W takiej sytuacji nie warto jednak podchodzić bliżej. Zwierzę może nagle ruszyć w nieprzewidywalnym kierunku.

Spłoszony łoś może wbiec na drogę, uszkodzić ogrodzenie albo próbować uciekać przez zabudowania. Im więcej osób próbuje go obserwować z bliska, tym większy może być jego stres.

Najlepiej zachować bezpieczny dystans, nie wykonywać gwałtownych ruchów i pozwolić zwierzęciu spokojnie odejść.

Eksperci zdecydowanie odradzają dokarmianie tych zwierząt. Z czasem mogą wracać w te same miejsca coraz częściej.

Pani Marta Sikora skończyła 102 lata. Wyjątkowy jubileusz

Joanna Surażyńska

102 lata, dwoje dzieci, pięcioro wnuków i sześcioro prawnuków - pani Marta Sikora z Człuchowa ma wiele powodów do radości. Wyjątkowy jubileusz drugiej najstarszej mieszkanki miasta uczcili jej bliscy oraz przedstawiciele człuchowskiego samorządu.

UM CZŁUCHÓW

Sto dwa lata to imponujący wiek i piękny powód do świętowania. Składamy najserdeczniejsze życzenia!

Mieszkanka Człuchowa Marta Sikora obchodziła wyjątkowy jubileusz. 29 lipca ukończyła 102 lata. Jest obecnie drugą najstarszą mieszkanką miasta. Jak informuje człuchowski samorząd, w Człuchowie mieszka obecnie pięć osób, które przekroczyły granicę stu lat.

Urodziny osób, które mogą pochwalić się tak imponującym wiekiem, są szczególnym wydarzeniem nie tylko dla najbliższych, lecz także dla całej lokalnej społeczności. To okazja do wspólnego świętowania, składania życzeń i podkreślenia, jak ważne miejsce seniorzy zajmują w życiu miasta.

Życzenia, kwiaty i list gratulacyjny

Z okazji 102. urodzin Martę Sikorę odwiedzili przedstawiciele człuchowskiego samorządu. W imieniu burmistrza Człuchowa Ryszarda Szybajły życzenia Jubilatce złożyli zastępca burmistrza Tomasz Kowalczyk oraz zastępca kierownika Urzędu Stanu Cywilnego Anna Siatka.

Przekazali list gratulacyjny, kwiaty oraz upominek. Życzyli przede wszystkim zdrowia, pogody ducha oraz wielu kolejnych dni spędzonych w otoczeniu rodziny i bliskich.

Takie spotkania mają szczególny charakter. Są wyrazem pamięci, szacunku i wdzięczności wobec najstarszych mieszkańców, którzy przez dziesięciolecia byli częścią lokalnej społeczności i jej historii.

Jubilatka może cieszyć się liczną rodziną

Marta Sikora doczekała się dwojga dzieci, pięciorga wnuków oraz sześciorga prawnuków. To właśnie obecność najbliższych często sprawia, że podobne jubileusze nabierają jeszcze bardziej rodzinnego i wzruszającego charakteru.

Sto dwa lata to imponujący wiek i piękny powód do świętowania. Pani Marcie składamy najserdeczniejsze życzenia dobrego zdrowia, spokoju, pogody ducha oraz wielu kolejnych chwil pełnych rodzinnego ciepła i radości.

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. UM PUCK

Trwa kolejny turnus półkolonii organizowanych przez MOKSiR Puck Invest Puck. Dzieci uczestniczyły w zajęciach plastycznych, pokazie ratownictwa, spotkaniu z funkcjonariuszami Komendy Powiatowej Policji w Pucku, a także spędzały czas na plaży. W rozpoczęciu zajęć z cyklu „Rejs po przygodę" uczestniczyła burmistrz Pucka Hanna Pruchniewska, która życzyła dzieciom pięknej pogody oraz kreatywnego i bezpiecznego wypoczynku. Program półkolonii łączy zabawę, aktywność na świeżym powietrzu oraz zajęcia o charakterze edukacyjnym. Uczestnicy mają okazję rozwijać swoje zainteresowania, zdobywać nowe umiejętności i poznawać zasady bezpiecznego zachowania podczas letniego wypoczynku. Wspólnie spędzony czas sprzyja także integracji. (SURA)

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Joanna Surażyńska, joanna.surazynska@polskapress.pl.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERETA: **tel. 58 728 08 17** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** P.O. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Elżbieta Żuraw.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 4856845f17

Dziesięć mieszkań komunalnych do remontu

Edyta Okoniewska

Duże zmiany czekają kamienicę przy ul. 8 Marca 48 w Kościerzynie. Miasto zdobyło środki na kompleksowy remont 10 mieszkań. Lokale zyskają odnowione wnętrza, nowe instalacje elektryczne oraz wyposażenie sanitarne.

Kolejna miejska kamienica w Kościerzynie przejdzie dużą metamorfozę. Miasto zdobyło ponad 704 tys. zł dofinansowania, dzięki któremu wyremontowanych zostanie 10 mieszkań komunalnych. Lokale zyskają nowe instalacje, odnowione wnętrza i lepsze warunki do codziennego życia.

To następny etap modernizacji obiektu, rozpoczętej już w 2025 roku. Wtedy skupiono się przede wszystkim na najważniejszych elementach technicznych budynku. Teraz czas na wnętrza mieszkań, które mają zostać dostosowane do wyższych współczesnych standardów.

Kościerzyna otrzymała wsparcie z Banku Gospodarstwa Krajowego. Dofinansowanie pokryje 80 procent kosztów prac objętych projektem. Remont dotyczy 10 lokali komunalnych o łącznej powierzchni 370,72 m kw. Najmniejsze mieszkanie ma 19,41 m kw., natomiast największe 61,43 m kw. W lokalach zaplanowano kompleksowe prace remontowe i wykończeniowe. Wykonane zostaną również nowe instalacje elektryczne wraz z osprzętem, a mieszkania zostaną wyposażone w nowy osprzęt sanitarny.

Szacunkowa wartość robót objętych dofinansowaniem wynosi ponad 880 010 tys. zł. Prace rozpoczną się po przeprowadzeniu postępowania przetargowego i wyłonieniu wykonawcy.

Kamienica zmienia się od 2025 roku

Obecna inwestycja jest kontynuacją szeroko zakrojonych prac, które rozpoczęły się w budynku w ubiegłym roku. Do tej pory wymieniono pokrycie dachowe, odnowiono kominy oraz wymieniono okna w mieszkaniach.

Zmiany objęły także części wspólne kamienicy. Wykonano instalację centralnego ogrzewania wraz z węzłem c.o. i instalacją ciepłej wody użytkowej. Powstała również nowa instalacja elektryczna na klatce schodowej, a pomieszczenia gospodarcze zostały wyremontowane.

Dzięki kolejnym etapom prac budynek stopniowo odzyskuje funkcjonalność i zyskuje nowy standard.

To jeszcze nie koniec

Miasto planuje także dodatkowe prace, które nie zostały objęte obecnym dofinansowaniem. W kolejnych etapach przewidziano między innymi remont klatki schodowej, docieplenie stropu poddasza oraz wykonanie instalacji wodno-kanalizacyjnej.

Zaplanowano również wykonanie instalacji centralnego ogrzewania i ciepłej wody użytkowej bezpośrednio w mieszkaniach.

UM KOŚCIERZYNA

To następny etap modernizacji obiektu, rozpoczętej już w 2025 roku

- Łączny koszt prac remontowych planowanych do wykonania w budynku szacuje się na kwotę 1,3 mln zł - mówi Dawid Jereczek, burmistrz Kościerzyny.

Po zakończeniu wszystkich zaplanowanych robót kamienica ma nie tylko wyglądać lepiej, ale przede wszystkim zapewniać mieszkańcom wyższy komfort i bezpieczeństwo.

Modernizacja obejmuje bowiem zarówno najważniejsze elementy konstrukcyjne i instalacje, jak i wnętrza lokali.

REKLAMA 1311465699

Ponad 26 mln zł na rozbudowę przystani jachtowej w Porcie Władysławowo

Powiatowa spółka Szkuner pozyskała ponad 26 mln zł dofinansowania z programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027 na rozbudowę przystani jachtowej w Porcie Władysławowo. To jedna z najważniejszych inwestycji dla lokalnej infrastruktury morskiej ostatnich lat, na którą od dawna czekało środowisko żeglarskie.

Nowa przystań powstanie od strony otwartego morza. Jej budowa ma szczególne znaczenie dla bezpieczeństwa żeglugi, ponieważ na odcinku wybrzeża między Helem a Łebą wciąż brakuje miejsca, w którym jednostki mogłyby bezpiecznie zacumować lub schronić się podczas niekorzystnych warunków pogodowych. Inwestycja wypełni tę lukę, jednocześnie wzmacniając sportowy, rekreacyjny i turystyczny potencjał Portu Władysławowo, przy zachowaniu jego dotychczasowej roli w gospodarce morskiej oraz obsłudze inwestycji strategicznych, w tym sektora offshore.

Rozbudowa przystani oznacza także nowe możliwości dla żeglarzy odwiedzających region oraz kolejny impuls rozwojowy dla Władysławowa, które konsekwentnie łączy swoje rybackie tradycje z rozwojem nowoczesnej turystyki wodnej.

Jak podkreślają przedstawiciele Gminy Władysławowo, realizacja przedsięwzięcia była możliwa dzięki zaangażowaniu wielu partnerów. Samorząd dziękuje Samorządowi Województwa Pomorskiego z Marszałkiem Mieczysławem Strukiem na czele oraz Zarządowi Województwa za wsparcie projektu na etapie jego oceny i przyznawania dofinansowania. Podziękowania ze strony Gminy Władysławowo kierowane są również do Starosty Puckiego Jarosława Białka oraz władz Powiatu Puckiego za wieloletnie zaangażowanie w rozwój spółki Szkuner i Portu Władysławowo.

Realizacja inwestycji będzie prowadzona w kolejnych latach. Po jej zakończeniu Port Władysławowo zyska nowoczesną przystań jachtową, która zwiększy bezpieczeństwo żeglugi, poszerzy ofertę dla żeglarzy i turystów oraz wzmocni pozycję miasta jako ważnego ośrodka turystyki wodnej na polskim wybrzeżu.

Fundusze Europejskie dla Pomorza | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

eprasa.pl 4856845f17

Burza wokół awarii w Aquaparku

M. Krajewski, K. Furtak

Nie cichną echa awarii w redzkim Aquaparku. Niestety, na skutek zdarzenia śmierć poniosła część ryb, w tym rekiny. Tragedia na nowo pobudziła też dyskusję o tym, czy takie zwierzęta w ogóle powinny znajdować się w obiekcie o charakterze rekreacyjnym.

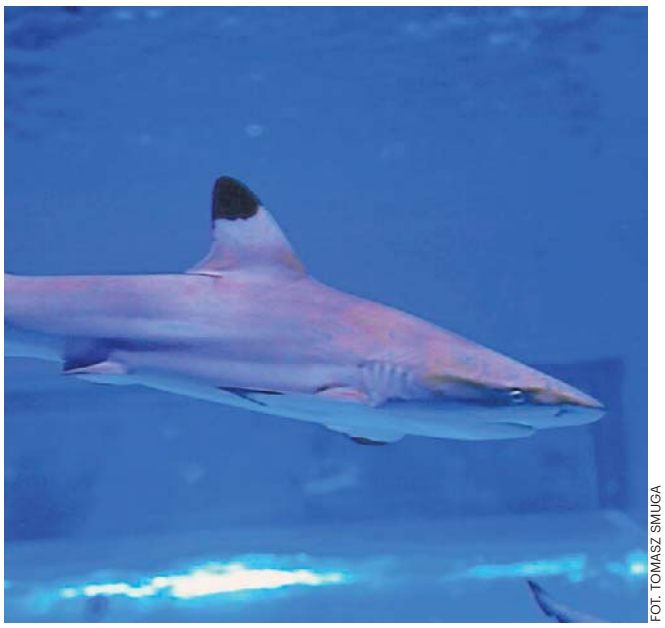

FOT. TOMASZ SMUGA

Na skutek awarii padło 39 zwierząt, w tym dziesięć dorosłych żarłaczy rafowych czarnopłetwych

FOT. MACIEJ SANDECKI

Kontrowersyjne wpisy zniknęły ze strony Aquaparku. Zarząd twierdzi, że odpowiedzialna za nie agencja marketingowa nie konsultowała przekazów z władzami obiektu

Przypomnijmy, że służby zostały zadysponowane do akcji na terenie parku wodnego przy ul. Morskiej w Redzie w niedzielę, 26 lipca przed godz. 19. Obecne ustalenia wskazują, iż najprawdopodobniej technik obsługujący instalacje uzdatniania wody nieświadomie dodał kwas siarkowy do zbiornika z podchlorynem sodu. W efekcie doszło do wydzielania się chloru.

Z obiektu ewakuowano łącznie ponad 480 osób. Sam technik doznał zatrucia wziewnego. Po przebadaniu został przetransportowany do szpitala w celu dalszej diagnozy. Jeszcze w dniu ewakuacji krążyły też informacje o tym, że charakterystyczne dla parku rekiny nie przeżyły zdarzenia.

Internauci oburzeni „rekinami na wakacjach"

Zarząd Aquapark Trójmiasto Reda wydał stosowny komunikat, potwierdzający tragiczne doniesienia.

- W następstwie awarii część ryb, w tym rekiny nie przeżyły. Mimo podjętych natychmiastowych działań i wielkiego wysiłku zespołu oraz specjalistów, nie udało się ich uratować - czytamy w komunikacie zarządu z 27.07, który pojawił się na oficjalnej stronie parku.

Oburzenie internautów wzbudził jednak wcześniejszy wpis parku wodnego „Nasze rekiny są na wakacjach", w którym informowano jedynie, że trwają prace serwisowe, a rekinów chwilowo nie ma w akwarium. Informacja ta już zniknęła ze stron.

Jednocześnie zarząd parku wodnego podkreślał, iż awaria dotyczyła wyłącznie części technicznej obiektu i nie wpłynęła na funkcjonowanie niecek basenowych, dostępnych dla gości.

- Wszystkie inne zwierzęta utrzymywane w obiekcie pozostają w zdrowiu - na dzień sporządzenia niniejszego oświadczenia Spółka nie posiada wiedzy wskazującej na wystąpienie negatywnego wpływu przedmiotowej awarii na stan zdrowia zwierząt, w tym gadów znajdujących się pod jej opieką - piszą członkowie zarządu. - Od chwili zdarzenia współpracujemy w pełnym zakresie z odpowiednimi służbami. Przekazujemy wszystkie wymagane informacje i prowadzimy szczegółowe ustalanie przyczyn. Prowadzimy audyt systemów technicznych oraz procedur bezpieczeństwa zwierząt. Wprowadzamy dodatkowe zabezpieczenia, aby zminimalizować ryzyko powtórzenia się podobnego zdarzenia. Jest nam bardzo przykro z powodu utraty zwierząt. Traktujemy tę sprawę z najwyższą powagą.

Miasto odcina się od parku wodnego

Dyskusja jednak nie skończyła się na komunikatach zarządu. W związku z narastającym odzewem mieszkańców w czwartek, 30 lipca także władze Redy przedstawiły swoje stanowisko.

Samorząd przede wszystkim zaznacza, iż Aquapark Trójmiasto Reda jest spółką prywatną, niemniej oczekuje od zarządu obiektu pełnego wyjaśnienia sprawy, w tym w zakresie uchybień w komunikacji o całym zdarzeniu.

- Miasto podjęło kroki zmierzające do rzetelnego wyjaśnienia okoliczności sprawy, pozostaje w kontakcie z właściwymi służbami i wystosowało pismo do spółki o wyjaśnienie okoliczności awarii, przyczyn śmierci rekinów i innych ryb oraz przedstawienie wyników przeprowadzonych badań i ekspertyz, potwierdzających bezpieczeństwo instalacji oraz gotowość obiektu do świadczenia usług z zachowaniem najwyższych standardów bezpieczeństwa, w tym stanowiska Inspekcji Weterynaryjnej Powiatowego Lekarza Weterynarii w Wejherowie - podaje Mateusz Richert, burmistrz Redy. - Jednocześnie informujemy, że otrzymane od Państwowej Straży Pożarnej informacje wskazują, że na chwilę obecną nie występują czynniki zagrażające zdrowiu ludzi. Jednakże w przypadku złego samopoczucia należy nawiązać kontakt z lekarzem pierwszego kontaktu.

Do czasu uzyskania od zarządu parku wodnego „rzetelnej informacji" miasto zawiesiło też współpracę z obiektem, m.in. w zakresie Karty Mieszkańca.

Aquapark nie zwlekał z odpowiedzią, która w Internecie wywołała nie mniejszą burzę, niż wcześniejsze „rekiny na wakacjach". W opublikowanym już następnego dnia w mediach społecznościowych oświadczeniu można było przeczytać, że park nie zamierza prowadzić polemiki z zarzutami włodarza, jednocześnie zapowiadając dalsze honorowanie Karty Mieszkańca mimo decyzji miasta.

Spółka napisała także, że zawieszenie obowiązywania karty zostało dokonane jednostronnie, bez podstaw i ze szkodą dla mieszkańców.

Skontaktowaliśmy się telefonicznie z Aquaparkiem w Redzie, aby zapytać, czy korzystanie z obiektu w ramach Karty Mieszkańca zostało zawieszone. Pracownik potwierdził jednak , że karta jest obecnie zawieszona.

Największe emocje wywołał jednak kolejny fragment owego komunikatu. Aquapark poinformował, że przyznaje burmistrzowi honorowy tytuł „Samorządowego Rekina Intelektu", dodając komentarz o kierowaniu się dobrem wspólnym i niewykorzystywaniu śmierci zwierząt do budowania kampanii.

Wpis po krótkim czasie zniknął z mediów społecznościowych. Później usunięto też wcześniejsze komunikaty zarządu (poza tymi publikowanymi bezpośrednio na stronie parku wodnego), a zamiast tego pojawiło się zgoła inne oświadczenie. Zarząd odniósł się bowiem do kontrowersji związanych ze sposobem komunikowania sprawy śmierci rekinów. Przeprosił osoby, które mogły poczuć się dotknięte wcześniejszymi przekazami, oraz poinformował o zakończeniu współpracy z agencją marketingową odpowiedzialną za przygotowanie części komunikatów. Spółka podkreśliła, że nie akceptuje sytuacji, w której publikowane treści nie są z nią konsultowane.

- Natychmiast zakończyliśmy współpracę z agencją marketingową, która nie tylko nie konsultowała z nami ostatnich przekazów, ale nawet nie uznała za stosowne nas o nich poinformować. To niedopuszczalne i nigdy nie powinno mieć miejsca – przekazał zarząd Aquaparku Reda.

W oświadczeniu zaznaczono również, że dla obiektu najważniejsze pozostaje bezpieczeństwo odwiedzających oraz dobro zwierząt znajdujących się pod jego opieką.

Aquapark podkreślił, że chce odbudować zaufanie klientów i zapewnił, że zarówno goście, jak i zwierzęta pozostają w centrum podejmowanych działań.

„Rekiny nie są atrakcją turystyczną"

Całe zdarzenie na powrót przywołało również pytania, czy rekiny i jakiekolwiek inne ryby powinny się w ogóle znajdować w takim miejscu, jak stricte wypoczynkowy park wodny. Wątpliwości w tej kwestii mają zarówno pojedynczy mieszkańcy, internauci, jak i różnorakie organizacje, zajmujące się ochroną zwierząt. W opublikowanym stanowisku OTOZ Animals podkreślili, że wykorzystywanie dzikich zwierząt jako elementu atrakcji turystycznej oznacza traktowanie ich jak „towaru i przedmiotów".

- Dzikie, wrażliwe drapieżniki, takie jak rekiny, w naturze żyją w morzach i oceanach, a tu zostały zmuszone do bytowania w ciasnym zbiorniku. Do tego dochodzą wibracje i głosy ludzi przepływających przez tubę przechodzącą przez środek akwarium, zgiełk hali basenowej potęgowany przez echo oraz sztuczne światła. Te czynniki narażały je na ciągły stres - podkreślają obrońcy praw zwierząt. Zwierzęta stały się zakładnikami technologii. Błąd człowieka lub awaria instalacji chemicznej dla zamkniętych w szklanej pułapce ryb oznacza tragiczny wyrok śmierci, od którego nie mają dokąd uciec.

Także władze samorządowe zdają się nie unikać tego tematu.

- Aquapark od lat jest ważnym miejscem na mapie Redy i tragedia rekinów i innych ryb poruszyła wielu mieszkańców, zapoczątkowując ważną i wartą podjęcia dyskusję o sytuacji zwierząt stanowiących atrakcję w obiektach o charakterze rekreacyjnym - zauważył burmistrz Redy.

Trzy kontrole, żadnych nieprawidłowości

Po awarii Sanepid sprawdził Aquapark w Redzie, osobną kontrolę przeprowadził też powiatowy inspektorat weterynarii w Wejherowie. W żadnym z trzech protokołów nie ma choć jednej nieprawidłowości, czy zalecenia.

Obiekt po raz pierwszy przedstawił też pełny mechanizm awarii. Potwierdziły się wcześnbiejsze doniesienia o zmieszaniu kwasu siarkowego z podchlorynem sodu - substancje używane do uzdatniania wody basenowej, które jednak w zetknięciu ze sobą powodują wydzielanie chloru w formie gazowej.

Więcej o najnowszych ustaleniach w tej sprawie już w przyszłym numerze naszego tygodnika.

eprasa.pl 4856845f17

„To ostatni moment, żebyśmy mogli je chronić". Ponownie rozmawiali w Borucinie o jeziorach

Maciej Krajewski

Po raz trzeci na terenie Centrum Monitoringu i Ochrony Wód UG w Borucinie odbył się Festiwal Czystych Jezior. Wydarzenie to co roku jest nie lada okazją, by porozmawiać na ważne tematy, dotyczące ochrony środowiska.

Tak też było i tym razem. W środę, 29 lipca na festiwalu w Borucinie zaprezentowali się przedstawiciele najróżniejszych organizacji z właściwie całej Polski północnej, z silną reprezentacją tych, którzy mieli oczywiście najbliżej. Była więc szansa porozmawiać m.in. z przedstawicielami Wód Polskich, Straży Rybackiej, a także instytucji, które niekoniecznie mogą się nam kojarzyć stricte z jeziorami, jak np. Nadleśnictwa Kartuzy.

Bo nawet dla kartuskich leśników - z racji specyficznego ulokowania między kaszubskimi jeziorami, w tym w obrębie Kółka Raduńskiego - woda ma znaczenie kluczowe. Na różne sposoby starają się oni odwrócić skutki dawnych działań człowieka by, krótko mówiąc, zatrzymać wodę tam, gdzie jej naturalne miejsce - kierować ją na bagna, torfowiska, czy też ograniczając wycinkę samych drzew.

- Chcemy, żeby tej wody było jak najwięcej w miejscach, gdzie ona powinna być. Nie we wszystkich częściach lasu, ale w takich, które są naturalnie do tego przystosowane - w nieckach, zagłębieniach. Tam jesteśmy w stanie naprawdę duże ilości wody zgromadzić, tylko to trzeba zrobić w sposób przemyślany, przy pełnej analizie tematu - opowiada Maciej Marciniak z Nadleśnictwa Kartuzy.

Niezmiennie dużym zainteresowaniem na festiwalu

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Na wydarzenie przybyli zarówno naukowcy, jak i turyści

cieszyły się prezentacje najnowszych sposobów monitorowania wód. Jak sprawdza się stan akwenów i zachodzące w nich zmiany opowiadała dr Marika Kornaś-Dynia z IMGW, z kolei przedstawiciele PM Ecology przybliżyli obecnym dostępne dziś automatyczne narzędzia monitoringowe.

Nie zabrakło i kluczowych dla ochrony środowiska dyskusji. O wspólnej odpowiedzialności i szerokim, holistycznym spojrzeniu na ochronę ekosystemu, a co za tym idzie - zdrowia człowieka - opowiedział dr Paweł Owsianny, dyrektor Nadnoteckiego Instytutu UAM w Pile. Z kolei Przemysław Benz ze Stowarzyszenia Jezioro Rogozińskie poruszył już bardziej konkretny temat propozycji naprawy jeziora Rogoźno w Wielkopolsce.

Samych organizatorów cieszy rosnące zainteresowanie festiwalem, najistotniejszym aspektem corocznych spotkań pozostają jednak edukacja i współpraca różnych podmiotów, by razem wypracowywać rozwiązania korzystne dla jezior. Tym istotniejsza była obecność władz samorządowych - wójtów Stężycy, Sierakowic i Chmielna czy wicewojewody pomorskiej Anny Olkowskiej-Jacyno.

- Chcemy łączyć instytucje, które tak naprawdę są odpowiedzialne za ochronę środowiska, a jednocześnie tłumaczyć obywatelom, turystom, co oni mogą zrobić ze swojej strony. To bardzo ważne połączenie i takie holistyczne podejście do zagadnień, związanych z ochroną wód - mówi prof. Julita Dunalska, kierownik Centrum Monitoringu i Ochrony Wód.

Rozmowy o czystości jezior - nawet jeśli wychodzą poza granice naszego regionu, jak to było w tym roku - są też istotne dla lokalnego ekosystemu. Fakt bowiem, że np. akweny Kółka Raduńskiego zanieczyszczone nie są, nie zwalnia nas z odpowiedzialności za nie.

- Tutejsze jeziora są stosunkowo czyste, dlatego to jest jakby ostatni moment, żebyśmy mogli je chronić. Bo kiedy jeziora są już zdegradowane to niestety niewiele możemy zrobić. A presja jest bardzo duża. Ponieważ każdy chce korzystać, ale nie każdy chce chronić - wyjaśnia prof. Dunalska.

REKLAMA 0211445307

eprasa.pl 4856845f17

Własność potężnego rodu

Andrzej Gurba

Dawna wieża zegarowa to jedyny widoczny z daleka element świadczący o tym, że w tym miejscu znajdował się kiedyś pokaźny dwór. Na zniszczonej tarczy zegarowej zatrzymały się wskazówki.

FOT. ANDRZEJ GURBA

W środku znajduje się wieża z zegarem dawnego dworu

FOT. WOLNE FORUM GDAŃSK

Przedwojenny dwór w Suchorzu

Suchorze (Zuckers) od XV wieku było własnością rodziny von Massow. W 1665 roku większą część wsi kupili von Puttkamerowie, aby z czasem stać właścicielami wszystkich dóbr.

Zachowany w niewielkiej części dawny zespół dworsko-folwarczny w Suchorzu powstał w połowie XIX wieku, zapewne na bazie starszego dworu. Świadczy o tym choćby piwnica ze sklepieniem z XVIII wieku.

Majątek składał się z tzw. dworu właściwego, wieży, oficyny. Wybudowano także m.in.: dwa spichlerze, dwie stajnie, stodoły, obory, gorzelnię oraz kilka domów dla robotników folwarcznych. W niewielkim oddaleniu powstała (ale dopiero w 1923 r.) rezydencja dla matki Wilhelma Meissnera, który był właścicielem majątku do 1945 r.

Według danych z 1873 r. w majątku było: 77 koni, 109 sztuk bydła, 1690 sztuk owiec, 36 świń. Cały majątek to 591 ha ziemi, z czego 454 ha stanowiły grunty orne, 40 ha łąki, 97 ha lasy.

W 1924 r. było: 87 koni, 515 sztuk bydła, 218 sztuk owiec, 312 świń.

Dwór po 1945 r. został nieco rozbudowany. Powstał nowy budynek mieszkalny, przebudowano wnętrza, aby stworzyć mieszkania. Zniszczony został park i ogród. Do czasów współczesnych zachowały się olbrzymie pomnikowe dęby. Część kwiatowa została zamieniona na ogródki warzywne.

Nie istnieje większość budynków gospodarczych. W 1945 r. Niemcy wysadzili komin gorzelni. Później rozebrano budynek. Z biegiem lat znikały kolejne gospodarcze obiekty, niektóre całkiem niedawno. Do czasów współczesnych zachowało się kilka. To własność prywatna, częściowo są remontowane.

Przez kilka lat po wojnie w dawnym majątku rządziła Armia Czerwona. Później powstał tu PGR. W 1992 r. dawny dwór przejęła Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa. Mieszkania zostały sprywatyzowane.

Współczesna bryła dawnego dworu przypomina nieco ten XIX-wieczny. Elementem charakterystycznym jest wieża zegarowa. Pozostałością po dawnym zajeździe jest fragment muru oporowego z niewielkimi cementowymi kulami.

Niedaleko dworu był cmentarz m.in. z mauzoleum (z 1819 r.) rodziny Puttkamerów. W 1945 roku Armia Czerwona splądrowała grobowiec.

Sama budowla częściowo istniała jeszcze w latach 60. XX wieku (w naszej fotogalerii prezentujemy zdjęcie mauzoleum).

Mauzoleum wybudowano na niewielkim wzniesieniu, które widać do dzisiaj. Teraz to miejsce ognisk i imprez, o czym świadczą m.in. śmieci.

Nie ma także śladu po kaplicy cmentarnej i dzwonnicy (z 1818 r.). Zachowały się ich zdjęcia z lat 60. XX wieku. Na dawnym cmentarzu są jeszcze stare groby i nagrobki, niektóre czytelne, bo odnowione.

REKLAMA 0011562923

WGN.6722.2.202 Kościerzyna, dnia 31 lipca 2026 r.

OGŁOSZENIE

BURMISTRZA MIASTA KOŚCIERZYNA

o przystąpieniu do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego pn. „Rogali – Tysiąclecia" w Kościerzynie

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity Dz.U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.)

zawiadamiam:

o podjęciu przez Radę Miasta Kościerzyna uchwały nr XXXI/263/26 z dnia 1 lipca 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego pn. „Rogali – Tysiąclecia" w Kościerzynie, wnioski w przedmiotowej sprawie można składać na adres:

Urząd Miasta Kościerzyna
ul. 3 Maja 9a, 83-400 Kościerzyna

w terminie 21 dni od dnia ukazania się ogłoszenia, tj. do dnia 28 sierpnia 2026 r.

Wnioski należy składać za pomocą **„PISMA DOTYCZĄCEGO AKTU PLANOWANIA PRZESTRZENNEGO"**.

Formularz dostępny jest w siedzibie Urzędu Miasta Kościerzyna oraz zamieszczony w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Kościerzyna na stronie: https://bip.koscierzyna.gda.pl w zakładce: *Sprawy załatwiane w Urzędzie Miasta Kościerzyna – Druki urzędu i wnioski do pobrania – Wydział Gospodarki Nieruchomościami – Procedury Wydziału i wnioski do pobrania – Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego.*

Jako wniesione na piśmie uznaje się również wnioski wniesione w postaci elektronicznej, opatrzone bezpiecznym podpisem elektronicznym weryfikowanym przy pomocy ważnego kwalifikowanego certyfikatu lub opatrzone podpisem potwierdzonym profilem zaufanym ePUAP przez platformę e-Doręczenia lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej znajdującej się na stronie www.miastokoscierzyna.pl.

Dawid Jereczek
Burmistrz Miasta Kościerzyna

Informacja o ochronie danych osobowych dla osób składających wnioski lub uwagi do planu miejscowego:
Na podstawie z art. 17a ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 538 z późn zm.) Burmistrz wykonuje obowiązek informacyjny dotyczący przetwarzania danych osobowych w toku sporządzania projektu planu miejscowego zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 oraz 8a ust.1.
Administrator danych: Administratorem, czyli podmiotem decydującym o tym, które dane osobowe będą przetwarzane oraz w jakim celu, i jakim sposobem, jest Burmistrz Miasta Kościerzyna z siedzibą w Kościerzynie przy ul. 3 Maja 9, 83-400 Kościerzyna.
Inspektor ochrony danych: We wszystkich sprawach dotyczących ochrony danych osobowych, macie Państwo prawo kontaktować się z naszym Inspektorem ochrony danych na adres mailowy: iod@koscierzyna.gda.pl
Cel przetwarzania: Celem przetwarzania Państwa danych osobowych jest realizacja zadań związanych z procedurą planistyczną.
Podstawa przetwarzania danych: Państwa dane osobowe przetwarzamy na podstawie Ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Podanie danych wynikających z tego przepisu prawa jest obowiązkowe.
Okres przechowywania danych: Państwa dane osobowe będą przechowywane przez okres wynikający z klasyfikacji archiwizacyjnej.
Odbiorcy danych: Odbiorcami Państwa danych osobowych są podmioty uprawnione do ujawnienia im danych na mocy przepisów prawa. Są nimi również podmioty, które świadczą nam usługi.
Prawa osób: Macie Państwo prawo do: ochrony swoich danych osobowych, dostępu do nich, uzyskania ich kopii, sprostowania, ograniczenia ich przetwarzania oraz prawo wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych (ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa, e-mail: kancelaria@uodo.gov.pl)

REKLAMA 0011562922

WGN.6722.1.2026 Kościerzyna, dnia 31 lipca 2026 r.

OGŁOSZENIE

BURMISTRZA MIASTA KOŚCIERZYNA

o przystąpieniu do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w północnej części miasta pomiędzy ulicą Drogowców, trakcją kolejową, a północną granicą miasta Kościerzyna

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.)

zawiadamiam:

o podjęciu przez Radę Miasta Kościerzyna uchwały Nr XXXI/262/26 z dnia 1 lipca 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w północnej części miasta pomiędzy ulicą Drogowców, trakcją kolejową, a północną granicą miasta Kościerzyna,

wnioski w przedmiotowej sprawie można składać na adres:

Urząd Miasta Kościerzyna
ul. 3 Maja 9a, 83-400 Kościerzyna
w terminie 21 dni od dnia ukazania się ogłoszenia, tj. do dnia 28 sierpnia 2026 r.

Wnioski należy składać za pomocą „**PISMA DOTYCZĄCEGO AKTU PLANOWANIA PRZESTRZENNEGO**". Formularz dostępny jest w siedzibie Urzędu Miasta Kościerzyna oraz zamieszczony w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Kościerzyna na stronie: https://bip.koscierzyna.gda.pl/ w zakładce: Sprawy załatwiane w Urzędzie Miasta Kościerzyna – *Druki urzędu i wnioski do pobrania – Wydział Gospodarki Nieruchomościami – Procedury Wydziału i wnioski do pobrania – Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego.*
Jako wniesione na piśmie uznaje się również wnioski wniesione w postaci elektronicznej, opatrzone bezpiecznym podpisem elektronicznym weryfikowanym przy pomocy ważnego kwalifikowanego certyfikatu lub opatrzone podpisem potwierdzonym profilem zaufanym ePUAP, przez platformę e-Doręczenia lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej znajdującej się na stronie www.miastokoscierzyna.pl.

Dawid Jereczek
Burmistrz Miasta Kościerzyna

Informacja o ochronie danych osobowych dla osób składających wnioski lub uwagi do planu miejscowego:
Na podstawie z art. 17 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t. j. Dz. U. z 2026 r., poz. 538 z późn zm.) Burmistrz wykonuje obowiązek informacyjny dotyczący przetwarzania danych osobowych w toku sporządzania projektu planu miejscowego zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 oraz 8a ust. 1.
Administrator danych: Administratorem, czyli podmiotem decydującym o tym, które dane osobowe będą przetwarzane oraz w jakim celu, i jakim sposobem, jest Burmistrz Miasta Kościerzyna z siedzibą w Kościerzynie przy ul. 3 Maja 9, 83-400 Kościerzyna.
Inspektor ochrony danych: We wszystkich sprawach dotyczących ochrony danych osobowych, macie Państwo prawo kontaktować się z naszym Inspektorem ochrony danych na adres mailowy: iod@koscierzyna.gda.pl
Cel przetwarzania: Celem przetwarzania Państwa danych osobowych jest realizacja zadań związanych z procedurą planistyczną.
Podstawa przetwarzania danych: Państwa dane osobowe przetwarzamy na podstawie Ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Podanie danych wynikających z tego przepisu prawa jest obowiązkowe.
Okres przechowywania danych: Państwa dane osobowe będą przechowywane przez okres wynikający z klasyfikacji archiwizacyjnej.
Odbiorcy danych: Odbiorcami Państwa danych osobowych są podmioty uprawnione do ujawnienia im danych na mocy przepisów prawa. Są nimi również podmioty, które świadczą nam usługi.
Prawa osób: Macie Państwo prawo do: ochrony swoich danych osobowych, dostępu do nich, uzyskania ich kopii, sprostowania, ograniczenia ich przetwarzania oraz prawo wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych (ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa, e-mail: kancelaria@uodo.gov.pl)

eprasa.pl 4856845f17

Deszcz nie zatrzymał pamięci. Kościerzyna oddała hołd powstańcom

Joanna Surażyńska

Syreny, znicze i odgłosy walk ponownie przeniosły mieszkańców w dramatyczne dni sierpnia 1944 roku. Uczestnicy widowiska przypomnieli historię powstańców i codzienność okupowanej Warszawy.

W centrum Kościerzyny odbyła się 12. inscenizacja historyczna upamiętniająca 82. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Mimo niesprzyjającej pogody i padającego deszczu wydarzenie odbyło się zgodnie z planem, a licznie zgromadzeni mieszkańcy po raz kolejny pokazali, że pamięć o Bohaterach Powstania Warszawskiego jest wciąż żywa.

Tegoroczną myślą przewodnią inscenizacji był Mokotów oraz postać ks. Jana Ziei - kapelana Armii Krajowej, który swoją postawą odwagi, wiary i człowieczeństwa inspirował powstańców w najtrudniejszych chwilach.

Harcerze z Hufca ZHP Kościerzyna, harcerze z Warszawy oraz członkowie ZHR odtworzyli realia okupowanej Polski. Widzowie mogli zobaczyć działalność Szarych Szeregów i małego sabotażu, przygotowania do wybuchu Powstania oraz codzienne życie mieszkańców Warszawy pod niemiecką okupacją. Punktualnie o godzinie 17.00, w godzinę „W", gdy rozległy się syreny, całe centrum Kościerzyny zatrzymało się, aby oddać hołd Bohaterom Powstania Warszawskiego. Odegrano sygnał na trąbce, zapłonęły znicze, a modlitwę w intencji poległych poprowadził ks. proboszcz Antoni Bączkowski.

Następnie rozpoczęła się widowiskowa inscenizacja przedstawiająca atak powstańców na jeden z niemieckich punktów oporu.

FOT. ARCH. ORGANIZATORA

Po zakończeniu walk ukazano również codzienność wolnej już Warszawy - sceny z życia codziennego

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Niezwykłą asystę mieli uczestnicy Tour de Pologne podczas przejazdu przez Kaszuby. W pobliżu Łączyna, na granicy gmin Stężyca i Chmielno, równolegle z kolarzami ruszyło ok. 30 jeźdźców konnych w tradycyjnych, kaszubskich strojach. Akcję przygotowali członkowie Zrzeszenia Kaszubskich Kuczerów i Hodowców Koni, w uzgodnieniu z organizatorami wyścigu. Ich pomysł zrobił ogromne wrażenie na widzach Tour de Pologne, a nawet na komentatorach telewizyjnych.

FOT. ILUSTR. MACIEJ KRAJEWSKI

Niezapomniana biesiada weselna w Chmielnie. To już 30 lat wyjątkowego widowiska

Maciej Krajewski

Jak co roku lipiec w Chmielnie minął na weselnych zabawach. Tutejszy zespół Chmielanie po raz kolejny zaprezentował swój sztandarowy spektakl „Wesele Kaszubskie". Dla artystów było to wydarzenie wyjątkowe, bo charakterystyczne widowisko wystawiają już od 30 lat.

FOT. GOKSIR CHMIELNO

Z okazji jubileuszu wystawiania spektaklu wesele poprzedził ogólnodostępny polterabend w centrum Chmielna

FOT. GOKSIR CHMIELNO

Widowisko spotkało się z pozytywnymi reakcjami widzów, którzy w tym roku jeszcze bardziej stali się gośćmi wesela

Głośne, jubileuszowe spektakle odbyły się w ostatnim tygodniu lipca. Zwykle Chmielanie wystawiają Wesele Kaszubskie w środowe wieczory, ale z okazji okrągłej rocznicy przedstawienie poprzedził niemalże pełnoprawny polterabend, czyli tradycyjne na Kaszubach przedweselne spotkanie.

Na tę część zespół zaprosił wszystkich zainteresowanych w przeddzień spektaklu - 28 lipca - na Kaczy Rynek w Chmielnie. Było charakterystyczne tłuczenie szkła, ale też, jak to przystało na zabawę z okazji nadchodzącego ślubu i wesela, artyści porwali obecnych do radosnego tańcowania przy muzyce na żywo.

Główny spektakl odbył się natomiast 29 lipca. Widzowie Wesela Kaszubskiego przez lata byli traktowani wręcz jako goście prawdziwej zabawy, ale podczas jubileuszowego szczególnie czuć było tę atmosferę - choćby przez samo posadzenie oglądających przy bogato zastawionych stołach. Także i tu nie obyło się bez znanych elementów, jak np. tańce z parą młodą.

Przy okazji jubileuszu można było też spotkać poprzednie pary młode, które występowały w spektaklu na przestrzeni ostatnich 30 lat. Nie zabrakło i tortów - tego weselnego i dodatkowego, jubileuszowego - oraz wzruszających podziękowań dla artystów i osób odpowiedzialnych za tę piękną historię.

Każde wesele jest wyjątkowe

Wesele Kaszubskie w wykonaniu Chmielan to szczególne połączenie występu z prezentacją tradycyjnych obrzędów weselnych, praktykowanych na Kaszubach. Co roku, dwa razy w sezonie letnim, artyści występują na scenie Domu Kultury w Chmielnie, ale spektakl prezentowany jest też np. podczas wyjazdów zagranicznych, promując w ten sposób regionalne obyczaje w najodleglejszych zakątkach globu.

W programie przedstawienia jest m.in. wspomniany polterabend, czyli spotkanie rodziny przyjaciół i gości w przeddzień wesela. Można też ujrzeć charakterystyczne elementy ślubu oraz późniejszej zabawy: ubieranie panny młodej, wręczanie podarków oraz liczne tańce. Jak podkreślają sami artyści, bawi się tu każdy z uczestników wesela - od pary młodej, poprzez ich rodziców, aż po najmłodszych weselników i służbę (która tańczy w drewnianych chodakach).

Do świętowania zapraszani są widzowie. Nie brakuje też częstowania chlebem i, jak na Kaszuby przystało, tabaką.

I choć są to dość sztywne ramy, każde przedstawienie jest na swój sposób wyjątkowe. Chmielanie nie raz improwizują, starając się np. nawiązać do aktualnych wydarzeń. Wszystko to daje szansę widzom, by poczuli się jak na prawdziwej zabawie weselnej.

30 lat niezwykłej historii

Premiera spektaklu „Wesele Kaszubskie" odbyła się 12 lipca 1996 r. na scenie chmieleńskiego Domu Kultury. Pierwowzór przedstawienia przygotowała Marta Bystroń, założycielka Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Kaszuby" z Kartuz. Choreografię przygotował Jerzy Soliwoda (który niezmiennie o nią dba), za muzykę odpowiadał Witold Treder, a scenografię przygotował wówczas Tadeusz Makowski. Wszystko odbyło się pod kierownictwem Marii Leszczyńskiej, która wytrwale prowadzi zespół od 32 lat. Jako pierwsi w role Państwa Młodych wcielili się natomiast Katarzyna Lewna, z domu Plichta, i Paweł Lewarski.

Już podczas premierowego spektaklu sala widowiskowa Domu Kultury w Chmielnie wypełniona była po brzegi. Tak na łamach „Dziennika Bałtyckiego" opisywał to przed laty Ryszard Wenta:

„Mimo, że przygotowano 150 miejsc przy stolikach i dostawiono 100 krzeseł wokół ścian, spora grupka ludzi musiała podziwiać kunszt aktorów stojąc (...). Pierwsi goście zaczęli przybywać pół godziny przed odsłonięciem kurtyny. Kiedy ta powędrowała w górę, a reflektory oświetliły scenę - rozległy się rzęsiste brawa, które nieco rozluźniły stremowanych aktorów. Odtąd oklaski rozbrzmiewały na widowni nader często. Chmielan nagradzano za wspaniałą grę, dowcipne teksty, świetny taniec i śpiew".

Wiele się więc od tego czasu nie zmieniło. Spektakle regularnie ogląda pełna sala widzów, zawsze chętnych nie tylko do nagradzania artystów brawami, ale i do wspierania ich choćby klaszcząc w rytm muzyki. Ci natomiast, którzy znają słowa, przyłączają się nawet do śpiewania.

eprasa.pl 4856845f17

Kartuzy znów na rowerach

Joanna Surażyńska

Po emocjach Tour de Pologne Kartuzy znów wsiądą na rowery. W niedzielę mieszkańcy pojadą wspólnie do Żukowa.

FOT. UM KARTUZY

W niedzielę, 9 sierpnia, odbędzie się Wielki Rodzinny Przejazd Rowerowy „Kartëści na kołach"

PRZEMEK ŚWIDERSKI

Kartuzy przez kilka godzin żyły wielkim sportem. Przez miasto przejechali zawodnicy Tour de Pologne

Kartuzy dopiero co znalazły się na trasie największego kolarskiego wyścigu w Polsce, a już szykują się na kolejne wydarzenie na dwóch kółkach. Tym razem zamiast zawodowych kolarzy na trasę wyjadą całe rodziny. W niedzielę, 9 sierpnia, odbędzie się Wielki Rodzinny Przejazd Rowerowy „Kartëści na kołach". Uczestnicy wyruszą z Kartuz i wspólnie pojadą do Żukowa.

Kartuzy przez kilka godzin żyły wielkim sportem. W poniedziałek, 3 sierpnia, przez miasto przejechali zawodnicy rywalizujący w 83. Tour de Pologne UCI WorldTour. Był to pierwszy i jednocześnie najdłuższy etap tegorocznego wyścigu, prowadzący z Gdyni do Koszalina. Kolarze mieli do pokonania 234 kilometry po wymagających i pagórkowatych drogach Pomorza oraz Kaszub.

Jednym z najważniejszych punktów na trasie była Premia Lotna LOTTO w Kartuzach. Najszybciej linię premii przekroczył reprezentant Polski Radosław Frątczak, wyprzedzając Kamila Małeckiego i Francuza Rudy'ego Molarda.

Kartuzy kibicowały całymi rodzinami

Przejazd światowej klasy peletonu przez stolicę Kaszub zgromadził przy ulicach wielu mieszkańców. Kibice pojawiali się całymi rodzinami, dopingując zawodników, którzy z dużą prędkością przemknęli przez centrum miasta. Były sportowe emocje, głośny doping i okazja, aby z bliska zobaczyć zawodowców startujących w jednym z najważniejszych wyścigów kolarskich w tej części Europy.

Obecność wyścigu była dla Kartuz nie tylko sportowym świętem, ale również okazją do zaprezentowania miasta oraz kaszubskich krajobrazów widzom śledzącym rywalizację w telewizji i internecie. Trasa tegorocznej edycji została poprowadzona z północy na południe Polski, a pierwszy etap pokazał pagórkowate i wymagające drogi Kaszub. Cały wyścig odbywa się do 9 sierpnia i zakończy się jazdą indywidualną na czas przy Kopalni Soli „Wieliczka".

Kolarskie emocje w powiecie kartuskim jednak nie kończą się wraz z przejazdem zawodowego peletonu.

Teraz na trasę wyjadą mieszkańcy

Już w niedzielę, 9 sierpnia, odbędzie się Wielki Rodzinny Przejazd Rowerowy „Kartëści na kołach". Na wspólną wyprawę z Kartuz do Żukowa zapraszają Powiat Kartuski oraz Rowerowe Kaszuby.

Uczestnicy spotkają się o godz. 11.30 na parkingu przy Muzeum Kaszubskim w Kartuzach, przy ul. Kościerskiej 1. Stamtąd wspólnie wyruszą w kierunku Żukowa. Meta została zaplanowana na dziedzińcu przy kościele Mariackim, gdzie na rowerzystów będzie czekał poczęstunek.

W przeciwieństwie do Tour de Pologne nie będzie tutaj walki o sekundy, premie i miejsce na podium. Przejazd ma mieć charakter rodzinny i rekreacyjny. Najważniejsze będą wspólnie spędzony czas, aktywny wypoczynek, integracja mieszkańców oraz promocja bezpiecznego poruszania się rowerem po drogach.

Organizatorzy podkreślają, że nie będzie to wyścig. Tempo ma zostać dostosowane do uczestników, aby trasę mogły pokonać zarówno osoby regularnie jeżdżące na rowerze, jak i mieszkańcy wybierający się na przejażdżki jedynie od czasu do czasu.

Policjanci zabezpieczą przejazd

Nad bezpieczeństwem rowerzystów będą czuwać funkcjonariusze Komendy Powiatowej Policji w Kartuzach, którzy zabezpieczą przejazd grupy. Uczestnicy powinni pamiętać również o odpowiednim przygotowaniu rowerów oraz zabraniu kasków i wody. Każda osoba biorąca udział w wydarzeniu otrzyma kamizelkę odblaskową. Ma ona zwiększyć widoczność uczestników podczas przejazdu, a później może służyć także podczas kolejnych rowerowych wypraw. Dla rowerzystów przygotowano również możliwość powrotu autokarem z Żukowa. Dzięki temu w wydarzeniu łatwiej będzie uczestniczyć rodzinom z dziećmi oraz osobom, które nie czują się na siłach, aby po dotarciu do mety ponownie pokonywać trasę do Kartuz.

Rowerem dla zdrowia, radości i rodziny

Organizatorami wydarzenia są Powiat Kartuski oraz Rowerowe Kaszuby. Partnerami przejazdu zostały Gmina Kartuzy i Gmina Żukowo, a w przygotowania włączył się także Ośrodek Kultury i Sportu w Żukowie. „Kartëści na kołach" mają pokazać, że rower może służyć nie tylko sportowej rywalizacji, lecz także rekreacji, poznawaniu najbliższej okolicy i wspólnemu spędzaniu czasu. Organizatorzy zapraszają mieszkańców niezależnie od wieku oraz rowerowego doświadczenia. Wydarzeniu będzie towarzyszyć hasło: „Jedziemy razem - dla zdrowia, radości i rodziny".

FOR. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Kolarze mieli do pokonania 234 km po wymagających i pagórkowatych drogach Pomorza oraz Kaszub. Jedno jest pewne. Nie brakowało im wytrwałości

PRZEMEK ŚWIDERSKI

Jednym z najważniejszych punktów na trasie była Premia Lotna LOTTO w Kartuzach

eprasa.pl 4856845f17

Piątek
7.08.2026

WYD. 3

Kociewie | Powiśle | Żuławy i Mierzeja

Oddaliśmy cześć powstańcom warszawskim str. 10

Rejsy Regionów

Powiśle Sztum i Dzierzgoń
Dziennik Tczewski
Żuławy i mierzeja
Kurier Powiatu Kwidzyńskiego
Dziennik Malborski
Dziennik Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 32/2026

STAROGARD GDAŃSKI

DROGOWY PRZEŁOM NA KOCIEWIU

W Sucuminie podpisano umowę na projekt i budowę obwodnicy Starogardu Gdańskiego str. 4

FOT. KINGA FURTAK

POWIŚLE I ŻUŁAWY

Pielgrzymi z diecezji elbląskiej idą na Jasną Górę. Dotrą tam za kilka dni str. 2

KWIDZYN

Najstarszy rodzinny ogród działkowy obchodził jubileusz 80-lecia str. 2

TCZEW

Co z częściowym wchłonięciem gminy przez miasto? Na tę chwilę sprawa nie istnieje. Jest rozporządzenie str. 3

SZTUM

Koniecznie odwiedź zamek w ten weekend. Czekają średniowieczne klimaty str. 11

eprasa.pl 4856845f17

FOT. MATERIAŁY 34. EPP

Razem z wysiłkiem wkładanym w marsz niosą swoje intencje. Do Częstochowy dojdą za cztery dni wieczorem

Elbląska Pielgrzymka Piesza po raz 34. zmierza na Jasną Górę. Idą z prośbami

(RK)

Od 28 lipca w drodze są pątnicy 34. Elbląskiej Pielgrzymki Pieszej na Jasną Górę. Wśród nich oczywiście nie brakuje mieszkańców Powiśla i Żuław.

Elbląska Pielgrzymka Piesza na Jasną Górę ściśle wiąże się z 34-letnią historią diecezji elbląskiej utworzonej w 1992 roku. Jej trasa należy do najdłuższych w Polsce.

- Pątnicy idący z północnych miejscowości diecezji mają do pokonania ok. 500 km rozłożonych na 15 dni wędrówki. Średni dystans dzienny można oszacować na ok. 35 km. Bywają jednak dni znacznie krótsze, kiedy to pątnicy pokonują nieco ponad 20 km, ale kilkukrotnie przechodzą też ponad 40 km - informuje Kuria Diecezjalna w Elblągu.

Na szlak wyruszyło łącznie 5 grup, które połączyły się i razem zmierzają na Jasną Górę. To około 300 uczestników. Wśród nich są zupełni debiutanci, ale część osób zna się z poprzednich lat. Pielgrzymkę tworzą m.in. służby kwatermistrzowskie, medyczne, prasowe, porządkowe czy techniczne.

Cały sztab ludzi pracuje nad tym, żeby uczestnicy mogli bezpiecznie i sprawnie dotrzeć na Jasną Górę oraz przeżyć niezwykły czas rekolekcji w drodze - informuje kuria.

W tym roku pątnicy idą pod okiem nowego dyrektora pielgrzymki, ks. Maksymiliana Ślizienia. Jak podkreśla, dla sztabu pielgrzymka rozpoczyna się oczywiście wcześniej. Z kolei duchowy program wędrówki opiera się na konferencjach przygotowanych przez ks. Jarosława Łukaszewskiego, ojca duchownego pielgrzymki.

Po drodze odwiedzają wiele wyjątkowych miejsc. Na przykład w niedzielę dotarli do Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Oborach, gdzie wzięli udział w uroczystej mszy świętej pod przewodnictwem księdza Jacka Jezierskiego, biskupa seniora diecezji elbląskiej. W poniedziałek był Włocławek, gdzie na tamie upamiętnili męczeńską śmierć błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. Na nocleg zatrzymali się w parafii Najświętszego Serca Jezusowego we Włocławku.

Dzień później pielgrzymowanie zakończyli w Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w Skępem, które nazywane jest Jasną Górą Ziemi Dobrzyńskiej.

- To przystanek na trasie, który jest wyjątkowy ze względu na swoje znaczenie w regionie. Dziękujemy ojcom bernardynom za przyjęcie nas w mury swojego klasztoru i przyjacielskie wsparcie - można przeczytać na profilu pielgrzymki na Facebooku, gdzie relacjonowany jest dzień po dniu.

Uczestnicy EPP wejdą na Jasną Górę za cztery dni - 11 sierpnia.

Rodzinny ogród działkowy, który powstał zaraz po wojnie

(RK)

Rodzinne ogrody działkowe są nazywane m.in. „płucami miast". W Kwidzynie do najdłużej działających należy ROD im. gen. Władysława Sikorskiego, który właśnie świętował 80-lecie istnienia.

FOT. STAROSTWO POWIATOWE W KWIDZYNIE

Działkowcy z ROD im. Sikorskiego w Kwidzynie mieli wyjątkową okazję do spotkania. Ogród istnieje 80 lat

Własna żywność i możliwość rekreacji zdala od ulicznego zgiełku to dwie niezaprzeczalne zalety posiada działki na „RODOS". Doskonale wiedzą o tym członkowie Rodzinnego Ogrodu Działkowego im. Sikorskiego w Kwidzynie. Część z nich spotkała się na jubileuszu jego 80-lecia, połączonego z 45-leciem Polskiego Związku Działkowców.

- To był dzień pełen serdecznych spotkań, gratulacji i podziękowań dla wszystkich działkowców, którzy od dziesięcioleci z ogromnym zaangażowaniem pielęgnują swoje ogrody. Ich praca sprawia, że działki są nie tylko miejscem uprawy warzyw, owoców i kwiatów, ale także przestrzenią odpoczynku, integracji międzypokoleniowej i budowania lokalnej wspólnoty - informuje Starostwo Powiatowe w Kwidzynie.

Lokalne władze samorządowe złożyły działkowcom gratulacje z okazji obu jubileuszu ich ogrodu oraz życzenia satysfakcji z pielęgnowania swoich działek, obfitych plonów. Podczas uroczystości nie mogło zabraknąć sentora RP - Kwidzynianina Leszka Czarnobaja.

- Szczególne słowa uznania kieruję do Janusza Parusa, prezesa ROD, za jego oddanie i wkład w rozwój lokalnej społeczności działkowców. Cieszę się, że mogłem osobiście pogratulować tego pięknego jubileuszu i wspólnie świętować ten ważny moment. Życzę wszystkim działkowcom kolejnych lat pełnych zdrowia, satysfakcji oraz sukcesów w pielęgnowaniu miejsc, które od pokoleń służą mieszkańcom i wzbogacają nasze lokalne wspólnoty - przekazał senator Leszek Czarnobaj.

O ROD mówi się też „Zielona Rzeczpospolita". Tak zostały nazwane w hymnie Polskiego Związku Działkowców.

KOGUT NAD JEZIOREM ZAPOWIADA DOŻYNKI WOJEWÓDZKIE

FOT. STAROSTWO POWIATOWE W SZTUMIE

Sztum przygotowuje się do pomorskiego święta plonów, którego gospodarzem będzie już 12–13 września. Przypomina o tym ta instalacja nad Jeziorem Zajezierskim. – To kolorowy kogut stworzony według pomysłu pani Alicji ze Sztumskiego Centrum Kultury, który witać będzie wszystkich mieszkańców i gości, zapowiadając radosną atmosferę zbliżającego się święta - informuje Starostwo Powiatowe w Sztumie. Szczegółowy program można znaleźć na oficjalnej stronie wydarzenia - pomorskieswietoplonow.pl.

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 08 17.** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** P.O. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Elżbieta Żuraw.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 4856845f17

Tczew czekał na tę decyzję. Premier Donald Tusk podpisał rozporządzenie

Kinga Furtak

Czekali na decyzję, która mogła zmienić mapę Tczewa. Teraz wszystko jest już jasne. Rozporządzenie Rady Ministrów zostało opublikowane w Dzienniku Ustaw, a to oznacza oficjalny koniec tegorocznej procedury zmian granic samorządowych. W dokumencie zabrakło zapisów dotyczących Tczewa – miasto nie przejmie części terenów należących do Gminy Tczew.

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Władze miasta Tczewa zabiegały o rozszerzenie granic administracyjnych, argumentując to potrzebami rozwojowymi miasta

Sprawa dotyczyła propozycji zmiany granic pomiędzy miastem Tczew a Gminą Tczew. Samorząd miejski, który chciał poszerzenia granic miasta, argumentował, że powiększenie obszaru administracyjnego mogłoby m.in. stworzyć nowe możliwości rozwoju, ułatwić planowanie inwestycji i uporządkować kwestie związane z rozwojem przestrzennym miasta.

Ostatecznie jednak wniosek nie uzyskał pozytywnej rekomendacji. W uzasadnieniu rozporządzenia wskazano, że propozycja Rady Miejskiej w Tczewie została oceniona negatywnie.

Komisja Wspólna również przeciw zmianom

Jeszcze przed podpisaniem rozporządzenia sprawą zajmowała się Komisja Wspólna Rządu i Samorządu Terytorialnego. Podczas posiedzenia 21 lipca przyjęto negatywne stanowisko dotyczące korekty granic pomiędzy Tczewem a Gminą Tczew.

To stanowisko miało wpływ na dalszy przebieg procedury i ostateczną decyzję rządu.

Podpis premiera zakończył procedurę

Premier Donald Tusk podpisał rozporządzenie, a jego publikacja w Dzienniku Ustaw sprawiła, że dokument jest obowiązujący. Tym samym tegoroczny kilkumiesięczny proces dotyczący zmian granic jednostek samorządu terytorialnego został zakończony.

Tczew pozostaje więc w obecnych granicach administracyjnych.

Przeciwko planom rozszerzenia granic miasta od początku opowiadały się władze Gminy Tczew. Samorząd argumentował, że przejęcie części terenów przez miasto mogłoby mieć m.in. poważne konsekwencje dla finansów gminy.

Władze Gminy Tczew nie kryły satysfakcji po ogłoszeniu decyzji Rady Ministrów.

– To niezwykle ważna wiadomość dla całej naszej wspólnoty i zwieńczenie wielu miesięcy konsekwentnych działań podejmowanych w obronie integralności Gminy Tczew – podkreślono w opublikowanym oświadczeniu Krzysztofa Augustyniaka, wójta gminy Tczew i jego zastępcy Katarzyny Beringer-Kusio. -Od początku jasno podkreślaliśmy, że proponowana zmiana granic nie znajduje uzasadnienia i nie służy dobru mieszkańców naszej gminy. Nasze stanowisko przedstawialiśmy na każdym etapie postępowania – podczas konsultacji społecznych, spotkań, posiedzeń komisji, rozmów z przedstawicielami administracji rządowej i samorządowej oraz w licznych pismach i opiniach.

„Dziękujemy mieszkańcom"

Najmocniejszy akcent oświadczenia położono na podziękowania dla mieszkańców. Władze gminy podkreślają, że decyzja Rady Ministrów jest przede wszystkim sukcesem lokalnej społeczności, która licznie uczestniczyła w konsultacjach i jednoznacznie wyraziła swój sprzeciw wobec zmiany granic.

Podziękowania skierowano również do sołtysów, radnych, pracowników urzędu, druhów ochotniczych straży pożarnych, kół gospodyń wiejskich, organizacji społecznych, przedsiębiorców i rolników.

W oświadczeniu pojawia się także podsumowanie całego procesu. Zdaniem władz gminy decyzja rządu pokazuje, że wspólnota potrafiąca mówić jednym głosem może skutecznie bronić swoich interesów.

– Ta decyzja pokazuje, że wspólnota, która potrafi mówić jednym głosem, ma realną siłę – podkreślono.

Czy temat jeszcze wróci?

Odrzucenie obecnego wniosku nie oznacza, że temat zmiany granic miasta jest zamknięty na zawsze. Jeśli władze Tczewa zdecydują się ponownie ubiegać o rozszerzenie obszaru miasta, konieczne będzie rozpoczęcie całej procedury od początku – przygotowania nowego wniosku, przeprowadzenia konsultacji i ponowne przekonanie odpowiednich instytucji do proponowanych zmian.

Prezydent Łukasz Brządkowski podkreśla, że decyzja nie kończy działań na rzecz zapewnienia miastu warunków do dalszego rozwoju.

Jak przypominają władze miasta, Tczew funkcjonuje w niezmienionych granicach administracyjnych od ponad 50 lat. W tym czasie znacząco wzrosła liczba mieszkańców, zmieniła się struktura gospodarki, rozbudowała się infrastruktura i zabudowa mieszkaniowa.

Według samorządu obecny przebieg granic coraz częściej utrudnia planowanie nowych inwestycji, budowę infrastruktury oraz realizację zadań publicznych. Problemem ma być także ograniczona ilość terenów pod zabudowę mieszkaniową i gospodarczą.

– Te problemy nie znikną wraz z decyzją Rady Ministrów – będą narastać – podkreśla prezydent Tczewa.

W oświadczeniu pojawia się wyraźna zapowiedź kontynuowania starań o zmianę granic. Brządkowski wskazuje, że podobne procesy w innych miastach trwały latami. Jako przykład podaje Słupsk, który po długich sporach z sąsiednimi gminami rozszerzał swoje granice etapami – najpierw w 2023 roku, a następnie ponownie w 2026 roku.

Zdaniem władz Tczewa pokazuje to, że skuteczna zmiana granic wymaga czasu, konsekwencji i determinacji.

Miasto zapewnia, że nie dążyło do konfliktu z Gmina Tczew. Po zapoznaniu się ze stanowiskiem gminy przygotowano kompromisową propozycję zmian, obejmującą m.in. korekty przebiegu dróg i skrzyżowań oraz rejon cmentarza komunalnego i Zakładu Wodociągów i Kanalizacji.

Według prezydenta miasta także ta propozycja została odrzucona przez gminę.

Głos przedsiębiorców i właścicieli gruntów

Nowym elementem sporu są pisma, które w czerwcu i lipcu trafiły do Urzędu Miejskiego w Tczewie oraz do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Kilkunastu właścicieli nieruchomości i przedsiębiorców miało wyrazić poparcie dla włączenia należących do nich terenów do granic miasta.

Władze Tczewa uznają to za sygnał, że potrzeba zmian jest dostrzegana również przez osoby prowadzące działalność gospodarczą na terenach objętych propozycjami miasta.

Co dalej?

Choć tegoroczny wniosek nie został uwzględniony, Tczew zapowiada dalsze działania. Burmistrz podkreśla, że w ostatnich miesiącach temat miasta został zauważony na szczeblu rządowym, a rozmowy prowadzone w MSWiA pozwoliły przedstawić problemy wynikające z obecnych granic administracyjnych.

– Rozwój Tczewa wymaga odważnych decyzji i my z tej odpowiedzialności nie zamierzamy rezygnować – zapowiada Łukasz Brządkowski.

Decyzja Rady Ministrów zamknęła więc tegoroczne postępowanie, ale wszystko wskazuje na to, że dyskusja o granicach Tczewa dopiero się rozpoczyna.

©℗

eprasa.pl 4856845f17

Drogowy przełom na Kociewiu. To inwestycja, o której mówi się od 20 lat!

Kinga Furtak

Przez blisko dwie dekady była symbolem niespełnionych obietnic i drogowych korków. W Sucuminie podpisano umowę na projekt i budowę obwodnicy Starogardu Gdańskiego, czyli jednej z najważniejszych inwestycji drogowych na Kociewiu i w całym regionie Pomorza. To przełom, na który czekali nie tylko mieszkańcy miasta, ale także tysiące kierowców codziennie przejeżdżających drogą krajową nr 22.

Przez Starogard Gdański przejeżdża średnio od ponad 17 tysięcy do nawet ponad 22 tysięcy pojazdów na dobę, a ponad 10 procent ruchu stanowią ciężarówki. Największe zatory tworzą się w kilku newralgicznych punktach miasta, gdzie ruch tranzytowy miesza się z lokalnym. Przez serce Starogardu Gdańskiego przebiega droga krajowa nr 22. Nie tylko w godzinach szczytu przejazd przez miasto często oznacza wielominutowe postoje, hałas i utrudnienia dla mieszkańców. W środę podpisano umowę, która ma to zmienić.

Prawie 20 lat starań o obwodnicę

O obwodnicy Starogardu Gdańskiego zaczęto mówić już w pierwszej dekadzie XXI wieku. Intensywne działania samorządów i społeczników trwały od około 2006 roku. Od pierwszych oficjalnych starań do podpisania umowy na projekt i budowę w 2026 roku minęło więc około 20 lat. W tym czasie projekt wielokrotnie wracał do rządowych planów, przechodził procedury środowiskowe i był przedmiotem licznych konsultacji społecznych.

Przez lata mieszkańcy Starogardu Gdańskiego reagowali na kolejne zapowiedzi na temat budowy obwodnicy mieszanką nadziei, niedowierzania i frustracji. Wiele osób pamiętało wcześniejsze deklaracje, które kończyły się jedynie na planach i dokumentach. Dlatego każdą nową informację przyjmowano ostrożnie. W komentarzach pod publikowanymi kolejnymi najświeższymi informacjami przez „Dziennik Bałtycki" często powtarzało się przekonanie, że „o obwodnicy mówi się od zawsze", a część mieszkańców wprost przyznawała, że przestała wierzyć, iż inwestycja kiedykolwiek ruszy.

To nie jedyna nietypowa sytuacja w przypadku inwestycji drogowej tej skali. Spory wokół przetargu pomiędzy firmami trwały aż 15 miesięcy, a tak długie postępowanie odwoławcze jest sytuacją niespotykaną w skali kraju przy realizacji obwodnic w ramach rządowego programu. Wielomiesięczna batalia prawna znacząco wydłużyła procedurę wyboru wykonawcy i opóźniła podpisanie umowy. Przez ponad rok projekt pozostawał w zawieszeniu, a mieszkańcy i samorządowcy z niepokojem śledzili kolejne decyzje Krajowej Izby Odwoławczej i sądu. Dopiero czerwcowe rozstrzygnięcie Sądu Okręgowego w Warszawie w bieżącym roku definitywnie zakończyło batalię prawną i pozwoliło GDDKiA podpisać kontrakt z firmą Unibep.

W ostatnim etapie decyzję umożliwiającą ogłoszenie przetargu na budowę obwodnicy Strogardu Gdańskiego podjął minister infrastruktury Dariusz Klimczak.

5 sierpnia 2026 roku GDDKiA Oddział w Gdańsku podpisała umowę na zaprojektowanie i budowę trasy z firmą Unibep. Kontrakt ma wartość blisko 408 mln zł brutto.

– Nasza inwestycja przebiega po nowym śladzie, dlatego mam nadzieję, że nie będziemy zbyt uciążliwi dla mieszkańców. Obwodnica będzie miała około 16 kilometrów długości i w różnych etapach prac będziemy włączać się do istniejących dróg lokalnych, więc mogą pojawić się czasowe utrudnienia. Powstaną nowe obiekty, m.in. przejścia dla zwierząt i ekrany akustyczne. Dołożymy jednak wszelkich starań, aby prace przebiegały możliwie szybko i miały jak najmniejszy wpływ na codzienny komfort mieszkańców - zapewnia Andrzej Sterczyński, prezes zarządu Unibep S.A.

FOT. KINGA FURTAK

W Sucuminie podpisano umowę na projekt i budowę obwodnicy Starogardu Gdańskiego

W rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim" prezes firmy Unibep podczas nie wskazał jeszcze miejsca, w którym symbolicznie zostanie wbita pierwsza łopata pod budowę obwodnicy Starogardu Gdańskiego. Podkreślił, że wykonawca rozpoczyna przygotowania do realizacji inwestycji, które będą trwały 15 miesięcy.

- Ten okres zgodny jest z harmonogramem - podkreśla prezes.

Nowa obwodnica ma wyprowadzić znaczną część ruchu w tym tranzytowego poza centrum miasta, odciążając ulice i poprawiając bezpieczeństwo. Trasa o długości około 16 kilometrów rozpocznie się w Sucuminie, a zakończy w rejonie Stada Ogierów, omijając Starogard od południa. Inwestycja realizowana jest w ramach Programu budowy 100 obwodnic na lata 2020–2030.

Droga będzie miała jedną jezdnię, po jednym pasie w obu kierunkach i dodatkowy pas do wyprzedzania występujący naprzemiennie w obu kierunkach (tzw. układ pasów 2+1). Obwodnicę z siecią dróg publicznych połączymy poprzez ronda turbinowe. Nawierzchnia zostanie dostosowana do ruchu pojazdów o nacisku 11,5 t/oś.

Powstaną także obiekty inżynierskie, takie jak wiadukty drogowe i mosty. Trasa będzie wyposażona w infrastrukturę ochrony środowiska, w tym przejścia dla zwierząt i przepusty ekologiczne wraz z ogrodzeniem ochronno-naprowadzającym. Wykonane zostaną ekrany akustyczne i nasadzenia zieleni izolacyjnej, jak również systemy podczyszczające wody opadowe z jezdni oraz zbiorniki retencyjne i infiltracyjne.

Finał prac za 4 lata

Inwestycja będzie realizowana w systemie Projektuj i buduj. Wykonawca opracuje dokumentację projektową niezbędną do złożenia wniosku o pozwolenie na budowę. Po jej uzyskaniu rozpocznie budowę, a na całość ma 39 miesięcy od daty zawarcia umowy (w roboty budowlane nie wlicza się okresów zimowych od 16 grudnia do 15 marca). Jak potwierdza Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad - koniec inwestycji planowany jest III kwartał 2030 r.

„Dopiero dziś uwierzyłem, że to się wydarzy"

Podczas uroczystości w Sucuminie zapytaliśmy kierowców, co sądzą o budowie obwodnicy Starogardu Gdańskiego. Wielu z nich zatrzymywało się na chwilę, by z bliska obserwować podpisanie umowy. Wśród zgromadzonych dominowało zaciekawienie i wyraźna ulga.

Kierowcy mówili, że codziennie doświadczają korków i utrudnień na drodze krajowej nr 22, dlatego informację o rozpoczęciu inwestycji przyjęli z dużą radością. Nie brakowało jednak ostrożności – część osób podkreślała, że po latach zapowiedzi w pełni uwierzy w obwodnicę dopiero wtedy, gdy na trasie pojawią się pierwsze maszyny budowlane.

- Codziennie jeżdżę tą trasą do pracy i naprawdę trudno było uwierzyć, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Zatrzymałem się specjalnie, żeby zobaczyć podpisanie umowy. Jeśli obwodnica odciąży Starogard, to dla nas będzie ogromna ulga - mówi Marek Wyczkowski, ze Starogardu Gdańskiego.

- Przejazd przez Starogard potrafi zabrać sporo czasu, szczególnie w godzinach szczytu. Dla kierowców zawodowych każda taka inwestycja ma znaczenie. Oby teraz wszystko poszło już zgodnie z planem - skomentował pan Mariusz z Sucumina.

Mimo to w Sucuminie dało się odczuć, że dla wielu mieszkańców i kierowców był to moment długo wyczekiwany i symboliczny.

W uroczystości podpisania umowy na projekt i budowę obwodnicy Starogardu Gdańskiego uczestniczyli przedstawiciele rządu, parlamentarzyści, samorządowcy, przedstawiciele Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, reprezentanci władz wojewódzkich, powiatowych, gminnych. W wydarzeniu wzięli udział również przedstawiciele Starogardzkiego Klubu Biznesu, który przez wiele lat aktywnie zabiegał i walczył o budowę obwodnicy Starogardu Gdańskiego.

eprasa.pl 4856845f17

MATERIAŁ INFORMACYJNY STAROGARD GDAŃSKI

0011561131

Wykonawca obwodnicy Starogardu Gdańskiego podpisał umowę z GDDKiA. To przełomowy moment dla miasta

To jedna z najbardziej wyczekiwanych inwestycji drogowych w historii Starogardu Gdańskiego. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad podpisała umowę z firmą UNIBEP na zaprojektowanie i budowę blisko 16-kilometrowej obwodnicy miasta. Wartość kontraktu wynosi 407 939 365,19 zł. Realizacja przedsięwzięcia ma zakończyć się w trzecim kwartale 2030 roku.

Podpisanie umowy z wykonawcą starogardzkiej obwodnicy w obecności Stanisława Bukowiec, Sekretarza stanu w Ministerstwie Infrastruktury, Pełnomocnika Rządu ds. przeciwdziałania wykluczeniu komunikacyjnemu, kończy trwający od wielu miesięcy proces przetargowy. Po wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie z 26 czerwca, który oddalił skargę jednego z oferentów na wcześniejsze orzeczenie Krajowej Izby Odwoławczej, możliwe było sfinalizowanie postępowania. Ostatecznie wykonawcą ponad czterystamilionowej inwestycji została firma UNIBEP, której oferta została wskazana jako najkorzystniejsza już w pierwszym rozstrzygnięciu przetargu.

– Co prawda spór przetargowy opóźnił rozpoczęcie tej jakże ważnej dla mieszkańców Kociewia inwestycji o co najmniej rok, najważniejsze jednak, że umowa została podpisana i możemy mówić o realnym starcie przedsięwzięcia. To dzień, na który mieszkańcy Starogardu Gdańskiego czekali od wielu lat. Cieszymy się, że możemy być świadkami tego historycznego momentu. Bardzo dziękuję Panu Ministrowi Infrastruktury, posłom, którzy przez lata lobbowali w Sejmie realizacje tej budowy, mieszkańcom, którzy aktywnie walczyli o te inwestycję w ramach Społecznego Komitetu Budowy Obwodnicy Starogardu Gdańskiego, a przede wszystkim wszystkim zaangażowanym samorządowcom, dzięki którym powstał STEŚ, czyli najważniejszy dokument umożliwiający rozpoczęcie całego przedsięwzięcia. Ruszamy z największą budową w historii miasta — mówi prezydent miasta Janusz Stankowiak.

— Nie trzeba przypominać o tym, jak ważny to jest dzień dla Starogardu Gdańskiego. Każdej doby przez centrum miasta przejeżdża około 20 tysięcy pojazdów. Nowa trasa szybkiego ruchu wyprowadzi ruch tranzytowy poza miasto, poprawi bezpieczeństwo mieszkańców i zdecydowanie zwiększy komfort codziennego poruszania się. Podpisanie umowy to przełomowy moment dla miasta. Liczymy, że wszystkie prace zakończą się zgodnie z harmonogramem i w trzecim kwartale 2030 roku odczujemy wyraźną poprawę jakości naszego życia – dodaje zastępca Prezydenta Miasta ds. Techniczno-Inwestycyjnych Tadeusz Błędzki.

Najpierw projekt, potem budowa

Zadanie będzie realizowane w formule „Projektuj i wybuduj". W pierwszym etapie wykonawca opracuje dokumentację projektową oraz uzyska decyzję o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej (ZRID). Na wykonanie tych prac przewidziano około roku.

Po uzyskaniu niezbędnych decyzji rozpocznie się budowa. Cała realizacja potrwa 39 miesięcy od dnia podpisania umowy, przy czym do tego okresu nie są wliczane przerwy zimowe przypadające między 16 grudnia a 15 marca. Oznacza to, że pierwsze roboty budowlane w terenie najprawdopodobniej rozpoczną się w 2028 roku.

Nowoczesna droga z myślą o bezpieczeństwie

Obwodnica będzie drogą jednojezdniową z jednym pasem ruchu w każdym kierunku oraz naprzemiennymi dodatkowymi pasami do wyprzedzania w układzie 2+1. Połączenie z istniejącą siecią dróg zapewnią ronda turbinowe, a nawierzchnia zostanie przystosowana do ruchu pojazdów o nacisku 11,5 tony na oś.

– Nowa droga zostanie wyposażona w rozwiązania zapewniające zarówno płynność ruchu, jak i wysoki poziom bezpieczeństwa. Powstaną wiadukty, mosty oraz pełna infrastruktura ochrony środowiska, obejmująca między innymi przejścia dla zwierząt, przepusty ekologiczne, ekrany akustyczne, nasadzenia zieleni, systemy oczyszczania wód opadowych oraz zbiorniki retencyjne i infiltracyjne – wyjaśnia dyrektor gdańskiego oddziału GDDKiA Karol Markowski.

Mniej korków i większy komfort życia

Nowa trasa znacząco odciąży miejski odcinek drogi krajowej nr 22, którym obecnie przebiega intensywny ruch tranzytowy. Dzięki temu poprawi się bezpieczeństwo wszystkich uczestników ruchu, zmniejszy się natężenie ruchu w centrum miasta, a mieszkańcy zyskają lepszą jakość życia dzięki ograniczeniu hałasu i emisji spalin.

Budowa obwodnicy usprawni także ruch regionalny i dalekobieżny, zwiększy przepustowość układu drogowego oraz poprawi dostępność komunikacyjną całego regionu.

Obwodnica Starogardu Gdańskiego powstanie w ciągu drogi krajowej nr 22 w ramach Rządowego Programu budowy 100 obwodnic na lata 2020–2030.

eprasa.pl 4856845f17

Cztery osoby zatrzymane po akcji policji

Kinga Furtak

Zaczęło się od podejrzeń policjantów i kontroli jednego samochodu. Chwilę później na miejsce wkroczyła Nel – wyszkolony pies służbowy, którego zadaniem jest wykrywanie narkotyków. Jej reakcja potwierdziła przypuszczenia funkcjonariuszy i uruchomiła kolejne działania. To, co znaleziono później w aucie i mieszkaniu jednego z zatrzymanych, stało się podstawą do postawienia zarzutów czterem osobom.

FOT. KPP STAROGARD GDAŃSKI

Czworonożna funkcjonariuszka Nel odegrała ważną rolę w działaniach policji

Kryminalni ze Starogardu Gdańskiego zatrzymali chryslera, którym podróżowało trzech mieszkańców powiatu starogardzkiego w wieku od 31 do 37 lat. Policjanci podejrzewali, że mężczyźni mogą przewozić zakazane substancje.

Przypuszczenia szybko się potwierdziły. W samochodzie znaleziono marihuanę, amfetaminę oraz mefedron.

- Przy tego typu realizacjach niezastąpiona okazuje się praca przewodnika z psem służbowym. Na miejsce wezwano Nel, czworonoga wyspecjalizowanego w wyszukiwaniu zapachu narkotyków. Zwierzę od razu wskazało swojemu przewodnikowi plastikową reklamówkę z marihuaną ukrytą w samochodzie. To jednak nie był koniec pracy tego zgranego duetu. Podczas przeszukania mieszkania jednego z zatrzymanych mężczyzn, Nel ponownie udowodniła swoje wyjątkowe umiejętności. W łazience wywęszyła sejf, w którym znajdowały się zabronione w Polsce środki oraz precyzyjna waga, a w kuchni funkcjonariusze zabezpieczyli rozsypany na talerzu biały proszek. Pies sprawdził również torebkę obecnej w mieszkaniu 29-letniej kobiety, w której znajdowała się marihuana. Praca przewodnika, który potrafi bezbłędnie odczytać sygnały wysyłane przez swojego czworonożnego partnera, po raz kolejny przyczyniła się do zebrania mocnego materiału dowodowego - informuje asp.sztab. Marcin Kunka, rzecznik prasowy starogardzkiej policji.

Funkcjonariusze podkreślają, że w takich akcjach ogromne znaczenie ma współpraca psa z przewodnikiem. To właśnie umiejętność odczytywania sygnałów wysyłanych przez czworonoga często decyduje o powodzeniu całej realizacji.

Wobec 29-letniej kobiety oraz 37-letniego mieszkańca gminy Zblewo prokuratura zastosowała środek zapobiegawczy w postaci dozoru policyjnego. Pozostali dwaj mężczyźni, w wieku 31 i 37 lat, decyzją starogardzkiego sądu trafili na trzy miesiące do tymczasowego aresztu. Zatrzymani usłyszeli zarzuty dotyczące posiadania oraz wprowadzania do obrotu znacznych ilości narkotyków. Zgodnie z Ustawą o przeciwdziałaniu narkomanii, grozi za to kara od 2 do 12 lat pozbawienia wolności.

Śledczy przypominają, że handel narkotykami to nie tylko łamanie prawa. To działalność, która prowadzi do uzależnień, problemów zdrowotnych i dramatów rodzinnych, a często generuje także kolejne przestępstwa. Dlatego osoby zaangażowane w ten proceder są konsekwentnie ścigane przez policję.

- Wprowadzanie do obrotu środków odurzających i substancji psychotropowych to ogromne zagrożenie dla społeczeństwa. Narkotyki niszczą zdrowie, prowadzą do silnych uzależnień i często stają się przyczyną osobistych tragedii całych rodzin. Zjawisko to generuje również inne przestępstwa, dlatego policja z całą stanowczością ściga osoby zaangażowane w ten nielegalny proceder. Posiadanie i handel narkotykami nie przynoszą łatwych pieniędzy – przynoszą jedynie surowe konsekwencje - przypomina asp. sztab. Marcin Kunka.

Nel – czworonożna funkcjonariuszka, która po raz kolejny udowodniła, że jej nos potrafi odkryć to, co miało pozostać ukryte.

REKLAMA 0011563379

WYKAZ NIERUCHOMOŚCI PRZEZNACZONEJ DO SPRZEDAŻY

Na podstawie art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

Wójt Gminy Smętowo Graniczne podaje do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży

Tryb: przetargowy

Lp.	Oznaczenie nieruchomości		Powierzchnia nieruchomości w ha	Opis nieruchomości	Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania	Cena nieruchomości w zł netto	Termin do złożenia wniosku na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2 u.g.n.*
	wg KW	wg katastru					
1.	GD1A/00024653/3	Nieruchomość oznaczona w ewidencji gruntów i budynków jako dz. nr 28	0,0200	Nieruchomość gruntowa niezabudowana, położona w miejscowości Smarzewo, obręb Czerwińsk, gmina Smętowo Graniczne	Przeznaczenie nieruchomości: brak miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego** Sposób zagospodarowania: w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego działka oznaczona jest jako teren gruntów rolnych	8.532,00 zł + obowiązująca stawka VAT	28.08.2026 r.

Termin zagospodarowania nieruchomości – nie dotyczy.
Wysokość stawek procentowych opłat z tytułu użytkowania wieczystego – nie dotyczy.
Wysokość opłat z tytułu użytkowania, najmu lub dzierżawy – nie dotyczy.
Terminy wnoszenia opłat – nie dotyczy.
Zasady aktualizacji opłat – nie dotyczy.
* art. 34 ust. 1 i 2 – w przypadku zbywania nieruchomości osobom fizycznym i prawnym, pierwszeństwo w ich nabyciu z zastrzeżeniem art. 216a przysługuje osobie, która spełnia jeden z następujących warunków:
1. przysługuje jej roszczenie o nabycie nieruchomości z mocy ustawy o gospodarce nieruchomościami lub odrębnych przepisów, jeżeli złoży wniosek o nabycie przed upływem terminu określonego w wykazie, o którym mowa w art. 35 ust. 1; termin do złożenia wniosku nie może być krótszy niż 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu;
2. jest poprzednim właścicielem zbywanej nieruchomości, pozbawionym prawa własności tej nieruchomości przed dniem 5 grudnia 1990 r. albo jego spadkobiercą, jeżeli złoży wniosek o nabycie przed upływem terminu określonego w wykazie, o którym mowa w art. 35 ust. 1; termin do złożenia wniosku nie może być krótszy niż 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu.
**) Miejscowy plan ogólny zagospodarowania przestrzennego gminy Smętowo Graniczne zatwierdzony Uchwałą nr XXII/108/92 Rady Gminy w Smętowie Granicznym z dnia 17.08.1992 r. stracił ważność 31.12.2003 r.
Niniejszy wykaz podlega wywieszeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Smętowie Granicznym przez okres 21 dni, tj. od dnia 7 sierpnia 2026 r., w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w prasie lokalnej o zasięgu powiatu.
Dodatkowe informacje odnośnie ww. nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Smętowie Granicznym, ul. Dworcowa 10, 83-230 Smętowo Graniczne (wejście D), tel. (58) 56 00 279.

REKLAMA 0011536013

STAROGARDZKIE AUTONOMICZNE LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

Starogard Gd. Rynek 25,
Tel. 605 070 854

Nabór do I-szej i II-giej klasy

Mało liczne klasy, dobrani nauczyciele, doskonała kadra psychologiczno-pedagogiczna. Szkoła jest nowoczesna, indywidualne nauczanie, wyjazdy i wycieczki.

Przyjmujemy uczniów z orzeczeniami.

Świadectwa z czerwonym paskiem uprawniają do zniżki czesnego.

AUTOREKLAMA

strefa EDUKACJI

Edukacja w najwyższym stopniu

strefaedukacji.pl

eprasa.pl 4856845f17

Prawdziwe kociewskie wesele, czyli od oczepin po uroczyste biesiady

Kinga Furtak

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu wesele na Kociewiu było wydarzeniem, o którym mówiło się długo po jego zakończeniu. „Modraki" postanowiły odtworzyć dawną atmosferę tego wielkiego wydarzenia i przypomnieć mieszkańcom regionu, jak przed laty wyglądała jedna z najważniejszych uroczystości w życiu.

Nie było drogich weselnych sal, ani wymyślnych dekoracji. Był za to dom wypełniony zapachem świeżo pieczonego chleba, stoły lokalnymi potrawami i muzyka grana na żywo. Ale najważniejsi byli ludzie, dla których ślub dwojga młodych był świętem całej społeczności. Bo dawniej na Kociewiu nie żenili się tylko państwo młodzi. Żeniły się dwie rodziny, a często świętowała cała wieś.

Zanim młodzi ruszyli do kościoła, ważnym momentem było pożegnanie panny młodej z rodzinnym domem. Rodzice udzielali błogosławieństwa, życząc szczęścia, zdrowia i pomyślności na nowej drodze życia.

Dawniej wesele na Kociewiu było wydarzeniem całej społeczności. Nie zamykało się tylko w gronie najbliższej rodziny. W zabawie uczestniczyli sąsiedzi, znajomi, a czasem także osoby, które chciały dołączyć do świętowania. To właśnie wtedy pojawiały się różne zwyczaje i obrzędy, które przekazywano z pokolenia na pokolenie.

Kiedy pojawiały się maszki?

Maszki na Kociewiu były dawnymi przebierańcami – postaciami w maskach i nietypowych strojach. Ich pojawienie się na weselach było często niespodzianką dla gości. Przychodziły w trakcie zabawy, śpiewały, tańczyły, żartowały, zaczepiały weselników i odgrywały krótkie scenki. Niespodziewane wejście przebierańców wywoływało zaciekawienie i uśmiechy na twarzach.

Maszki mogły odgrywać różne role. Były wśród nich postacie zabawne, przerysowane, czasem nawet trochę straszne. Liczył się pomysł, strój i umiejętność rozbawienia weselników.

– To była taka forma teatru ludowego. Nie było sceny ani aktorów, a mimo to każdy wiedział, że właśnie zaczyna się wyjątkowy moment – wspominają miłośnicy kociewskich tradycji.

Śmiech, żarty i symbolika

Przebierańcy zaczepiali weselników, prosili o poczęstunek albo wykonywali krótkie scenki.

Za tą beztroską kryła się symbolika. W dawnych wierzeniach przebierańcy mieli przynosić urodzaj, szczęście i ochronę przed tym, co złe. Ich obecność była znakiem, że wspólnota cieszy się razem z młodą parą.

FOT. GMINA ZBLEWO

Wspólny stół połączył pokolenia. Tak jak dawniej – jedzenie, rozmowy i biesiadowanie były ważną częścią weselnego świętowania

Oczepiny – przejście panny młodej do grona mężatek

O północy przychodził jeden z najważniejszych momentów wesela. Pannie młodej zdejmowano wianek, który był symbolem panieństwa i zakładano czepiec, który oznaczał wejście w stan małżeński. Towarzyszyły temu pieśni, przyśpiewki i żarty.

Koło Gospodyń Wiejskich „Modraczki" pokazuje, jak dawniej świętowano na wsi

Podczas „Wielkiego Kociewskiego Wesela" przygotowanego przez „Modraczki" nie zabrakło kociewskich akcentów – tradycyjnych strojów, regionalnych smaków oraz zwyczajów, które przez lata kształtowały kulturę tego regionu.

Przypomnijmy, że była to już piąta edycja tego bardzo popularnego wydarzenia, którego celem jest integracja i promocja lokalnych tradycji i zwyczajów.

Na weselnym stole nie zabrakło ziemniaków, kapusty i potraw, które znano w każdej kociewskiej kuchni. Przygotowywano dania proste, ale sycące. Szczególne znaczenie miał chleb. Był symbolem domu, pracy i dostatku. Powitanie młodych chlebem i solą miało życzyć im, aby nigdy nie zabrakło im jedzenia i szczęścia.

Wesele nie mogło obyć się bez słodkiego stołu. Nie było gotowych wypieków z cukierni – ciasta przygotowywały kobiety z rodziny. Tak było również u „Modraków". Przepięknie udekorowany tort smakował gościom z całego regionu!

A wszystko to zaczęło się od udziału KGW Modraki w finale konkursu dla Kół Gospodyń Wiejskich o Nagrodę Małżonki Prezydenta RP, który odbył się w czerwcu 2021 roku w Otrębusach. Modraki zaprezentowały wówczas „Wesele kociewskie", które było tak wyjątkowe, że postanowiono zaprezentować je także mieszkańcom i gościom w rodzinnym Borzechowie. Wydarzenie bardzo przypadło wszystkim do gustu – i tak jest niezmiennie od 5 lat.

FOT. GMINA ZBLEWO

Nie zabrakło także wyjątkowego tortu. Piętrowa słodka ozdoba stołu zachwycała wyglądem i była jednym z symboli tego niezwykłego weselnego dnia

FOT. GMINA ZBLEWO

Ryż podawany z delikatnym białym sosem był jednym z dań, które gościły na stołach podczas rodzinnych uroczystości i wspólnych biesiad

eprasa.pl 4856845f17

Maryniści namalowali dla hospicjum

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Organizatorką plenerów jest Ewa Dworzańska

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Jeden z obrazów, które zostaną przekazane do malborskiego hospicjum

Radosław Konczyński

Artyści zrzeszeni w Stowarzyszeniu Marynistów Polskich Oddział Żuławy w Malborku mają za sobą plener, podczas którego namalowali obrazy do hospicjum w malborskim szpitalu.

Skąd w Malborku Stowarzyszenie Marynistów Polskich? Oddział Żuławy, który swoją siedzibą ma w wieży ciśnień na pl. Słowiańskim, założyła Ewa Dworzańska, mieszkanka Sztumu, która przez 30 lat mieszkała w Warszawie i prowadziła mazowiecki oddział SMP. Jest też członkinią Zarządu Głównego. Po przeprowadzce na Powiśle postanowiła kontynuować działalność w Malborku.

- Teraz pół roku mieszkam w Sztumie, a pół roku jestem pod Warszawą. W Polsce nasze stowarzyszenie ma kilka oddziałów, ten w Malborku jest najmłodszym. Są w nim ludzie z różnych stron - z Kociewia, Kaszub, Żuław, czyli z Pomorza, ale też kilka z Mazowsza, z Iławy. Członków przybywa i teraz mamy już około trzydziestki. Nasze działania skierowane są do malarzy, fotografików, rzeźbiarzy, dziennikarzy, literatów, muzyków. Także jest to bardzo szeroka możliwość uczestniczenia. Tematyka jest różnorodna. Najwięcej jeździmy nad morze, bo zajmujemy się głównie marynistyką, ale Żuławy też podkreślamy w swoich pracach – opowiada Ewa Dworzańska.

Oddział Żuławy zorganizował już trzeci w ciągu dwóch lat plener pod patronatem starosty malborskiego. Trwał od 25 do 31 lipca. Wzięło w nim udział 12 artystów, dla których bazą wypadową był internat przy ul. Mazurów. Zwieńczeniem są obrazy, na których można oglądać żuławskie i nadmorskie krajobrazy.

Już przed przystąpieniem do pracy malarze wiedzieli, że tworzą dzieła, które przekażą do hospicjum - oddziału Szpitala im. dr Jadwigi Obodzińskiej-Król prowadzonego przez Powiatowe Centrum Zdrowia, spółkę należącą do samorządu powiatu malborskiego. - Kiedy dowiedziałam się, że powstało hospicjum, poszliśmy je obejrzeć. Zaproponowałem, że warto zapełnić puste ściany obrazami. Powstały prace w tonacji wyciszonej, gdzie jest zieleń, są drzewa, trochę wody. To wszystko będzie działało uspokajająco. Jest dużo realizmu, więc nie trzeba się niczego domyślać. A mamy dosyć dobry warsztat malarski. Są wśród nas artyści, którzy już dosyć długo malują, więc myślę, że ten przekaz będzie dobry – mówi Ewa Dworzańska.

Plener został podsumowany podczas spotkania w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Malborku.

- Te obrazy trafią do miejsca, gdzie nasi pacjenci zderzają się z tym, co ostateczne. Bardzo dziękuję, że podjęliście się takiego zadania. To hospicjum niedawno powstało. Walczyliśmy bardzo o to, żeby zdobyć kontrakt i aby to miejsce istniało, i już się okazało, że było bardzo potrzebne, bo zapełniło się bardzo szybko - mówi Piotr Szwedowski, starosta malborski.

Współpraca starostwa ze stowarzyszeniem będzie kontynuowana. Włodarz chętnie widziałby organizowanie warsztatów dla dzieci i młodzieży przez marynistów. Niewykluczone, że tak się stanie.

- Działamy nie tylko na rzecz osób starszych, ale robimy warsztaty właśnie dla młodzieży, dzieci. To jest w naszym statucie. Zajmujemy się również ochroną środowiska, wszystkim tym, co może pomóc ludziom rozwijać czy też promować historię danego terenu – wyjaśnia Ewa Dworzańska.

Oddział Żuławy cały czas zaprasza w swoje szeregi. Członkostwo wiąże się z niewielką roczną składką w wysokości 100 zł.

Na drodze wystarczy chwila, by zrobiło się niebezpiecznie

(RK)

Nie ma tygodnia bez groźnych zdarzeń na naszych drogach. Z DK 55 w powiecie kwidzyńskim do szpitala trafiła 14-letnia dziewczynka. W powiecie sztumskim dachował samochód osobowy, na szczęście nie było rannych.

Wyglądało groźnie, ale na szczęście nikt nie odniósł obrażeń. Niemniej, sztumska policja apeluje, by wziąć ten przykład do siebie i pamiętać, że na drodze nie ma żartów. Potrzebne jest maksymalne skupienie. W tym przypadku - w miniony wtorek - zderzyły się dwa samochody osobowe w Mikołajkach Pomorskich. Ze wstępnych policyjnych ustaleń wynika na tę chwilę, że 35-latka kierująca fordem, wyjeżdżając z drogi podporządkowanej, nie ustąpiła pierwszeństwa przejazdu kierowcy audi.

Na szczęście, nikt nie ucierpiał. Jak informuje asp. sztab. Karolina Kosmowska, oficer prasowa KPP w Sztumie, 35-latka za spowodowanie zagrożenia bezpieczeństwa w ruchu drogowym została ukarana mandatem. Ale nie ona jedyna otrzymała karę. Gdy policjanci sprawdzili dokumenty i stan samochodów, okazało się, że audi nie zostało dopuszczone do ruchu. Za to wykroczenie kierowca został ukarany mandatem w wysokości 3000 zł.

- To zdarzenie pokazuje, że bezpieczeństwo na drodze zależy od przestrzegania przepisów przez wszystkich uczestników ruchu. Nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu to jedna z najczęstszych przyczyn wypadków i kolizji. Równie ważne jest, aby na drogi wyjeżdżały wyłącznie pojazdy sprawne technicznie i dopuszczone do ruchu - podkreśla asp. sztab. Karolina Kosmowska.

FOT. KPP KWIDZYN

Skutki zderzenia osobówki z ciągnikiem rolniczym

Policja apeluje o rozwagę i wzajemny szacunek na drodze, ale życie wciąż pokazuje, że różnie z tym bywa. Wystarczy chwila nieuwagi lub zlekceważenie przepisów, aby doprowadzić do niebezpiecznej sytuacji.

- W okresie wakacyjnym na drogach jest znacznie więcej samochodów, motocyklistów, rowerzystów i pieszych - przypomina oficer prasowa sztumskiej policji.

Obecnie wzmożony ruch jest również spowodowany zniżami. To kolejny powód, by apelować o zachowanie ostrożności, w przeciwnym razie jazda może skończyć się tak, jak w miniony poniedziałek wieczorem na DK 55 w gminie Gardeja. W Otłówku samochód osobowy zderzył się z ciągnikiem rolniczym z naczepami. Straż pożarna wstępnie informowała o dwóch poszkodowanych pasażerkach osobówki - 14-letniej córce z matką. Policja nieco później przekazała, że hospitalizacji wymagała dziewczynka. Została przewieziona przez zespół ratownictwa medycznego na oddział chirurgii dziecięcej w szpitalu w Grudziądzu.

Policja dysponuje wstępnymi ustaleniami dotyczącymi przyczyny i okoliczności zdarzenia.

- Wynika z nich, że kierujący samochodem osobowym 39-letni mężczyzna nie upewnił się co do możliwości bezpiecznego wykonania manewru wyprzedzania i uderzył w ciągnik rolniczy, który skręcał w lewo - informuje asp. Anna Filar, oficer prasowa KPP Kwidzyn.

eprasa.pl 4856845f17

Trwa przetarg na kontynuację prac na Przedzamczu, część ofert jest w zasięgu

FOT. MATERIAŁY MUZEUM ZAMKOWEGO

Dawny kościół św. Wawrzyńca w pierwszych latach XX wieku

FOT. MATERIAŁY MUZEUM ZAMKOWEGO

Były kościół św. Wawrzyńca współcześnie, a po prawej dawna infirmeria knechtów

Radosław Konczyński

Muzeum Zamkowe jest w trakcie rozstrzygania przetargu na adaptację kolejnych historycznych zabudowań na Przedzamczu w Malborku. Wielomilionową inwestycją zainteresowanych jest pięciu oferentów. Trzy oferty mieszczą się w kwocie, którą planuje wydać instytucja.

To drugi etap inwestycji na terenach Przedzamcza w kompleksie Muzeum Zamkowego w Malborku. O tym, że będzie realizowany, wiadomo od ponad roku, gdy Muzeum Zamkowe otrzymało z Programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko 2021-2027 (FEnIKS) ok. 24,3 mln zł dotacji na inwestycję oszacowaną na prawie 37,9 mln zł. Z tego zdecydowana większość będzie przeznaczona na prace konserwatorsko-budowlane.

Inwestycja obejmuje trzy zabudowania: kościół św. Wawrzyńca i infirmerię knechtów (służby zamkowej) w dawnym średniowiecznym ciągu gospodarczym oraz XIX-wieczną willę Zarządu Odbudowy Zamku (tzw. willa Steinbrechta) i zagospodarowanie terenu w jej pobliżu.

Przypomnijmy, że w dawnej infirmerii (gdzie od lat 90. ubiegłego wieku przez ok. 20 lat działał hotel „Zamek") ma powstać m.in. drugi punkt obsługi zwiedzających, przeznaczony zwłaszcza dla turystów docierających od strony rzeki Nogat, gdzie na drugim brzegu znajdują się parkingi sezonowe. Zwiedzający będą mieli do dyspozycji kasy, szatnie, pomieszczenia higieniczno-sanitarne, sklepik z pamiątkami.

To wszystko będzie się znajdowało na parterze, natomiast na I i II piętrze dawnej infirmerii zostaną urządzone przestrzenie ekspozycyjne. Osoby z ograniczeniami m.in. ruchowymi, które ze względu na bariery architektoniczne nie są w stanie zwiedzić Zamku Wysokiego i Zamku Średniego, w nowej przestrzeni będą mogły poznać budowlę i jej historię. Część dawnej infirmerii zostanie też wykorzystana na potrzeby magazynowo-techniczne.

Do dawnej infirmerii przylega średniowieczny kościół św. Wawrzyńca, który przejdzie kompleksową konserwację i będzie zaadaptowany na funkcje wystawiennicze. Pierwsza wzmianka o kościele pochodzi z 1358 roku. Jak wyjaśnia Muzeum Zamkowe, służył przede wszystkim pachołkom, dworzanom, rzemieślnikom i żołnierzom.

- Przechowywano tu relikwie Krzyża Świętego, obok działała infirmeria dla służby zamkowej, a od strony wschodniej znajdował się cmentarz. Ciekawostką jest, że poddasze świątyni pełniło funkcję spichlerza. W kościele pochowano także Dietricha von Legendorfa – krzyżackiego rycerza i dyplomatę, którego płyta nagrobna zachowała się do dziś i znajduje się wewnątrz kościoła. Po włączeniu Malborka do Królestwa Polskiego kościół nadal pełnił funkcje sakralne. W XIX wieku zaprzestano odprawiania nabożeństw, a budynek zaadaptowano na potrzeby sądu. Na początku XX wieku Conrad Steinbrecht przywrócił mu historyczny charakter - przypomina Muzeum Zamkowe.

FOT. MATERIAŁY MUZEUM ZAMKOWEGO

Dawna siedziba Zarządu Odbudowy Zamku. Rok 1983

Projekt obejmuje też tzw. willę Steinbrechta, czyli siedzibę Zarządu Odbudowy Zamku.

- Willa powstała w 1868 roku przede wszystkim jako siedziba Zarządu Odbudowy Zamku, czyli instytucji odpowiedzialnej za odbudowę i opiekę nad malborskim zamkiem. Źródła potwierdzają również, że mieszkał tu Conrad Steinbrecht, który kierował odbudową do 1921 roku. Sam budynek jest ciekawym przykładem architektury klasycystycznej. Został wzniesiony na planie kwadratu, z ryzalitami w elewacjach północnej, zachodniej i wschodniej. Od północy prowadziła do niego drewniana weranda, a od południa przedproże z dwoma biegami schodów. Te schody mają własną historię - zostały przeniesione z nieistniejącej już XVIII-wiecznej kamienicy w Elblągu.

Po pracach remontowo-konserwatorskich willa stanie się siedzibą Działu Konserwacji Zamków Muzeum Zamkowego. W ramach inwestycji zagospodarowane zostaną również tereny w pobliżu. Będą nowe nasadzenia, powstanie ścieżka edukacyjna.

Kto wykona tę inwestycję? Muzeum Zamkowe na początku lipca otworzyło oferty od firm, które zgłosiły się do przetargu. O zlecenie stara się pięć podmiotów: Integra sp. z o.o. z Katowic – 38 690 000 zł, BUDKON sp. z o.o. z Gdańska – 32 270 583 zł, JG-BUD Jan Grzybowski z Daszewic – 36 872 665 zł, Kamaro sp. z o.o. z Gdańska – 28 923 450 zł, Konsorcjum Gorek Restauro sp. z o.o. sp.k. i PGB Paweł Greloch z Goniądza – 27 496 000 zł.

Przed otwarciem ofert muzeum poinformowało, że zamierza przeznaczyć na to zamówienie 34 251 805,74 złotych brutto. Jak widać, trzy propozycje mieszczą się w tej kwocie. Obecnie trwa szczegółowa analiza złożonych ofert. Wybrany wykonawca będzie miał 20 miesięcy na realizację inwestycji.

Przypomnijmy, że pierwszy etap prac na Przedzamczu dotyczył średniowiecznych reliktów budynków w ciągu gospodarczym. Ponad dwa lata temu do użytku oddane zostały dwa odbudowane obiekty, w których obecnie znajdują się biblioteka naukowa, pracownie konserwatorskie, pracownia digitalizacji, Centrum Badań nad Dziedzictwem Pokrzyżackim. Inwestycja kosztowała ok. 30 mln zł.

Warto przypomnieć, że około dziesięciu lat temu powstał duży program dla całego Przedzamcza, który wówczas szacowany na 110 mln zł, a dzisiaj, biorąc pod uwagę zawirowania w gospodarce, koszt byłby znacznie wyższy. Obejmuje on wszystkie elementy tej części kompleksu zamkowego - zabudowania, mury, zagospodarowanie terenu. Etapowanie jest jedyną szansą na stopniową realizację całości.

Przed otwarciem ofert muzeum poinformowało, że zamierza przeznaczyć na to zamówienie 34 251 805,74 złotych brutto. Jak widać, trzy propozycje mieszczą się w tej kwocie. Obecnie trwa szczegółowa analiza złożonych ofert. Wybrany wykonawca będzie miał 20 miesięcy na realizację inwestycji.

Przypomnijmy, że Muzeum Zamkowe przygotowuje też obecnie dwa przetargi dla swojego oddziału w Kwidzynie, czyli kompleksowy remont i prace konserwatorskie zamku oraz stworzenie nowego punktu obsługi zwiedzających i wystawy „Taki oto Kwidzyn" w nowej zabudowie, w pomieszczeniach należących do miasta. Łączny koszt projektu to ponad 64 mln zł, z czego prawie 41,5 mln zł wynosi dofinansowanie z programu Fundusze Europejskie na Klimat, Infrastrukturę i Środowisko.

Zamek w Kwidzynie można zwiedzać tylko do końca sierpnia br. Potem zostanie zamknięty na ponad trzy lata.

eprasa.pl 4856845f17

REGION 82. ROCZNICA WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Pamięć o 1 sierpnia naprawdę trwa

Radosław Konczyński

Mieszkańcy naszego regionu oddali cześć powstańcom warszawskim i mieszkańcom stolicy, którzy zginęli i cierpieli męki podczas okupacji niemieckiej.

FOT. STAROSTWO POWIATOWE W KWIDZYNIE

Kwidzyńskie obchody Narodowego Dnia Pamięci Powstania Warszawskiego

W Malborku uroczystości w kolejne rocznice wybuchu Powstania Warszawskiego co roku zaczynają się pod Pomnikiem Armii Krajowej. Tak było i tym razem w sobotnie popołudnie 1 sierpnia, dokładnie 82 lata po godzinie W", czyli o 17.

Powstańcy, wśród nich bardzo młodzi ludzie, chwycili za broń w beznadziejnej sytuacji dla kraju. Z jednej strony bezwzględny okupant niemiecki – morderca i niszczyciel, a po drugiej stronie nacierająca Armia Czerwona – przyszły nowy okupant, o czym już było wiadomo. Państwo podziemne od kilku miesięcy miało wiedzę, że przywódcy największych państw sojuszniczych: Stalin, Churchill i Roosevelt porozumieli się ponad głowami Polaków co do tego, że po wojnie kraj nad Wisłą będzie znajdował się w strefie wpływów Związku Radzieckiego.

Przy Pomniku Armii Krajowej na Skwerze Żołnierzy Wyklętych w Malborku burmistrz Marek Charzewski przypomniał, że zryw Armii Krajowej i mieszkańców Warszawy jest jednym z najważniejszych wydarzeń w historii Polski. W ciągu 63 dni życie straciło w nim ponad 200 tysięcy Polaków, stolica została zniszczona w 85 procentach.

Burmistrz zawsze przypomina słowa śp. generała Zbigniewa Ścibor-Rylskiego z jego ostatniego wystąpienia w 73 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Jeden z najbardziej znanych powstańców mówił, że Polacy dla dobra ojczyzny powinni szanować się nawzajem, niezależnie od tego, jakie mają poglądy, jakiego są wyznania czy narodowości, bo tak było w oddziałach powstańczych.

Marek Charzewski przypomniał jeszcze jedną postać, której po raz pierwszy od dawna zabrakło na uroczystościach 1-sierpniowych w Malborku. - Rok temu, gdy przemawiałem w tym miejscu, patrzyłem na druha harcmistrza Jerzego Litwińskiego, który stał przede mną. Był zasłużonym mieszkańcem Malborka, członkiem Szarych Szeregów, wychowawcą młodzieży. Niestety, zmarł w lutym tego roku - przypomniał burmistrz Charzewski, prosząc o uczczenie minutą ciszy Jerzego Litwińskiego.

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

W Malborku odbył się spektakl „Warszawa '44"

W ramach obchodów kwiaty zostały złożone również pod Pomnikiem ZHP na Skwerze ZHP. Po oficjalnych uroczystościach odbyło się też widowisko słowno-muzyczne „Warszawa '44" zorganizowane przy ul. Piastowskiej przez Sklepy Cynamonowe i Stowarzyszenie „Malbork wczoraj i dziś". Zła pogoda trochę pokrzyżowała szyki organizatorom, ale udało się zabrać publiczność do czasów okupowanej stolicy.

W Kwidzynie obchody odbyły się przy Rondzie im. Gen. Stefana Grota-Roweckiego.

FOT. URZĄD MIASTA I GMINY SZTUM

Złożenie kwiatów pod Pomnikiem Rodła w Sztumie

- Patrząc na harcerzy pełniących wartę, na biało-czerwone flagi, na ludzi, którzy mimo deszczu przyszli wspólnie uczcić pamięć powstańców, można było poczuć, że pamięć naprawdę trwa. Jest przekazywana z pokolenia na pokolenie – nie tylko w książkach, ale przede wszystkim w naszych sercach. Niech odwaga, poświęcenie i miłość do Polski tych młodych ludzi pozostaną dla nas zobowiązaniem, by pielęgnować wolność, szanować historię i nigdy nie zapominać, jak wysoką cenę za nią zapłacono - przypomina Starostwo Powiatowe w Kwidzynie.

W Sztumie delegacje starostwa oraz gminy Sztum złożyły kwiaty pod Pomnikiem Rodła oraz pod głazem pamięci. Starosta Leszek Sarnowski z kolei we wpisie w mediach społecznościowych przypomniał postać Franciszka Baumgarta.

- Urodził się 8 października 1914 roku w Kokocku na Kujawach. Maturę zdał w Gimnazjum w Chełmnie. Żołnierską karierę rozpoczął od rocznej służby wojskowej w Grudziądzu, a następne dwa lata spędził w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej. W 1938 roku rozpoczął służbę w 2 Pułku Piechoty w Sandomierzu i tam zastała go wojna. 21 września 1939 roku w Krasnobrodzie Zielonym jego oddział złożył broń i wszyscy żołnierze trafili do obozu jenieckiego w Murnau. Baumgart dwa razy, bez skutku, próbował stamtąd uciec. W następnych latach przeniesiony został najpierw do obozu w Colditz, a następnie do Oflagu VII B Dössel w Północnej Westfalii-Nadrenii, skąd w końcu udało mu się zbiec w nocy z 19 na 20 września 1943. Dotarł do Warszawy i przystąpił do Armii Krajowej, pełniąc funkcję kuriera utrzymującego łączność między AK, a polskimi żołnierzami przebywającymi w obozach jenieckich. W czasie powstania walczył w Śródmieściu – Południe, w rejonie Placu Trzech Krzyży i Alei Ujazdowskich. Był dowódcą II plutonu kompanii „Habdank", VII zgrupowania (batalion) „Ruczaj". Pseudonim powstańczy - „Pomorzak". Po upadku powstania Baumgart, razem z żoną Marią Cyngott i jej małym synkiem Marianem dotarł do rodzinnego Kokocka. W lipcu 1945 roku, pod fałszywym nazwiskiem Franciszek Zalewski osiedlił się z rodziną w Sztumie i tu zmarł 23 lutego 1979 roku - pisze starosta, który... mieszka w dawnym domu Baumgarta.

eprasa.pl 4856845f17

Piłkarze Polonii Chodzież i pseudokibic z zarzutami za bójkę po meczu z Gromem

Radosław Konczyński

Policja cały czas wyjaśnia szczegóły bijatyki, do której doszło po finale barażu o III ligą w Nowym Stawie. Kolejne osoby usłyszały zarzuty, tym razem... trzej piłkarze Polonii Chodzież i jej jeden kibic. Przywieziono ich w kajdankach do Malborka - do komendy i prokuratury.

FOT. KPP MALBORK

Piłkarze Polonii Chodzież zostali doprowadzeni do komendy i prokuratury w Malborku

Już ponad miesiąc trwa wyjaśnianie tej sprawy. Finał barażu o III ligę, w którym Grom Nowy Staw pokonał na swoim boisku 1:0 Polonię Chodzież, odbył się 21 czerwca. Po zakończeniu meczu na murawę wbiegli kibice obu zespołów. Doszło do bójki, w której uczestniczyli również piłkarze drużyny przyjezdnej.

Dochodzenie wspólnie prowadzą funkcjonariusze Wydziału ds. Zwalczania Przestępczości Pseudokibiców Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku i Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Malborku.

- Policjanci we współpracy z Prokuraturą Rejonową w Malborku konsekwentnie realizują działania wobec osób, które wzięły udział w bójce 21 czerwca na stadionie w Nowym Stawie. Zebrany przez funkcjonariuszy materiał dowodowy dał podstawę do wydania przez prokuratora postanowienia o zatrzymaniu kolejnych czterech osób w tej sprawie - poinformowała podinsp. Magdalena Ciska, rzeczniczka prasowa KWP w Gdańsku.

W ub. tygodniu policjanci pojechali do Wielkopolski, gdzie w powiatach poznańskim i chodzieskim zatrzymali jednego pseudokibica oraz trzech piłkarzy Polonii Chodzież w wieku 25, 28 i 35 lat. Wszystkich przywieziono do malborskiej prokuratury, gdzie usłyszeli zarzuty za udział w bójce.

- Zarzucane mężczyznom przestępstwo miało charakter chuligański, co będzie miało wpływ na podwyższenie zasądzonej kary. Prokurator objął podejrzanych dozorem policyjnym oraz zakazem uczestnictwa w imprezach masowych organizowanych przez PZPN - informuje podinsp. Magdalena Ciska.

Przypomnijmy, że klub z Wielkopolski od początku przedstawia się jako strona pokrzywdzona w całej sprawie, tłumacząc, że jej piłkarze są ofiarami i bronili się przed kibicami Gromu.

- Nasz bramkarz po uderzeniu stracił przytomność, a kapitan zespołu ma rozciętą skórę na twarzy. Kolejny zawodnik ma podbite oko, a inny problem z żuchwą - wyliczał Dawid Jasiński, trener Polonii, cytowany przez portal Piła Nasze Miasto.

Jednym z zadań dla śledczych było ustalić, kto rozpoczął bijatykę. Emocje wrzały. Jedni się cieszyli, drudzy rozpaczali. Według jednej z wersji, fan Gromu miał z radości machać szalikiem przed nosem piłkarzowi Polonii i w zamian dostać cios. Policjanci mieli to wyjaśniać krok po kroku, korzystając z materiałów przygotowanych przez funkcjonariuszy prewencji, którzy podczas meczu nagrywali kibiców, nagrali również ten moment.

Decyzje o zatrzymaniach były podejmowane m.in. po analizie nagrań. Przypomnijmy, że pod koniec czerwca identyczne zarzuty - udziału w bójce chuligańskiej usłyszeli trzej mieszkańcy powiatu malborskiego w wieku 29, 40 i 42 lata. KWP podaje, że sprawa jest rozwojowa. Innymi słowy, trwa ustalanie innych uczestników bijatyki.

Zarzuty dla piłkarzy Polonii (tak jak i dla pozostałych) nie oznaczają, że zawodnicy są winni. O ich roli w tym zdarzeniu ostatecznie zdecyduje sąd. Zatem pewnie za kilka miesięcy znów będą musieli - tym razem już z własnej woli - pojawić się w Malborku. Jedno jest pewne: przyjeżdżając na mecz piłkarski 21 czerwca, na pewno nie spodziewali się, że kilka tygodni później wrócą w kajdankach w okolice Nowego Stawu.

Przypomnijmy też, że niezależnie od policji w tej sprawie wypowiedział się Wydział Dyscypliny Zachodniopomorskiego Związku Piłki Nożnej, który w minionym sezonie w imieniu Polskiego Związku Piłki Nożnej nadzorował rozgrywki drugiej grupy III ligi, w tym baraże.

Grom Nowy Staw musiał zapłacić karę pieniężną w wysokości 10 tys. zł i ponadto dwa pierwsze spotkania domowe w III lidze rozegra bez udziału publiczności. Polonia dostała 1000 zł kary, a jeden z jej piłkarzy za niesportowe zachowanie ma zakaz gry w trzech meczach nowego sezonu ligowego. Przedstawiciele klubu z Chodzieży uważają, że nie zasłużyli na karę, a ta dla Gromu - ich zdaniem - była za niska.

O inauguracji sezonu w III lidze przeczytasz na stronie 12.

Spędź ten weekend w sztumskim zamku i wokół niego

(RK)

Przed nami „Średniowieczny Weekend na Zamku w Sztumie". Warto skorzystać z okazji, by zanurzyć się w odległą historię.

8 i 9 sierpnia odbędzie się „Średniowieczny Weekend na Zamku w Sztumie". Pierwszego dnia Muzeum Zamkowe zachęca do odwiedzenia swojego oddziału w godz. 13-20. Wszystko zacznie się od przemarszu przez miasto. Potem w programie m.in. widowiskowe pokazy konne, turnieje piesze, pasowanie na rycerza, musztra. Będzie też można sprawdzić swoją gibkość, skoczność, celność, siłę i precyzję. Nie zabraknie atrakcji dla dzieci.

Drugiego dnia impreza odbędzie się w godz. 12-18. Warto zwrócić uwagę m.in. na pokazy Antoniego Olbrychskiego, który jest mistrzem świata w szermierce historycznej. To wnuk jednej z ikon polskiego kina, aktora Daniela Olbrychskiego.

Wstęp na wydarzenie jest bezpłatny. Przedstawiamy program godzinowy.

Sobota, 8 sierpnia:

- 13.00-20.00 – Jarmark Średniowieczny,
- 13.00-20.00 – animacje sportowo-historyczne,
- 13.00–19.00 - gród dziecięcy,
- 13.00 – przemarsz przez miasto z udziałem rycerstwa konnego i pieszego, średniowiecznej piechoty i strzelców, chorągwiarzy i dworu,
- 13.30 – oficjalne otwarcie, powitanie rycerstwa i gości, salwa armatnia,
- 13.45 – popis dworskich chorągwiarzy,
- 14.00 – pokaz sprawności konnego rycerstwa,
- 15.00 – turniej pieszych walk rycerskich,
- 16.00 – pokaz dawnej mody,
- 16.30 – musztra lekkiej piechoty,
- 17.00 – pokaz sprawności bojowej średniowiecznej artylerii,
- 17.30 – pokaz i warsztaty tańca dawnego,
- 18.00 – kopijniczy turniej konny – joust,
- 18.45 – inscenizacja pasowania na rycerza,
- 19.00 – turniej pieszych walk rycerskich,
- 19.30 – teatr ognia,
- 20.00 – zakończenie turnieju.

Niedziela, 9 sierpnia:

- 12.00 – otwarcie Jarmarku Średniowiecznego, warsztaty historyczne,
- 12.00-13.30 - pierwszy pokaz gościa specjalnego, Antoniego Olbrychskiego – mistrza świata w szermierce historycznej,
- 13.00 – pokaz żonglerki chorągwiami,

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Podczas wydarzenia odbędą się m.in. pokazy konne

- 13.30-15.00 – drugi pokaz w wykonaniu Antoniego Olbrychskiego – mistrza świata w szermierce historycznej,
- 14.00 – pokazy pieszych walk rycerskich,
- 15.00 – turniej zabaw plebejskich,
- 15.00-16.30 - III pokaz Antoniego Olbrychskiego – mistrza świata w szermierce historycznej,
- 15.30 – pokaz dawnej mody,
- 16.00 – pokaz i warsztaty tańca dawnego,
- 16.30 – pokazy pieszych walk rycerskich,
- 17.00 – pokaz średniowiecznej artylerii,
- 17.30 – pokaz żonglerki chorągwiami,
- 18.00 – zakończenie jarmarku.

eprasa.pl 4856845f17

SPORTY SIŁOWE

MALBORK

Medal na ławeczce

Dobre wieści dotarły z litewskich Druskienik, gdzie trwają mistrzostwa Europy juniorów młodszych, juniorów, open i master w wyciskaniu sztangi leżąc klasycznie. W kadrze Polski na te zawody znalazła się reprezentantka Sambor Powerlifting Team Malbork, które sięgnęła po medal w swojej kategorii wiekowej i wagowej.

ME w klasycznym wyciskaniu sztangi leżąc rozpoczęły się w Druskienikach 2 sierpnia i potrwają do 9 sierpnia. W miasteczku, które słynie z największego i najnowocześniejszego uzdrowiska na Litwie, w kolejne dni stawiają się siłaczki i siłacze z różnych stron Starego Kontynentu. W składzie reprezentacji Polski na tę imprezę znalazła się Marta Monica, podopieczna Macieja Samborskiego z Sambor Powerlifting Team Malbork. Swój start w kategorii juniorek młodszych w wadze -76 kg ma już za sobą. We wtorek trener przekazał dobrą wiadomość o dwóch medalach swojej zawodniczki - srebrnym indywidualnie i brązowym drużynowo.

- Marta zajęła 2 miejsce z wynikiem 75 kg. Drużynowo z kadrą narodową zdobyła brązowy medal w kategorii do lat 18 - przekazał nam Maciej Samborski.

To największy sukces 17-letniej siłaczki, bo odniesiony na arenie międzynarodowej. Przypomnijmy, że w marcu 2026 roku w Żyrardowie zdobyła też złoto podczas Pucharu Polski w klasycznym wyciskaniu leżąc w kategorii juniorek do lat 18 (wynik 72,5 kg w kategorii wagowej 69 kg). Z kolei w czerwcu w Sierpcu została podwójną mistrzynią Polski juniorek w trójboju siłowym klasycznym: w swojej kategorii wagowej i klasyfikacji open juniorek do lat 18. (RK)

Grom Nowy Staw od porażki rozpoczął sezon w III lidze, mimo że przez pewien czas prowadził

Radosław Konczyński

Pierwszy mecz na wyższym szczeblu powinien być świętem dla beniaminka. Powinno być dużo kibiców, wyjątkowa oprawa. W Nowym Stawie na inaugurację sezonu w III lidze było inaczej. Grom odpokutowuje karę, więc musiał grać bez publiczności. Uległ 2:3 Unii Swarzędz.

FOT. KONRAD SOSIŃSKI

Łukasz Kopka (po prawej) zanotował dwie asysty

Gdyby nie szyld Betlic III ligi zawieszony na ogrodzeniu stadionu w Nowym Stawie, można by pomyśleć, że to sparing, a nie inauguracja sezonu... Wszystko przez brak publiczności. Przypomnijmy, że Grom dostał od Wydziału Dyscypliny Zachodniopomorskiego Związku Piłki Nożnej karę dwóch meczów domowych bez udziału widzów. Jest to konsekwencja bójki, do której doszło na murawie po wygranym finale barażów z Polonią Chodzież. Niemniej, gospodarze w spotkaniu z Unią Swarzędz, rozegranym 1 sierpnia, mieli doping. Niewielka grupa kibiców ustawiła się za płotem, już poza terenem stadionu. Na obiekt nie zostali wpuszczeni, więc decyzja ZZPN został wykonana.

Na boisku początkowo miejscowych zjadły nerwy. Zdecydowanie składniej poczynali sobie goście z Wielkopolski, dziesiąta drużyna III ligi ubiegłego sezonu.

- Zapłaciliśmy frycowe - zgadza się Dawid Leleń, trener Gromu. - W pierwszej połowie zagraliśmy słabo i bojaźliwie.

W 27 minucie Unia objęła prowadzenie po dośrodkowaniu z głębi pola w „szesnastkę". Przy zbyt biernej postawie defensywy Gracjan Goździk oddał plasowany strzał z około 11 metrów i Paweł Simirski, bramkarz gospodarzy, mógł tylko patrzeć, jak piłka wpada w jego lewy róg przy słupku. Ale to właśnie on później, przed końcem pierwszej połowy, dwukrotnie ratował Grom przed stratą kolejnych goli; zwłaszcza w 40 minucie popisał się świetną obroną w sytuacji sam na sam.

- Porozmawialiśmy sobie w przerwie i to przyniosło efekt, bo w drugiej połowie zagraliśmy już naprawdę solidnie. Wyszliśmy na prowadzenie i wydawało się, że będziemy mieli ten mecz pod kontrolą - komentuje Dawid Leleń.

Po przerwie Grom faktycznie wyglądał dużo lepiej i nadawał ton grze. Efektem było wyrównanie po bardzo ładnej akcji w 57 minucie. Łukasz Kopka rzucił górną piłkę za plecy obrońców, a Igor Jankowski w sytuacji sam na sam przelobował bramkarza. W 65 minucie Kopka, kapitan drużyny, dopisał sobie drugą asystę, wypuszczając na lewej stronie pola karnego Amadeusza Mielnika, który płaskim strzałem umieścił piłkę przy dalszym słupku.

Wznowienie gry od środka się przedłużyło, bo goście robili potrójną zmianę, ale już w pierwszej akcji Unia doprowadziła do remisu, długo wyprowadzając atak pozycyjny, zakończony przez Bartosza Łuczaka uderzeniem z ok. 16 metra. To była 68 minuta. Mecz do końca był już wyrównany, jednak w 75 minucie padł zwycięski gol dla przyjezdnych. Dominik Zaborniak urwał się stoperom Gromu i mocnym uderzeniem przełamał ręce Simirskiemu.

- Niestety, stanowczo za łatwo straciliśmy dwa gole. My musieliśmy się natrudzić, żeby zdobyć swoje, a potem daliśmy przeciwnikowi „autostradę" do bramki. Gra w defensywie mocno zawiodła - ocenia Dawid Leleń.

Grom zagrał w składzie: Simirski - Bajko, Dusza, Panek, Szpucha - Mielnik (85 Urbański), Kopka, Stefański, Zieliński, Radomski (71 Łazaj) - Jankowski.

Jutro o godz. 15 drużyna z Nowego Stawu zagra na wyjeździe z Notecią Czarnków, która w pierwszej kolejce uległa 3:5 Gedanii Gdańsk. Trzeci przedstawiciel Pomorza - Wikęd Luzino bez problemów wygrał na wyjeździe 6:2 z Kotwicą Kórnik.

Z kwalifikacją na ironmana w USA

(RK)

Joanna Thiede z Malborka wywalczyła kwalifikację na mistrzostwa świata Ironman 70.3 Age Group, które w 2027 roku odbędą się w USA.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dla Joanny Thiede to wielki sukces. Uzyskała prawo startu w MŚ w ironmanie

Joanna Thiede, znana lekarz weterynarii, po pracy bardzo lubi sport, ten dla „ludzi z żelaza". Jako zawodniczka MWR Team Malbork świetnie spisała się podczas Ironman 70.3 Kraków, jednej z największych imprez triathlonowych w Polsce. Na dystansie 1,9 km pływania, 90 km jazdy na rowerze oraz 21,1 km biegu zajęła 7 miejsce w swojej kategorii wiekowej. - To efekt wielu miesięcy ciężkich treningów, konsekwencji i sportowej determinacji. Tak znakomity wynik zapewnił Joannie slot, czyli kwalifikację do mistrzostw świata Ironman 70.3 Age Group. To prawo startu wywalczają tylko najlepsi zawodnicy w swoich kategoriach wiekowych, dlatego zdobycie kwalifikacji jest jednym z najcenniejszych osiągnięć w triathlonie amatorskim - wyjaśnia Maciej Rakowski, trener MWR Team Malbork.

Mistrzostwa świata odbędą się w przyszłym roku w Tennessee w USA.

W miniony weekend udane starty zanotowali też inni przedstawiciele Malborka. Trzech zawodników bardzo dobrze spisało się w 32. Biegu św. Dominika w Gdańsku.

- Wszystkie biegi odbywały się w bardzo trudnych warunkach, na śliskiej nawierzchni i intensywnie padającym deszczu – relacjonuje Norbert Sajkowski, trener Szkolnego Klubu Sportowego Sokół przy II Liceum Ogólnokształcącym w Malborku.

Młodzież startowała w prologu „Goń św. Dominika". W biegu na dystansie ok. 1400 m wzięło udział około 900 osób, a wśród nich Franciszek Lato z SKS Sokół, który w swojej kategorii wiekowej zwyciężył ze znaczną przewagą.

W biegu Energa Cup na 5 km uczestniczył Bartosz Kacperski z Sokoła, stypendysta marszałka województwa pomorskiego dobiegł do mety na 17 miejscu open w czasie dokładnie 17 minut. W kategorii wiekowej 25-29 lat stanął na najwyższym podium.

Zadowolony z siebie może też być Paweł Dziwosz, reprezentujący Beztlenowych Malbork. W klasyfikacji open zajął 31 miejsce z czasem 18.10 minuty. W kategorii wiekowej mężczyzn 40-44 lata był najlepszy.

eprasa.pl 4856845f17

Piątek
7.08.2026

WYD. 1

Aglomeracja trójmiejska

Dziś poradnik: Ile kosztuje pobyt w DPS? str. 7

Rejsy Trójmiasta

tygodnik trójmiasto
Echo Pruszcza Gdańskiego
Goniec Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 32/2026

HANDEL

RYBA W SEZONIE TO... ZAGADKA

Świeże, wędzone, smażone, także duszone - latem w „rybce nad morzem" można przebierać. Ale, czy wiemy, co jemy? **str. 4**

FOT. ARCHIWUM PPG

GDAŃSK

Kalendarium: niezwykłe losy okrętu: z Gdańska aż po japońskie wojny **str. 2**

REDA

Historyczny dworzec wróci do życia: PKP szykują wielką modernizację **str. 3**

TURYSTYKA

Od Krynicy Morskiej, przez Gdańsk i Sopot, ciągnie się szlak latarni. Ich zwiedzanie może być turystyczną przygodą lata **str. 4**

TRÓJMIASTO

Kąpiesz się w Bałtyku? Możliwe zagrożenie bakterami - co trzeba o nich wiedzieć **str. 5**

eprasa.pl 4856845f17

Zamknięta jezdnia i zmiany dla kierowców

Agnieszka Kujawska

Trwa III etap remontu Alei Niepodległości w Sopocie.

Prace prowadzone na zlecenie Zarządu Dróg i Zieleni obejmują kolejny fragment jednej z najważniejszych arterii miasta i wiążą się z nową organizacją ruchu oraz zmianami w funkcjonowaniu komunikacji miejskiej. Utrudnienia mają potrwać do piątku, 14 sierpnia, jednak termin zakończenia robót może ulec zmianie w zależności od warunków atmosferycznych.

W ramach trzeciego etapu drogowcy rozszerzyli zakres prowadzonych prac o odcinek od skrzyżowania Alei Niepodległości z ul. Jana z Kolna do miejsca, w którym prowadzony był wcześniejszy etap remontu. Roboty obejmują przede wszystkim wymianę nawierzchni jezdni, co ma poprawić komfort i bezpieczeństwo poruszania się po tej części miasta.

Od 3 sierpnia zamknięta została jezdnia prowadząca w kierunku Gdyni na odcinku od ul. Jana z Kolna do posesji przy Alei Niepodległości 689. Ponieważ nadal wyłączony z ruchu pozostaje fragment od posesji nr 689 do ul. 3 Maja, w praktyce kierowcy nie mogą korzystać z całego odcinka Alei Niepodległości w kierunku Gdyni pomiędzy ul. Jana z Kolna a ul. 3 Maja.

Mimo zamknięcia jednej z jezdni ruch na Alei Niepodległości został utrzymany. Samochody poruszają się drugą nitką, prowadzącą w kierunku Gdańska, gdzie wprowadzono ruch dwukierunkowy. Kierowcy mają do dyspozycji po jednym pasie ruchu w każdym kierunku. Takie rozwiązanie pozwala zachować przejezdność trasy, jednak należy liczyć się ze spowolnieniem ruchu i możliwością tworzenia się zatorów, zwłaszcza w godzinach porannego i popołudniowego szczytu.

- Zmiany objęły również komunikację miejską. W związku z prowadzonym remontem zmodyfikowano trasy autobusów linii S, 21 oraz 181. Na czas robót autobusy będą rozpoczynały i kończyły kursy na tymczasowej pętli zorganizowanej przy ul. Mikołaja Reja. To właśnie tam pojazdy będą także oczekiwać na kolejne odjazdy zgodnie z obowiązującym rozkładem jazdy. Autobusy jadące w kierunku Alei Niepodległości zostały skierowane objazdem ulicą Armii Krajowej - podają urzędnicy.

FOT. UMS

Organizacja ruchu ma pozostać w mocy do 14 sierpnia

Niezwykłe losy korwety: od Gdańska po Japonię

OPR.: Ryszard Pawłowski

Sierpień roku 1860 był dla Gdańska momentem przełomowym w historii przemysłu okrętowego. To właśnie wtedy w stoczni Johanna Wilhelma Klawittera nad Motławą położono stępkę pod pierwszą pruską korwetę parowożaglową o drewnianym kadłubie.

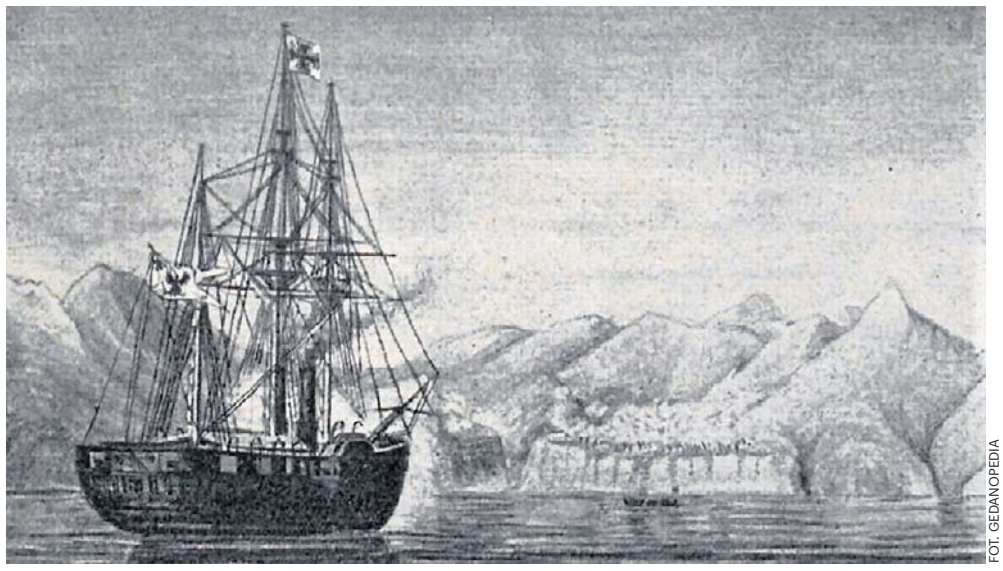

FOT. GEDANOPEDIA

Korweta „Danzig" była w połowie XIX wieku nowoczesną szybką jednostką

Pojawiają się w związku z tym wydarzeniem różne daty, także 7 sierpnia. Było to wydarzenie o ogromnym znaczeniu nie tylko dla miasta, ale również dla rozwoju nowoczesnego okrętownictwa. Rozpoczynała się bowiem epoka, w której tradycyjna sztuka budowy drewnianych żaglowców zaczęła łączyć się z dynamicznie rozwijającą się techniką napędu parowego. Korweta otrzymała nazwę „Danzig", podkreślając tym samym związek z miastem, którego stoczniowcy podjęli się realizacji jednego z najbardziej ambitnych projektów swojej epoki.

Nowoczesna jednostka

Budowa okrętu była ogromnym przedsięwzięciem organizacyjnym i technicznym. Wykorzystano drewno najwyższej jakości, sprowadzane między innymi z pomorskich lasów, natomiast wiele elementów metalowych oraz urządzeń mechanicznych wykonywano w wyspecjalizowanych zakładach. Kadłub powstawał zgodnie z wielowiekową tradycją szkutniczą, lecz jego wyposażenie reprezentowało najnowocześniejsze osiągnięcia XIX wieku. Okręt, jak podają źródła, historyczne, posiadał trzy maszty z pełnym ożaglowaniem, ale jednocześnie wyposażono go w maszynę parową napędzającą boczne koła łopatkowe. Dzięki temu jednostka mogła korzystać zarówno z siły wiatru, jak i z napędu mechanicznego, co znacznie zwiększało jej możliwości podczas rejsów i uniezależniało od warunków pogodowych.

Po ponad roku intensywnych prac, 13 listopada 1851 roku, nastąpiło uroczyste wodowanie korwety. Był to dzień święta nie tylko dla stoczni, lecz także dla mieszkańców Gdańska. Wodowanie statku od wieków należało do najbardziej podniosłych wydarzeń w życiu portowego miasta. Kadłub dekorowano flagami, na nabrzeżach gromadzili się mieszkańcy oraz zaproszeni goście, a chwilę zetknięcia się statku z wodą przyjmowano z ogromnym entuzjazmem.

Po zakończeniu wyposażania oraz przeprowadzeniu prób morskich korweta „Danzig" 12 lipca 1853 roku wyruszyła w swój pierwszy rejs pod banderą pruskiej marynarki wojennej. Okręt stał się symbolem nowoczesności oraz możliwości gdańskich stoczni, które udowodniły, że potrafią sprostać najbardziej wymagającym projektom swoich czasów. Był to jednocześnie jeden z ostatnich wielkich okrętów wojennych o drewnianym kadłubie budowanych według tradycyjnych metod, ponieważ już w kolejnych dekadach drewno zaczęło ustępować miejsca konstrukcjom żelaznym i stalowym.

Historia korwety „Danzig" jest również opowieścią o niezwykłych tradycjach gdańskich stoczniowców. Wszystko rozpoczynało się od położenia stępki, czyli głównej belki stanowiącej podstawę przyszłego kadłuba. Od wieków uważano ten moment za symboliczne narodziny statku. W wielu stoczniach istniał zwyczaj umieszczania pod stępką monety lub okolicznościowego medalu, które miały przynieść pomyślność budowniczym oraz przyszłej załodze. Wierzono, że taki gest zapewni szczęśliwą służbę na morzu oraz ochroni jednostkę przed nieszczęściami.

Budowa statku wymagała współpracy wielu specjalistów. Najważniejszą rolę odgrywali cieśle okrętowi, którzy z niezwykłą precyzją dopasowywali kolejne elementy drewnianej konstrukcji. Towarzyszyli im kowale wykonujący okucia, kotlarze przygotowujący elementy maszyn, linownicy skręcający setki metrów lin, żaglomistrzowie szyjący ogromne żagle oraz snycerze zdobiący niektóre części kadłuba i rufy.

W służbie szogunów

Ciekawe były także dalsze losy korwety. Po niespełna dziesięciu latach służby w pruskiej marynarce wojennej korweta zakończyła swoją karierę pod banderą Prus. 1 września 1862 roku została wycofana ze służby, a dwa lata później sprzedano ją brytyjskiej firmie Dorset and Blythe za 56 tysięcy talarów. Otrzymała wówczas nową nazwę: „Eagle". Jej pobyt w Wielkiej Brytanii trwał jednak bardzo krótko, ponieważ jeszcze w 1864 roku jednostkę odsprzedano do Japonii za 186 tysięcy dolarów. Tam, jako „Kaiten", czyli „Powrót do nieba", weszła do floty szogunatu Tokugawa i patrolowała wody wokół Nagasaki, zwalczając przemyt oraz chroniąc morskie szlaki.

Los sprawił, że okręt odegrał ważną rolę w burzliwym okresie przemian politycznych w Japonii. W 1869 roku znalazł się we flocie Republiki Ezo, utworzonej przez zwolenników obalonego szogunatu, i został jej okrętem flagowym. Podczas bitwy w zatoce Miyako 6 maja 1869 roku „Kaiten" skutecznie zaatakował jednostki cesarskie, uszkadzając trzy z nich.

Następnego dnia sam został ciężko trafiony w maszynownię i osiadł na mieliźnie w pobliżu Aomori. Aby nie dopuścić do przejęcia okrętu przez przeciwnika, załoga 20 czerwca 1869 roku podpaliła jednostkę. Szczególną ciekawostką jest fakt, że świadkiem jej zniszczenia była pruska korweta „SMS Medusa", zbudowana o podobnie jak „Kaiten" - w gdańskiej Stoczni Królewskiej. W ten niezwykły sposób historia dwóch gdańskich okrętów splotła się po raz ostatni na odległych wodach Japonii.

Rejsy Trójmiasta

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Mariusz Leśniewski, 502 499 036, mariusz.lesniewski@polskapress.pl.**
ZESPÓŁ: **Maja Czech, Andrzej Kowalski, Maciej Krajewski, Jacek Wierciński.** BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 3211.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 08 17** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.** WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Zenon Nowak.**
PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 4856845f17

Lubimy pociągi: dworzec w Redzie ponownie otworzy się dla pasażerów

Ryszard Pawłowski

Po wielu latach przerwy zabytkowy dworzec kolejowy w Redzie ponownie będzie służył podróżnym. Polskie Koleje Państwowe S.A. rozpoczęły przygotowania do kompleksowej modernizacji historycznego obiektu.

Dworzec w Redzie został oddany do użytku w 1870 roku. Powstał w czasie budowy linii kolejowej ze Słupska do Gdańska, realizowanej przez spółkę Kolei Berlińsko-Szczecińskiej. Budynek wzniesiono według większego z dwóch typowych projektów przygotowanych dla tej trasy. Taki sam wariant zastosowano również m.in. w Lęborku, Wejherowie, Sopocie, Gdańsku Oliwie oraz Gdańsku Wrzeszczu.

W kolejnych dekadach obiekt był rozbudowywany: od strony peronów dobudowano nastawnię, modernizowano również jego wnętrza. Pomimo zmian zachował jednak swój historyczny charakter i pozostaje jednym z cenniejszych zabytków kolejowej architektury w regionie. Planowana inwestycja obejmie kompleksową przebudowę budynku oraz zagospodarowanie jego najbliższego otoczenia. Szczegółowe rozwiązania zostaną przedstawione po opracowaniu projektu, jednak już dziś wiadomo, że najważniejszą część obiektu ponownie zajmie strefa obsługi podróżnych. Powstaną tam poczekalnia, toalety oraz powierzchnia przeznaczona na działalność handlowo-usługową.

Górne kondygnacje dworca mają zostać wykorzystane we współpracy z samorządem Redy. Miasto zadeklarowało zainteresowanie wynajęciem tych pomieszczeń na potrzeby własnej działalności, dzięki czemu budynek będzie pełnił również funkcje publiczne. Przebudowa obejmie także dostosowanie obiektu do potrzeb osób o ograniczonej mobilności. Zarówno sam dworzec, jak i jego otoczenie zostaną zaprojektowane zgodnie z obowiązującymi standardami dostępności. Z udogodnień skorzystają osoby z niepełnosprawnościami, seniorzy, rodzice z wózkami dziecięcymi czy podróżni z dużym bagażem. - Pomorze to wyjątkowy region na mapie Polski. Według danych Urzędu

FOT. PKP

Trwa intensywna przebudowa pomorskich magistrali

Transportu Kolejowego to właśnie statystyczny mieszkaniec tego województwa najczęściej korzysta z pociągu - średnio ponad 35 razy w ciągu roku, co jest najlepszym wynikiem w kraju. Jako resort wspieramy wszystkie inicjatywy związane z rozwijaniem oferty dla pasażera: zarówno poprzez inwestycje infrastrukturalne, jak i inne rozwiązania, takie jak podpisane w tym roku porozumienie o wzajemnym honorowaniu biletów przez wszystkich przewoźników operujących w regionie - podkreślił minister infrastruktury Dariusz Klimczak.

Przedstawiciele PKP zaznaczają, że przy planowaniu inwestycji kluczowe znaczenie miały potrzeby mieszkańców i pasażerów. Reda jest ważnym punktem na mapie pomorskiej kolei aglomeracyjnej i regionalnej, dlatego powrót pełnowartościowego dworca ma poprawić komfort codziennych podróży.

- Przystępując do modernizacji dworców, wiele uwagi przykładamy do identyfikacji potrzeb pasażerów i innych użytkowników tych obiektów. Na tej podstawie zdecydowaliśmy, że na tak intensywnie wykorzystywanej stacji powinien ponownie funkcjonować czynny dworzec kolejowy. Nasze plany dotyczące Trójmiasta są jednak szersze – przygotowujemy także projekt modernizacji dworca Gdynia Chylonia, na który pozyskaliśmy już dofinansowanie z programu FEnIKS - powiedział Paweł Lisiewicz, członek zarządu PKP S.A. ds. rozwoju i inwestycji.

Modernizacja dworca w Redzie nie jest jedyną dużą inwestycją kolejową realizowaną obecnie na Pomorzu. Trwa przebudowa linii kolejowej nr 202 na odcinku Lębork - Słupsk, będąca częścią modernizacji trasy Gdynia - Słupsk. Prace obejmują m.in. przebudowę torów, stacji i przystanków, budowę nowych wiaduktów oraz przejść bezkolizyjnych, a także montaż nowoczesnych urządzeń sterowania ruchem.

- Po zakończeniu inwestycji pociągi pasażerskie będą mogły rozwijać prędkość do 160 km na godzinę, co skróci czas podróży i zwiększy przepustowość jednej z najważniejszych linii kolejowych w północnej Polsce - podają kolejarze.

Płynie Wisłą wpław. 9 sierpnia ma dotrzeć do Gdańska

OPR.: Ryszard Pawłowski

Jacek Pałubicki kontynuuje wyjątkową wyprawę wzdłuż całej Wisły. Pływak, który 18 lipca wystartował ze źródeł najdłuższej rzeki w Polsce, zamierza dopłynąć do jej ujścia w Gdańsku, pokonując wpław 942 kilometry!

Wyzwanie ma charakter charytatywny. Pałubicki zachęca do wsparcia zbiórki prowadzonej przez Fundację Mały Książę w ramach kampanii #NiePijZaMnie. Zebrane środki zostaną przeznaczone na pomoc dzieciom z alkoholowym zespołem płodowym (FAS) oraz spektrum alkoholowych zaburzeń płodowych (FASD). Fundacja wspiera przede wszystkim rodziny zastępcze i adopcyjne, finansując pomoc psychologiczną i psychiatryczną.

Pochodzący z Rumi na Kaszubach aplikant prokuratorski każdego dnia spędza w wodzie od 10 do 12 godzin. Pokonuje średnio ponad 40 kilometrów dziennie, mierząc się z nurtem rzeki, przeszkodami oraz zmiennymi warunkami. Jak przyznaje, największym wyzwaniem nie są już zmęczone ramiona czy nogi, ale poranione stopy.

Każdego dnia musi bowiem nie tylko płynąć, lecz także wielokrotnie brodzić przez płycizny, wspinać się po kamieniach i omijać przeszkody znajdujące się w korycie rzeki.

1 sierpnia, w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, Pałubicki dopłynął do Warszawy. Godzina „W" zastała go na Wiśle, w pobliżu Mostu Południowego. Kilka dni później poinformował, że znajduje się już w okolicach Nowego Dworu Mazowieckiego i Zakroczymia. Jak podkreślił, po raz pierwszy od wielu dni mógł położyć się spać bez bólu, choć trasa przez stolicę należała do najbardziej wymagających.

- Średnia z ostatnich 5 dni to niemal 43 kilometry i organizm to czuje, więc potrzebne jest wyhamowanie chociaż na jeden dzień, żeby móc dalej atakować - poinformował. - Jeśli mam po dwóch tygodniach powiedzieć, jaka część ciała jest najbardziej obolała, to są to nie ramiona, czy uda, a stopy. Poranione przez kamienie i gałęzie, bo każdego dnia poza pływaniem czołgam się, chodzę na czworaka i chodzę.

Szczególnie trudny okazał się odcinek za Warszawą. Pływak musiał pokonać rozległe kamieniska, a następnie przepłynąć w pobliżu ujścia kolektora ściekowego „Czajka". W swoich relacjach przyznał, że dla ograniczenia kontaktu z wodą oddychał głównie nosem i starał się unikać zachłyśnięcia. Mimo tych trudności nie zamierza zwalniać tempa.

FOT. FACEBOOK JACKA PAŁUBICKIEGO

Pałubicki spędza w wodzie od 10 do 12 godzin dziennie

Były i kolejne wymagające etapy: droga do Płocka oraz przepłynięcie około 40-kilometrowego Zalewu Włocławskiego, uznawanego za jeden z najtrudniejszych fragmentów całej wyprawy. Jak mówi Pałubicki, Wisła „broni się", stawiając przed nim coraz większe wyzwania. Postępy wyprawy można śledzić na bieżąco dzięki nadajnikowi GPS oraz relacjom publikowanym w mediach społecznościowych. Finał charytatycznego przedsięwzięcia zaplanowano w Gdańsku, gdzie pływak ma dopłynąć 9 sierpnia. Oprócz wyczynu jego celem jest zwiększenie świadomości na temat skutków spożywania alkoholu w ciąży.

eprasa.pl 4856845f17

To najpiękniejszy szlak nad Bałtykiem. Większość turystów wciąż go omija

Agnieszka Kujawska

Wakacje nad Bałtykiem najczęściej kojarzą się z plażowaniem, kąpielami w morzu i spacerami po nadmorskich promenadach. Polskie wybrzeże oferuje jednak znacznie więcej atrakcji niż tylko wypoczynek na plaży. Jednym z najciekawszych pomysłów na aktywne zwiedzanie jest podróż Szlakiem Latarni Morskich: wyjątkową trasą prowadzącą przez niemal całe wybrzeże Bałtyku.

FOT. ARCHIWUM PPG

Latarnia to charakterystyczny punkt na mapie Sopotu

Szlak Latarni Morskich rozciąga się od Krynicy Morskiej na Mierzei Wiślanej aż po Świnoujście. W zależności od wybranej trasy liczy od około 650 do nawet 800 kilometrów i przebiega przez województwa pomorskie oraz zachodniopomorskie. Można pokonać go samochodem, rowerem, motocyklem, a najbardziej wytrwali planują nawet piesze etapy. Każda z latarni wyróżnia się własną historią, architekturą i położeniem, dlatego podróż nimi staje się fascynującą lekcją dziejów polskiego wybrzeża.

Większość obiektów znajduje się w pobliżu popularnych kurortów, dzięki czemu zwiedzanie można połączyć z wypoczynkiem nad morzem. Niektóre stoją w samym centrum tętniących życiem miast, inne ukryte są pośród lasów, wydm lub na terenach parków narodowych. Łączy je jedno - od dziesięcioleci pomagają żeglarzom bezpiecznie docierać do portów i są nieodłącznym symbolem polskiego wybrzeża.

Od Krynicy Morskiej do Kołobrzegu: historia i niezwykłe widoki

Podróż można rozpocząć od Krynicy Morskiej, gdzie na najwyższym wzniesieniu miasta znajduje się latarnia morska odbudowana po II wojnie światowej. Choć obecna wieża liczy 26 metrów wysokości, przez lata pełniła także funkcję radiolatarni i do dziś pozostaje jednym z charakterystycznych punktów Mierzei Wiślanej.

Kolejnym przystankiem jest Gdańsk, w którym znajdują się aż dwie latarnie. Najmłodsza z nich, usytuowana w Porcie Północnym, została oddana do użytku w 1984 roku. Ze względu na funkcjonujący tam kapitanat portu nie jest udostępniona do zwiedzania. Zupełnie inny charakter ma zabytkowa latarnia w Nowym Porcie. Powstała pod koniec XIX wieku i jest wierną repliką latarni z amerykańskiego Cleveland. Obecnie mieści muzeum oraz taras widokowy, z którego można obserwować statki wpływające do portu.

Na trasie znajduje się także Sopot z charakterystyczną latarnią będącą częścią dawnego Zakładu Balneologicznego. Choć nie pełni już funkcji nawigacyjnej, pozostaje jedną z najczęściej fotografowanych atrakcji miasta.

Nieco dalej czeka Hel z jedną z najbardziej rozpoznawalnych latarni na polskim wybrzeżu. Obecna budowla ma 42 metry wysokości i stoi niemal na samym końcu półwyspu. W drodze na zachód warto zatrzymać się również w niewielkiej Jastarni, gdzie znajduje się jedna z najmniejszych latarni na całym szlaku. Dawniej współpracowała z latarnią Stilo jako sygnalizator dźwiękowy.

Jednym z obowiązkowych punktów jest Rozewie: miejsce, w którym znajduje się jedna z najstarszych polskich latarni morskich. Oprócz możliwości wejścia na wieżę zwiedzający mogą obejrzeć ekspozycję poświęconą historii polskiego latarnictwa. Kilkadziesiąt kilometrów dalej stoi wyjątkowa latarnia Stilo w Osetniku. Charakterystyczna wieża z czerwono-biało-czarnymi pasami jest jedną z najbardziej fotogenicznych na całym wybrzeżu.

Niezwykłe wrażenie robi również latarnia w Czołpinie położona na terenie Słowińskiego Parku Narodowego. Aby do niej dotrzeć, trzeba przejść przez las i wydmy, jednak nagrodą są jedne z najpiękniejszych panoram Bałtyku. Kolejne przystanki to Ustka, Jarosławiec, Darłowo oraz Gąski. Każda z tych latarni ma własny charakter, a większość udostępniona jest do zwiedzania w sezonie turystycznym. W Gąskach warto wspiąć się na wysoką, liczącą 50 metrów wieżę, z której przy dobrej pogodzie można podziwiać rozległy fragment wybrzeża.

Od Kołobrzegu do Świnoujścia: finał niezwykłej podróży

Kołobrzeg od lat należy do najchętniej odwiedzanych kurortów nad Bałtykiem, a miejscowa latarnia morska jest jednym z symboli miasta. Położona tuż przy promenadzie i wejściu do portu przyciąga tysiące turystów każdego roku. Ze szczytu wieży rozciąga się piękny widok na morze, port oraz zabytkowe centrum.

Na zachodnim odcinku szlaku warto odwiedzić także latarnię Kikut znajdującą się na terenie Wolińskiego Parku Narodowego. Sama wieża nie należy do najwyższych, jednak dzięki usytuowaniu na wysokim klifie światło znajduje się kilkadziesiąt metrów ponad poziomem morza. To jedno z najbardziej malowniczych miejsc na całej trasie.

Finałem wyprawy jest Świnoujście, gdzie znajduje się najwyższa latarnia morska nad Bałtykiem i jedna z najwyższych na świecie. Monumentalna, licząca 65 metrów wysokości ceglana wieża od ponad 170 lat prowadzi statki wpływające do jednego z najważniejszych polskich portów. W jej wnętrzu działa muzeum poświęcone latarnictwu i ratownictwu morskiemu, a pokonanie ponad trzystu schodów wynagradza rozległa panorama ujścia Świny, portu oraz niemieckiego wybrzeża.

Szlak Latarni Morskich to znakomita propozycja dla wszystkich, którzy chcą spojrzeć na polskie wybrzeże z zupełnie innej perspektywy. Każda latarnia opowiada własną historię i przypomina o czasach, gdy światło na wieży było jedynym drogowskazem dla żeglarzy wracających do portu. Podróż tą trasą pozwala odkryć nie tylko najpiękniejsze zakątki Bałtyku, ale również poznać bogate dziedzictwo morskie Polski. To wyprawa pełna niezwykłych widoków, ciekawostek i miejsc, do których chce się wracać niezależnie od pory roku.

FOT. KAROLINA MISZTAL

Latarnia w Krynicy Morskiej

FOT. ARCHIWUM PPG

Latarnia w Helu na zdjęciu z 2006 roku!

eprasa.pl 4856845f17

HANDEL BAŁTYCKIE SMAŻALNIE POD LUPĄ. ZAMIAST LUKSUSOWEJ RYBY KLIENCI DOSTAWALI TAŃSZE ZAMIENNIKI

Kontrola smażalni ryb nad morzem ujawniła szokującą prawdę. 76 procent lokali z problemami!

Ryszard Pawłowski

Wakacyjny pobyt nad Bałtykiem dla wielu osób nieodłącznie kojarzy się z wizytą w smażalni ryb. Trudno wyobrazić sobie letni wypoczynek bez porcji świeżo usmażonego dorsza, flądry czy morszczuka. Jest jednak „ale"...

FOT. ARCHIWUM

Przed zamówieniem warto się upewnić, co... zamawiamy

Najnowsze wyniki kontroli przeprowadzonych przez Inspekcję Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych pokazują jednak, że turyści powinni zachować dużą ostrożność podczas zamawiania dań rybnych. Przeprowadzona kontrola ujawniła liczne nieprawidłowości zarówno w oznakowaniu potraw, jak i w jakości informacji przekazywanych klientom. W wielu przypadkach konsumenci nie otrzymywali produktu, za który płacili, a karty dań nie spełniały obowiązujących wymagań.

Inspektorzy sprawdzili 50 restauracji i smażalni działających w nadmorskich miejscowościach. Wyniki okazały się niepokojące, ponieważ aż w 38 lokalach wykryto różnego rodzaju naruszenia przepisów. Oznacza to, że ponad trzy czwarte skontrolowanych punktów gastronomicznych prowadziło działalność z uchybieniami. Chociaż pod względem świeżości, zapachu czy smaku przygotowywanych potraw kontrolerzy nie mieli większych zastrzeżeń, to problemem okazało się przede wszystkim wprowadzanie klientów w błąd co do rodzaju serwowanych ryb oraz brak rzetelnych informacji o oferowanych daniach.

Najwięcej kontrowersji wzbudziły wyniki badań laboratoryjnych próbek pobranych podczas kontroli. Łącznie przeanalizowano 67 partii produktów rybnych. W ośmiu przypadkach badania wykazały, że podawano zupełnie inny gatunek ryby niż ten deklarowany w menu. Najczęściej dochodziło do zastępowania znacznie droższego dorsza atlantyckiego tańszym czarniakiem. Klienci byli przekonani, że zamawiają jedną z najbardziej cenionych ryb dostępnych w polskich smażalniach, podczas gdy na ich talerze trafiał produkt o niższej wartości handlowej. Podobne sytuacje dotyczyły także innych gatunków. Zdarzało się, że zamiast morszczuka argentyńskiego serwowano zupełnie inną rybę, a pod nazwą limanda żółtopłetwa oferowano solę.

Specjaliści podkreślają, że różnice pomiędzy poszczególnymi gatunkami są zauważalne zarówno pod względem wyglądu, jak i smaku. Dorsz atlantycki wyróżnia się jasnym mięsem i delikatnym aromatem, natomiast czarniak ma znacznie ciemniejsze mięso oraz bardziej wyrazisty smak. Mimo tych różnic wielu klientów nie jest w stanie rozpoznać gatunku po przygotowaniu termicznym, dlatego łatwo pada ofiarą nieuczciwych praktyk. Właśnie z tego powodu przepisy zobowiązują restauratorów do rzetelnego informowania o tym, jaki produkt znajduje się w serwowanym daniu.

Nieprawidłowości nie ograniczały się jednak wyłącznie do podmiany gatunków ryb. Inspektorzy szczegółowo sprawdzili także oznaczenia znajdujące się w kartach dań. Spośród 118 skontrolowanych pozycji aż 79 zawierało błędy lub niepełne informacje. W wielu menu brakowało pełnej nazwy gatunku ryby, przez co klient nie wiedział, co faktycznie zamawia. Często pomijano również informacje o składnikach wykorzystanych do przygotowania potraw, a także o alergenach, które dla wielu osób mają kluczowe znaczenie.

Kontrolujący zwracali uwagę również na brak danych dotyczących sposobu przygotowania ryb. W kartach dań często nie określano, czy klient otrzyma filet, tuszę czy dzwonko. Takie informacje mają wpływ nie tylko na wygląd potrawy, ale również na ilość mięsa i obecność ości. Nieczytelnie opisywano także zestawy obiadowe oraz dodatki, przez co konsumenci nie byli pewni, co dokładnie obejmuje podana cena. Jednym z najczęściej powtarzających się problemów był brak informacji o gramaturze serwowanych porcji. W wielu przypadkach goście nie wiedzieli, ile waży zamawiana ryba ani czy podana masa dotyczy samego filetu, czy również dodatków, takich jak frytki, surówki lub ziemniaki. Kontrolerzy odnotowali również sytuacje, w których rzeczywista waga porcji odbiegała od wartości deklarowanych przez restaurację. Takie praktyki mogą prowadzić do wprowadzania klientów w błąd i naruszają obowiązujące przepisy dotyczące sprzedaży żywności.

Wchodzisz do Bałtyku z raną? Możesz narazić się na niebezpieczną bakterię, która w skrajnych przypadkach zabija. Takie przypadki były w Niemczech

Agnieszka Kujawsk

Wraz ze wzrostem temperatury wody w Bałtyku pojawiają się ostrzeżenia dotyczące bakterii, które mogą stanowić zagrożenie dla zdrowia ludzi.

Jedną z nich jest Vibrio vulnificus, nazywana potocznie przecinkowcem. Drobnoustrój występuje naturalnie w wodach przybrzeżnych oraz w ujściach rzek, a szczególnie dobrze rozwija się w cieplejszej wodzie. Gdy temperatura morza przekracza około 20 stopni Celsjusza, warunki do jego namnażania stają się bardziej sprzyjające. Według danych Instytutu Roberta Kocha od początku roku w Niemczech potwierdzono 17 przypadków zakażenia wibrionami. Do 12 lipca odnotowano 14 infekcji, do których doszło na terenie Niemiec.

Bakteria może dostać się do organizmu przez nawet niewielkie uszkodzenie skóry. Nie musi to być głęboka rana: wystarczy zadrapanie, otarcie lub drobne skaleczenie, które podczas kąpieli w morzu ma kontakt z zakażoną wodą. W miejscu wniknięcia bakterii może pojawić się ból, zaczerwienienie, obrzęk oraz pęcherze. W najcięższych przypadkach zakażenie może prowadzić do martwicy tkanek, sepsy i zagrożenia życia. Największe ryzyko dotyczy osób starszych oraz osób z obniżoną odpornością. Szczególnie narażeni są pacjenci z chorobami przewlekłymi, takimi jak cukrzyca, choroby wątroby czy zaburzenia odporności. U zdrowych osób zakażenia również są możliwe, ale występują znacznie rzadziej i zwykle mają łagodniejszy przebieg.

Czy Vibrio vulnificus pojawiało się już w Polsce? Tak. Przypadki zakażeń tą bakterią były odnotowywane także u polskich pacjentów. W ostatnich latach lekarze zwracali uwagę na zakażenia związane z kontaktem z wodą Bałtyku, a specjaliści podkreślali, że wraz ze wzrostem temperatury wód przybrzeżnych bakterie z rodzaju Vibrio mogą pojawiać się częściej. W Polsce badania wskazują na obecność tych drobnoustrojów m.in. w rejonie Zatoki Gdańskiej oraz innych cieplejszych obszarach wybrzeża. Nie oznacza to jednak, że każda kąpiel w Bałtyku jest niebezpieczna. Zakażenia Vibrio vulnificus nadal należą do rzadkich przypadków. Ryzyko można dodatkowo ograniczyć, przestrzegając kilku prostych zasad. Osoby z otwartymi ranami, świeżymi skaleczeniami lub podrażnieniami skóry powinny unikać kąpieli w morzu. Warto również używać obuwia ochronnego podczas chodzenia po kamienistych fragmentach plaży, aby zmniejszyć ryzyko skaleczenia. Po kontakcie z wodą należy zwrócić uwagę na wszelkie niepokojące objawy, takie jak szybko nasilający się ból, obrzęk, zmiany skórne czy gorączka. W takich sytuacjach konieczna jest szybka konsultacja lekarska. Naukowcy wskazują, że ocieplanie klimatu może wpływać na zwiększenie liczby przypadków zakażeń bakteriami, Cieplejsze wody tworzą lepsze warunki do ich rozwoju, dlatego problem ten może w przyszłości dotyczyć również regionów, w których wcześniej występował sporadycznie. Bałtyk jest morzem płytkim i szybko reagującym na wzrost temperatury.

FOT. ARCHIWUM PPG

Ryzyko rośnie, gdy temperatura wody osiąga około 20 stopni Celsjusza lub więcej. To może kąpać się... zimą?

eprasa.pl 4856845f17

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

Poleca
Agaton Koziński

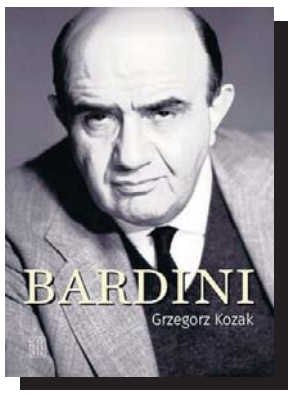

Oni wszyscy pochodzą od Bardiniego

Wahałem się, czy tę książkę opisywać w tej rubryce. Z jednej przyczyny: strasznie pomnikowa ona jest. Owszem, postać ważna, z ogromnymi zasługami, ale na kartach tej książki mało ożywiona. Napisałbym wręcz, że nudna ta książka jest, ale przecież nie będę Państwu polecał książek nudnych, więc tak nie napiszę. Trzymajmy się określenia „pomnikowa".

Do tego, by tę pozycję jednak tutaj przedstawić, przekonało mnie coś innego: rekomendacje. Ciepło o jej bohaterze wypowiadają się najważniejsi współcześni ludzie teatru. I wszyscy mówią właściwie to samo: że był człowiekiem darzonym ogromnym szacunkiem i posiadającym wielki autorytet. Takich cytatów zmyślić się nie da, one robią wrażenie. Stąd mój wybór.

Aleksander Bardini. Właśnie – 30 lat po jego śmierci – ukazała się jego biografia. Jeden z najważniejszych ludzi polskiego powojennego teatru, reżyser, ale także aktor pamiętany dziś choćby z ról w kolejnych filmach cyklu „Dekalog" Kieślowskiego. Już za życia był ikoną – pewnie dlatego ta książka tak pomnikowa wyszła.

Grzegorz Kozak „Bardini", wyd. Czytelnik, Warszawa 2026, cena 84 zł

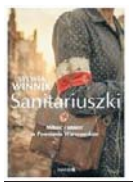

Bohaterki z cienia Powstania

Książka wydana przy okazji 82. rocznicy Powstania Warszawskiego. Zryw pokazany przez pryzmat kobiet niosących pomoc walczącym.
Sylwia Winnik „Sanitariuszki. Miłość i śmierć w Powstaniu Warszawskim", wyd. Mando, Kraków 2026, cena 49,90 zł

Apokalipsa zombie w Wojsławicach

Inspirowany sagą Andrzeja Pilipiuka o Jakubie Wędrowyczu komiks. Sporo swojskich klimatów połączonych z klasycznymi wątkami zombie horrorów.
Andrzej Łaski „Wędrowycz. Klątwa C2H5OH", wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2026, cena 69,90 zł

Magiczny świat amerykańskiej prowincji

„W dziedzinie tortur i głupi człowiek potrafi być erudytą" – zauważa autorka tej powieści. Właśnie z takich zdań jest utkana ta delikatna powieść o życiu w USA w latach 30. poprzedniego wieku.
Karen Russell „Antidotum", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł

Warszawa z epoki Wokulskiego i Łęckiej

Niedługo premiera filmu „Lalka". Ta książka w sam raz dopełnia klasyczną powieść Prusa. Opisuje Warszawę czasów Wokulskiego. Portret miasta połowy XIX wieku.
Alina Kowalczykowa „Warszawa romantyczna", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena

Homerowska „Odyseja" w nowoczesnym wydaniu

Cały świat dyskutuje o kinowej wersji „Odysei" Christophera Nolana – a my otrzymujemy efektownie wydaną wersję literackiego pierwowzoru tego dzieła. Całość posiada barwnione brzegi.
Homer „Odyseja", wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 74,90 zł

Trudne życie w cieniu wojny

Historia rodzeństwa, które musi przetrwać szaleństwo wojny w Wietnamie. Choć okazuje się, że ten konflikt rzucił na ich życie dłuższy cień niż sam okres walk.
Nguyen Phan Que Mai „Kwiaty Sajgonu", wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 54,90 zł

Bardzo osobista podróż przez świat książek

Słynny redaktor wydawnictwa Znak zabiera nas w autorską podróż po świecie literatury. Bardzo osobista opowieść o wszystkich książkach, jakie przeszły przez jego ręce – zawodowo i prywatnie.
Jerzy Illg „Zjazd do zajezdni", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł

Ile znaczy wolność dla gladiatorów

Powieść dla nastolatków w formule fantasy. Świat gladiatorów miesza się z rzeczywistością kształtowaną przez magię i elfickie księżczniczki. Całość okraszona przesłaniem o znaczeniu wolności.
Cecy Robson „Bloodguard", wyd. Storylight, Kraków 2026, cena 64,99 zł

Gotham City widziane od strony piwnic

Dolne Gotham – to tam kłębią się prawdziwe demony nękające miasto. Poniżej poziomu chodników gromadzą się wrogowie Batmana. Czy on wejdzie do ich świata?
Christian Ward Eisner „Batman. Miasto szaleństwa", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 99,99 zł

Bardzo poważnie o plotkach

Autorka tej książki plotki potraktowała śmiertelnie poważnie. Przeanalizowała mechanizmy ich tworzenia i wyjaśniła, jak krążą.
Kelsey McKinney „Tylko nie mów nikomu. Dlaczego lubimy plotkować", wyd. Mando, Kraków 2026, cena 52,90 z

Kryminał w stylu gry komputerowej

Kryminał retro podany w bardzo nowoczesnej formie. Fabuła nie jest linearna, tylko – trochę jak w grze komputerowej – można sobie wybrać wersję jej rozwoju.
Max Nightingale „Morderstwo w fabryce snów", wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

Tajemnica pięknego domu na wyspie

Pozornie dom wygląda jak ostoja luksusu – ogromny, klimatyczny, na środku prywatnej wyspy. Ale wokół niego ciągle giną ludzie...
Lisa Jackson „Wydarzyło się nad jeziorem", wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 54,90 zł

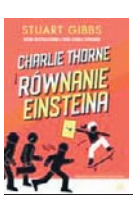

12-latka musi zrozumieć Einsteina, by uratować świat

Nowy tytuł od jednego z najlepszych współczesnych autorów książek dla młodzieży. Jak u Gibbsa – szybkie tempo i wciągające śledztwo.
Stuart Gibbs „Charlie Thorne i równanie Einsteina", wyd. Agora, Warszawa 2026, cena 54,99 zł

Księżycowy Rycerz i Kowboje z Karnaku

Komiks, którego bohaterowie inspirują się antycznymi postaciami. Główny bohater walczy z wrogami, ale nie może odciąć się od przeszłości.
Jed MacKay „Moon Knight", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 129,99 zł

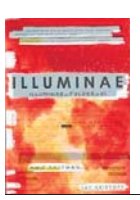

Kosmiczne problemy ludzi w przyszłości

Pierwszy tom trylogii sci-fi. Akcja rozgrywa się w 2575 r. Ludzkość lata w kosmos – i tam toczy wojny oraz zmaga się ze śmiertelną pandemią.
Amie Kaufman, Jay Kristoff „Illuminae", wyd. Vesper, Poznań 2025, cena 119,90 zł

Dylematy duchowe polskiego ziemiaństwa

Wznowienie klasycznej powieści Rodziewiczówny z 1928 r. Autorka kreśli nam portret polskiego ziemiaństwa przełomu XIX i XX wieku.
Maria Rodziewiczówna „Kwiat lotosu", wyd. MG, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

eprasa.pl 4856845f17

PORADNIK

FOT. GETTY IMAGES

Ceny za pobyt w DPS mogą zaskoczyć wiele rodzin. W 2026 roku miesięczny koszt pobytu w Domu Pomocy Społecznej wynosi od około 6 tys. zł do nawet ponad 30 tys. zł

Nawet 30 tys. zł miesięcznie za pobyt w DPS. Rodzina nie zawsze musi pokrywać całość

Ile kosztuje pobyt w Domu Pomocy Społecznej w 2026 roku? W niektórych placówkach kwoty mogą zaskoczyć, tak samo jak zasady finansowania.

Ola Głowacka

W 2026 roku miesięczny koszt pobytu w Domu Pomocy Społecznej wynosi od około 6 tys. zł do nawet ponad 30 tys. zł, w zależności od lokalizacji placówki, standardu oraz zakresu świadczonej opieki.

Przykładowe stawki miesięczne:
- 5,9–6,7 tys. zł – najtańsze DPS-y (m.in. Toruń, Suwałki, Wrocław),
- 8–10 tys. zł – placówki w średnich miastach,
- 12–13 tys. zł – część warszawskich DPS-ów,
- ponad 30 tys. zł – specjalistyczne, nowoczesne placówki zapewniające indywidualną opiekę (np. Centrum Wsparcia Społecznego „Na Targówku" w Warszawie).

Na koszt utrzymania mieszkańca składają się m.in. całodobowa opieka, wyżywienie, opieka medyczna, wynagrodzenia personelu, koszty energii i utrzymania budynków, zajęcia terapeutyczne i rehabilitacja.

Zasady pokrywania kosztów pobytu w DPS reguluje ustawa o pomocy społecznej. Obowiązuje jasno określona kolejność płatników:

1. Mieszkaniec DPS
W pierwszej kolejności płaci sam mieszkaniec placówki – maksymalnie do 70 proc. swojego dochodu, np. emerytury lub renty. Nie może to być więcej, nawet jeśli koszt pobytu jest wyższy.

2. Rodzina
Jeśli dochód mieszkańca nie wystarcza na pokrycie pełnych kosztów, dopłatę wnosi małżonek, następnie dzieci i wnuki, na końcu – rodzice.

Rodzina nie zawsze musi płacić. Obowiązek zależy od dochodów – jeśli po wniesieniu opłaty dochód na osobę w rodzinie nie przekracza 300 proc. kryterium dochodowego, członkowie rodziny mogą zostać całkowicie lub częściowo zwolnieni z opłat.

W 2026 r. kryterium to wynosi ok. 3030 zł – dla osoby samotnej, ok. 2469 zł – na osobę w rodzinie.

3. Gmina
Jeżeli ani mieszkaniec, ani rodzina nie są w stanie pokryć kosztów, brakującą część dopłaca gmina, z której dana osoba została skierowana do DPS.

Z DPS mogą skorzystać osoby, które: ● wymagają całodobowej opieki z powodu wieku, choroby lub niepełnosprawności, ● nie są w stanie samodzielnie funkcjonować, ● nie mogą uzyskać wystarczającej pomocy w miejscu zamieszkania, np. w formie usług opiekuńczych.

Domy Pomocy Społecznej są przeznaczone m.in. dla: ● osób w podeszłym wieku, ● osób przewlekle somatycznie chorych, ● osób przewlekle psychicznie chorych, ● osób z niepełnosprawnością fizyczną lub intelektualną, ● dorosłych oraz dzieci i młodzieży z niepełnosprawnościami.

Jak wygląda procedura przyjęcia do DPS?
Wniosek składa się w lokalnym ośrodku pomocy społecznej (MOPS/GOPS lub Centrum Usług Społecznych) właściwym dla miejsca zamieszkania osoby wymagającej opieki. Pracownik socjalny przeprowadza wywiad środowiskowy oraz analizuje sytuację zdrowotną, rodzinną i finansową.

To gmina wydaje decyzję o skierowaniu do DPS oraz ustala wysokość odpłatności. Jeśli czas oczekiwania w najbliższym DPS-ie przekracza 3 miesiące, na wniosek zainteresowanego możliwe jest skierowanie do innej placówki tego samego typu, gdzie kolejka jest krótsza. Co do zasady wymagana jest zgoda osoby zainteresowanej lub jej przedstawiciela ustawowego. W wyjątkowych sytuacjach sprawa może trafić do sądu.

Co warto wiedzieć?

Pobyt w Domu Pomocy Społecznej ma charakter długoterminowy, choć istnieje możliwość zmiany placówki lub – w uzasadnionych przypadkach – opuszczenia DPS. Standardy opieki muszą zapewniać poszanowanie godności, prywatności i bezpieczeństwa mieszkańców.

DIETA

Biegunka, uszkodzenie nerek. Zła ryba ze smażalni to murowany kłopot

Emil Hoff

Które ryby rzeczywiście warto jeść, a których lepiej unikać? Zanim zamówisz coś ze smażalni w czasie urlopu nad Bałtykiem, sprawdź, czy przypadkiem na talerzu nie dostaniesz także pestycydów, rtęci i metali ciężkich.

Jak wiadomo, ryby są bardzo zdrowe. Zawierają m.in. kwasy omega-3, jod, selen i wiele witamin. Mają dobry wpływ na kondycję naszego mózgu i układu nerwowego, na pracę serca. Niestety, niektóre ryby mogą szkodzić – zwłaszcza małym dzieciom, seniorom, kobietom w ciąży i osobom o wrażliwych żołądkach.

Bałtyk niestety nie należy do najczystszych mórz. Trafiają do niego śmieci, chemikalia i nawozy z rzek, a nawet przesączają się powoli różnego rodzaju bronie chemiczne z czasów II wojny światowej, do tej pory znajdujące się na pokładach zatopionych statków. Wody Bałtyku zawierają też tzw. PFAS, czyli syntetyczne związki chemiczne, które nie rozkładają się w środowisku. Morski Instytut Rybacki – Państwowy Instytut Badawczy wymienia np.: pestycydy chloroorganiczne, polichlorowane bifenyle – PCB, metale toksyczne – Cd, Pb, Hg, dioksyny i dioksynopodobne polichlorowane bifenyle – dl-PCB, histaminę i wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne (WWA). Do tego dochodzą jeszcze rtęć, metale ciężkie i mikroplastiki.

Wszystkie te substancje kumulują się w tłuszczu i mięsie niektórych gatunków ryb i mogą prowadzić do zatrucia.

Jako potencjalne skutki oddziaływania wyżej wymienionych chemikaliów na organizm człowieka wymienia się m.in.:
- rak nerek, wątroby, jąder;
- uszkodzenia nerek, wątroby, tarczycy;
- zaburzenia hormonalne.

Szczególnie narażone są kobiety w ciąży, młodsze dzieci i seniorzy.

Jak uniknąć zatrucia toksynami? Trzeba pamiętać, że kumulują się one przede wszystkim w rybach dużych i długo żyjących, drapieżnych, przydennych i tłustych. W Bałtyku to śledź, łosoś, węgorz i dorsz. Gatunki spoza Bałtyku to np. miecznik i tuńczyk wielkooki (oba gatunki zawierają dużo metylortęci).

Na ryby kupowane na wakacjach trzeba też uważać z innego powodu: nierzadko zamiast świeżej ryby dostajemy na talerzu tak naprawdę odgrzewane mrożonki. Dają one mniejsze korzyści dla zdrowia niż świeże ryby, a u niektórych osób mogą wywołać niestrawność.

Jakie gatunki ryb to u nas najczęściej mrożonki? Oczywiście te, które muszą być importowane, jak np. dorsz (ten bałtycki jest objęty ochroną), mintaj, panga, halibut, tilapia i morszczuk.

Jak rozpoznać, że podano ci mrożoną rybę? Takie ryby mają tendencję do rozpadania się na kawałki, często też bywają zasłonięte dużą ilością panierki. By upewnić się, że ryba jest świeża, zamawiaj gatunki występujące w Bałtyku, najlepiej podawane z pieca albo z grilla.

Jeśli chodzi o ryby importowane, niektóre mogą ci zaszkodzić nie tylko dlatego, że są odmrażane. Szczególnie musisz uważać na dania z tzw. ryby maślanej. To nie nazwa gatunkowa, lecz handlowa, pod którą mogą kryć się bardzo różne gatunki ryb. Dwa z nich – kostropak i eskolar – to ryby zawierające w swoim tłuszczu estry woskowe, których ludzkie żołądki nie trawią. Zjedzenie zbyt dużej ilości tych ryb może wywołać niestrawność, ból brzucha, wymioty i biegunkę.

Zaleca się, by w przypadku zatrucia estrami woskowymi przede wszystkim dbać o uzupełnianie płynów. Jeśli objawy nie ustąpią po dwóch dniach, musisz udać się do lekarza.

Nie dajmy się jednak zwariować. Europejska Rada Informacji o Żywności (EUFIC) zapewnia, że w rybach dopuszczonych do spożycia po spełnieniu norm stężenie substancji chemicznych nie zagraża życiu człowieka, a korzyści płynące z jedzenia ryb znacznie przeważają potencjalne szkody dla naszego zdrowia.

Trzeba jednak zachować umiar w jedzeniu ryb. Dietetycy sugerują, że można bezpiecznie jeść około dwóch porcji ryb w tygodniu po ok. 100-150 g.

FOT. 123RF.COM

eprasa.pl 4856845f17

Deszcz nie zatrzymał pamięci. Kościerzyna oddała hołd powstańcom

Joanna Surażyńska

Syreny, znicze i odgłosy walk ponownie przeniosły mieszkańców w dramatyczne dni sierpnia 1944 roku. Uczestnicy widowiska przypomnieli historię powstańców i codzienność okupowanej Warszawy.

W centrum Kościerzyny odbyła się 12. inscenizacja historyczna upamiętniająca 82. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Mimo niesprzyjającej pogody i padającego deszczu wydarzenie odbyło się zgodnie z planem, a licznie zgromadzeni mieszkańcy po raz kolejny pokazali, że pamięć o Bohaterach Powstania Warszawskiego jest wciąż żywa.

Tegoroczną myślą przewodnią inscenizacji był Mokotów oraz postać ks. Jana Ziei - kapelana Armii Krajowej, który swoją postawą odwagi, wiary i człowieczeństwa inspirował powstańców w najtrudniejszych chwilach.

Harcerze z Hufca ZHP Kościerzyna, harcerze z Warszawy oraz członkowie ZHR odtworzyli realia okupowanej Polski. Widzowie mogli zobaczyć działalność Szarych Szeregów i małego sabotażu, przygotowania do wybuchu Powstania oraz codzienne życie mieszkańców Warszawy pod niemiecką okupacją. Punktualnie o godzinie 17.00, w godzinę „W", gdy rozległy się syreny, całe centrum Kościerzyny zatrzymało się, aby oddać hołd Bohaterom Powstania Warszawskiego. Odegrano sygnał na trąbce, zapłonęły znicze, a modlitwę w intencji poległych poprowadził ks. proboszcz Antoni Bączkowski.

Następnie rozpoczęła się widowiskowa inscenizacja przedstawiająca atak powstańców na jeden z niemieckich punktów oporu.

FOT. ARCH. ORGANIZATORA

Po zakończeniu walk ukazano również codzienność wolnej już Warszawy - sceny z życia codziennego

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Niezwykłą asystę mieli uczestnicy Tour de Pologne podczas przejazdu przez Kaszuby. W pobliżu Łączyna, na granicy gmin Stężyca i Chmielno, równolegle z kolarzami ruszyło ok. 30 jeźdźców konnych w tradycyjnych, kaszubskich strojach. Akcję przygotowali członkowie Zrzeszenia Kaszubskich Kuczerów i Hodowców Koni, w uzgodnieniu z organizatorami wyścigu. Ich pomysł zrobił ogromne wrażenie na widzach Tour de Pologne, a nawet na komentatorach telewizyjnych.

FOT. ILUSTR. MACIEJ KRAJEWSKI

Niezapomniana biesiada weselna w Chmielnie. To już 30 lat wyjątkowego widowiska

Maciej Krajewski

Jak co roku lipiec w Chmielnie minął na weselnych zabawach. Tutejszy zespół Chmielanie po raz kolejny zaprezentował swój sztandarowy spektakl „Wesele Kaszubskie". Dla artystów było to wydarzenie wyjątkowe, bo charakterystyczne widowisko wystawiają już od 30 lat.

FOT. GOKSIR CHMIELNO

Z okazji jubileuszu wystawiania spektaklu wesele poprzedził ogólnodostępny polterabend w centrum Chmielna

FOT. GOKSIR CHMIELNO

Widowisko spotkało się z pozytywnymi reakcjami widzów, którzy w tym roku jeszcze bardziej stali się gośćmi wesela

Głośne, jubileuszowe spektakle odbyły się w ostatnim tygodniu lipca. Zwykle Chmielanie wystawiają Wesele Kaszubskie w środowe wieczory, ale z okazji okrągłej rocznicy przedstawienie poprzedził niemalże pełnoprawny polterabend, czyli tradycyjne na Kaszubach przedweselne spotkanie.

Na tę część zespół zaprosił wszystkich zainteresowanych w przeddzień spektaklu - 28 lipca - na Kaczy Rynek w Chmielnie. Było charakterystyczne tłuczenie szkła, ale też, jak to przystało na zabawę z okazji nadchodzącego ślubu i wesela, artyści porwali obecnych do radosnego tańcowania przy muzyce na żywo.

Główny spektakl odbył się natomiast 29 lipca. Widzowie Wesela Kaszubskiego przez lata byli traktowani wręcz jako goście prawdziwej zabawy, ale podczas jubileuszowego szczególnie czuć było tę atmosferę - choćby przez samo posadzenie oglądających przy bogato zastawionych stołach. Także i tu nie obyło się bez znanych elementów, jak np. tańce z parą młodą.

Przy okazji jubileuszu można było też spotkać poprzednie pary młode, które występowały w spektaklu na przestrzeni ostatnich 30 lat. Nie zabrakło i tortów - tego weselnego i dodatkowego, jubileuszowego - oraz wzruszających podziękowań dla artystów i osób odpowiedzialnych za tę piękną historię.

Każde wesele jest wyjątkowe

Wesele Kaszubskie w wykonaniu Chmielan to szczególne połączenie występu z prezentacją tradycyjnych obrzędów weselnych, praktykowanych na Kaszubach. Co roku, dwa razy w sezonie letnim, artyści występują na scenie Domu Kultury w Chmielnie, ale spektakl prezentowany jest też np. podczas wyjazdów zagranicznych, promując w ten sposób regionalne obyczaje w najodleglejszych zakątkach globu.

W programie przedstawienia jest m.in. wspomniany polterabend, czyli spotkanie rodziny przyjaciół i gości w przeddzień wesela. Można też ujrzeć charakterystyczne elementy ślubu oraz późniejszej zabawy: ubieranie panny młodej, wręczanie podarków oraz liczne tańce. Jak podkreślają sami artyści, bawi się tu każdy z uczestników wesela - od pary młodej, poprzez ich rodziców, aż po najmłodszych weselników i służbę (która tańczy w drewnianych chodakach).

Do świętowania zapraszani są widzowie. Nie brakuje też częstowania chlebem i, jak na Kaszuby przystało, tabaką.

I choć są to dość sztywne ramy, każde przedstawienie jest na swój sposób wyjątkowe. Chmielanie nie raz improwizują, starając się np. nawiązać do aktualnych wydarzeń. Wszystko to daje szansę widzom, by poczuli się jak na prawdziwej zabawie weselnej.

30 lat niezwykłej historii

Premiera spektaklu „Wesele Kaszubskie" odbyła się 12 lipca 1996 r. na scenie chmieleńskiego Domu Kultury. Pierwowzór przedstawienia przygotowała Marta Bystroń, założycielka Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Kaszuby" z Kartuz. Choreografię przygotował Jerzy Soliwoda (który niezmiennie o nią dba), za muzykę odpowiadał Witold Treder, a scenografię przygotował wówczas Tadeusz Makowski. Wszystko odbyło się pod kierownictwem Marii Leszczyńskiej, która wytrwale prowadzi zespół od 32 lat. Jako pierwsi w role Państwa Młodych wcielili się natomiast Katarzyna Lewna, z domu Plichta, i Paweł Lewarski.

Już podczas premierowego spektaklu sala widowiskowa Domu Kultury w Chmielnie wypełniona była po brzegi. Tak na łamach „Dziennika Bałtyckiego" opisywał to przed laty Ryszard Wenta:

„Mimo, że przygotowano 150 miejsc przy stolikach i dostawiono 100 krzeseł wokół ścian, spora grupka ludzi musiała podziwiać kunszt aktorów stojąc (...). Pierwsi goście zaczęli przybywać pół godziny przed odsłonięciem kurtyny. Kiedy ta powędrowała w górę, a reflektory oświetliły scenę - rozległy się rzęsiste brawa, które nieco rozluźniły stremowanych aktorów. Odtąd oklaski rozbrzmiewały na widowni nader często. Chmielan nagradzano za wspaniałą grę, dowcipne teksty, świetny taniec i śpiew".

Wiele się więc od tego czasu nie zmieniło. Spektakle regularnie ogląda pełna sala widzów, zawsze chętnych nie tylko do nagradzania artystów brawami, ale i do wspierania ich choćby klaszcząc w rytm muzyki. Ci natomiast, którzy znają słowa, przyłączają się nawet do śpiewania.

eprasa.pl 4856845f17